

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

ŻEGNAJ SMUTKU PUSTYCH DOMÓW?

MARIAN SIKORA

str. 1



WYŻYWIĆ ŚWIAT!

MARCIN MAKOWIECKI

str. 7



Kształtowanie środowiska jest nie tylko konieczne, ale i per saldo opłacalne

rozmowa:
z doc. Inż.
WOJCIECHEM
SUCHORZEWSKIM

str. 1

Produkcja dodana powinna pełnić rolę pierwszych skrzyplec w zespole mierników oceniających pracę kierowników

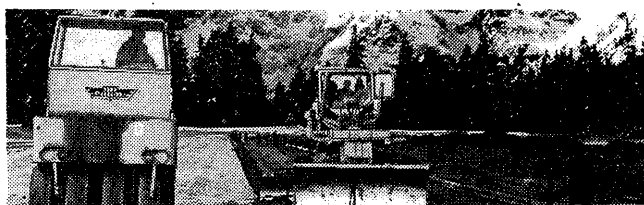
MIECZYŚLAW
MIESZCZANKOWSKI

str. 11

Strojem codziennym była „kufajka” i buty gumowe

MOJE
TRZYDZIESTOLECIE
— WSPOMNIENIA
EKONOMISTY

str. 3



NIE BETONUJMY TATR!

ANDRZEJ SIKORSKI

str. 5

Większe spożycie białka zwierzęcego i spadek zatrudnienia w rolnictwie tworzą nową sytuację w gospodarce żywnościowej

WIKTOR HERER, WŁADYSŁAW SADOWSKI

str. 6

Deficyt maszyn rolniczych sięga 10 mld zł

ANDRZEJ
CHMIELEWSKI

str. 7

ŻEGNAJ SMUTKU PUSTYCH DOMÓW?

MARIAN SIKORA

Szacuje się, że w ośrodkach wczasowych — zakładach i FWP — wypocznie w tym roku ok. 3,5 mln osób. Jest to o 300 tys. więcej niż w roku ubiegłym i o 700 tys. więcej w porównaniu z rokiem 1972.

JEDNAKŻE chętnych do spędzenia urlopu „na wczasach” również przybywa. Nie dla wszystkich starcza miejsc, a fundusze przeznaczone na dopłaty do wczasów są niewystarczające. Jest oczywiste, że w tej sytuacji miejsca w ośrodkach wczasowych powinny być do maksimum wykorzystane. Jak dotąd, z tego społecznego obowiązku najlepiej wywiązuje się FWP, który w znacznej części swoich, przeważnie mocno sfinansowanych domów, podejmuje gości niemal przez cały rok.

Ośrodki zakładowe wykorzystane były na ogół znacznie gorzej, szczególnie w okresie wiosennym i jesienno-zimowym. Niekiedy co piąte miejsce stało w nich puste. Nawet w miejscowościach o wyjątkowo korzystnych warunkach, wspinał się na nie tylko kilka rodzin, a zakładowe zajęte były najwyżej w 70—80 proc.

Stan taki w znacznej mierze wynikał z przekonania, że zakłady pracy mają wyłącznie prawo użytkowania wybudowanych obiektów wczasowych i nie muszą się nimi dzielić z kimkolwiek. Nawet władze terenowe nie miały praw do tego co poza ogrodzeniem, miały natomiast obowiązek zapewnić ośrodkom dobre zaopatrzenie, dobre drogi dojazdowe, wygodne parkingi oraz estetyczne otoczenie zabudowań.

Gospodarowanie w ośrodkach wczasowych było wielką niewiadomą. Ażi bowiem władze terenowe, ani związki branżowe nie kwapiły się dokonywać rachunku gospodarczego.

Wszystko to sprawiało, że model dotychczasowych wczasów zakładowych był nie tylko społecznie niesprawiedliwy, ale i kosztowny.

KROK NAPRZÓD

Nie ulega wątpliwości, że przyszłość wczasów zakładowych leży w rozwoju ośrodków ogólnie dostępnych, dobrze wyposażonych, ze wspólnym zapleczem zarówno wszelkich usług, jak i rekreacyjno-kulturalnych. Służąc temu mają zmiany dokonane w zasadach planowania, finansowania i realizacji inwestycji społecznych oraz stworzenie centralnego funduszu inwestycji społecznych. Umożliwiają one skuteczną kontrolę ze strony załóg nad właściwym wykorzystaniem środków.

Żałuję, że zakłady i KSR-y zmuszone będą dokonywać przeanalizować czy opłaca się utrzymywać dalej własne ośrodki wczasowe, czy oddać je w administrację FWP, czy

też lepiej korzystać z usług FWP. Jeżeli okaże się, że korzystając z usług FWP można za te same pieniądze zapewnić większą liczbę pracowników wypoczynku, to oczywiście nie będą inwestować w mało efektywne ośrodki. Pewnej liczbie zakładów pracy na pewno przestanie się opłacać utrzymywanie własnych obiektów i zechcą przekazać je albo do wspólnego użytku danej branży, albo w administrację FWP — instytucji posiadającej wyspecjalizowaną kadrę oraz długoletnie doświadczenie.

Jednolite zasady tworzenia i podziału funduszu socjalnego pozwolą wyrównać szanse i stopniowo zlikwidować dysproporcje w korzystaniu z wypoczynku tak przez załogi „potentatów” przemysłowych, jak i małych zakładów.

Amortyzacja ośrodków zakładowych jest obecnie odprowadzana na wspólne konto i ma być przeznaczona na finansowanie inwestycji służących wypoczynkowi. Te zmiany powinny w efekcie przynieść lepsze wykorzystanie bazy wczasowej, a zarazem wpłynąć na przyspieszenie przyrostu ilości miejsc w ogólnie dostępnych domach wczasowych.

Minęło już pół roku funkcjonowania nowych zasad gospodarowania funduszem socjalnym. Jak zdają one egzamin? Na razie można powiedzieć, że zakłady pracy ostrożnie kalkulują przy wydawaniu skierowań, jak również ostrożniej dysponują przeznaczonym na ich zakup funduszem. Kontrola ze strony załóg zmusza do lepszego wykorzystania własnych ośrodków zakładowych w okresach niedostatecznej frekwencji wczasowiczów, przez odpłatne udostępnienie wolnych miejsc innym zakładom pracy.

Wprowadzenie pełnej odpłatności za wczasy tylko ze strony zakładów pracy, przy jednoczesnym zróżnicowaniu cen w zależności od sezonu, kategorii domu wypoczynkowego i charakteru miejscowości, przyczyniło się do zwiększenia rezerwy miejsc w mniej modnych miejscowościach, odciażając tym samym napór na renomowane „kurorty”.

Lepszemu wykorzystaniu bazy wczasowej sprzyjać będzie przedłużenie sezonu co najmniej o 3 miesiące. Jest to w tej chwili sprawa najbardziej paląca. Przecież środowisko, w którym na ogół żyje i pracuje Polak niewiele ma cech środowiska naturalnego. Jest to raczej „man-made environment” czyli środowisko przekształcone przez człowieka. Takimi przekształconymi środowiskami są nie tylko miasta czy rejon przemysłowy, lecz również tereny rolnicze i lasy, powszechnie kulturowane. W Polsce o naturalnym środowisku możemy mówić chyba jedynie w przypadku rezerwatów przyrody, ale to nie jest środo-

DOKONCZENIE NA STR. 2

nasz wywiad

ŚRODOWISKO: CHRONIĆ CZY KSZTAŁTOWAĆ

ROZMOWA Z DOC. DR INŻ.
WOJCIECHEM SUCHORZEWSKIM
I ZASTĘPCĄ DYREKTORA
INSTYTUTU KSZTAŁTOWANIA ŚRODOWISKA

— Od ładnych paru lat mówi się, i to dużo, o ochronie środowiska, a jak się chwilę głębiej zastanowić, to okazuje się, że nie wiemy zgola podstawowych rzeczy. Co w ogóle jest środowiskiem człowieka? Nas, mieszkańców miast jest już w Polsce ponad połowa ludności, a będzie więcej. Czy naszym środowiskiem są lasy, łąki i góry, gdzie bywamy od czasu do czasu, czy też miasta, w których mieszkamy na stałe? A jeśli miasta, to chyba nie jest to środowisko naturalne! Cóż więc powinniśmy chronić, występując tak za jadle z postulatem ochrony środowiska?

— Faktem jest, że pracując i to aktywnie nad problemami środowiska, spotykamy się ciągle o podstawowe terminy, za którymi kryją się podstawowe pojęcia. Termin „naturalne środowisko” jest chyba najbardziej mylący. Przecież środowisko, w którym na ogół żyje i pracuje Polak niewiele ma cech środowiska naturalnego. Jest to raczej „man-made environment” czyli środowisko przekształcone przez człowieka. Takimi przekształconymi środowiskami są nie tylko miasta czy rejon przemysłowy, lecz również tereny rolnicze i lasy, powszechnie kulturowane. W Polsce o naturalnym środowisku możemy mówić chyba jedynie w przypadku rezerwatów przyrody, ale to nie jest środo-

wisko człowieka, skoro człowiek musi je przed sobą bronić.

— A więc jednak doszliśmy do elementu ochrony?

— Tak, ale to jest tylko element o wiele szerszej działalności. Nasz instytut ma w swej nazwie nie ochronę, lecz kształtowanie środowiska — nieprzypadkowo, a ustalano tę nazwę nie bez oporów ze względu na tradycję ruchu ochrony przyrody, od którego się wszystko zaczęło.

Rzecz w tym, że podstawowym celem naszego Instytutu jest tworzenie naukowych podstaw i wytycznych dla planowego rozwoju środowiska tworzonego przez człowieka. Chodzi o zapewnienie właściwych biologicznych warunków życia człowieka, właściwych możliwości rozwoju społecznego i właściwych dróg w ewolucji i postępie w standardzie życia. Zajmujemy się więc środowiskiem człowieka, które w części należy chronić a w całości kształtować. Istotną częścią tego środowiska są osiedla ludzkie, a tu ochrona ma już tylko niewielkie zastosowanie. Nie będziemy przecież chronić Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego takim, jakim go dzisiaj mamy!

— Uzgodniwszy z grubsza „co jest co” w interesującej nas problematyce, możemy chyba pokusić się o sprecyzowanie czym się należy zaj-

mować, kształtując świadomie środowisko.

— Mamy tu do czynienia z zagadnieniami trojakiiego rodzaju. Po pierwsze, jak radzić sobie z istniejącymi konfliktami bio i technosfery. Mając sytuację taką jak chociażby w GOP-ie, gdzie stopień zanieczyszczeń często przekracza dopuszczalne normy, musimy podjąć środki zapobiegawcze oraz usunąć skutki zanieczyszczeń. Druga grupa problemów to ochrona względnie dobrze jeszcze zachowanych rejonów. Tu trzeba wiedzieć jak je najwłaściwiej wykorzystać, zachowując ich walory przyrodnicze, obrazowe, historyczne itp.

— Tu zatem byłibyśmy najbliżsi tradycyjnego ruchu ochroniarskiego?

— Owszem, ale w bardziej złożonej formie, gdyż chodzi nie tylko o ochronę ale i racjonalne użytkowanie określonych terenów. Wreszcie, trzecia grupa zagadnień to sprawy kształtowania środowiska, to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie jak budować Drugą Polskę, spełniając podstawowe wymagania w zakresie walorów środowiska.

— Wszystko to oczywiście kosztuje. Wiadomo jednak, że wydatki na kształtowanie środowiska są nie tylko konieczne, ale i per saldo opłacalne. Czy jednak istnieje już jakiś system obliczeń pozwalający na kalkulację tego rodzaju inwestycji? Wydaje się to rzeczą dość ważną, bo tak już jest, że niechętnie przeznaczają się środki — przy stałym ich niedostatku — na cele, skądinąd nawet uznane za słuszne, podczas gdy konkurują z nimi inne cele, o łatwiejszych efektach.

— Upraszczaając i nieco odwracając sprawę, możemy ją sprowadzić

DOKONCZENIE NA STR. 2

ŚRODOWISKO: CHRONIĆ CZY KSZTAŁTOWAĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

do kosztów zanieczyszczeń, rozumianych zresztą bardzo szeroko. Pracujemy nad stworzeniem ekonomicznych narzędzi dla programowania działalności. O ile wiem, nikt nie odniósł tu jeszcze pełnego sukcesu. Wydaje się, że najszybciej uda się w pełni udowodnić ekonomiczną opłacalność chronienia zasobów przyrody: wody, powietrza i gleby. Wiadomo na przykład, że pewnych celów gospodarczych nie osiągnie się bez określonych ilości wody o zadowalającej jakości, takich czy innych gruntów, a stąd blisko już jest do wyliczenia ekonomicznych skutków dewastacji tych dóbr. Natomiast zupełnie nie wiadomo ile kosztuje hałas, wibracja, radiacja czy taka niewymierna a ważna rzecz jak utrata walorów estetycznych.

— Czy te dziedziny muszą więc czekać aż się znajdzie dla nich owe narzędzia ekonomiczne, czy też należy w nie inwestować w ciemno, wierząc, że jakiś pożytek zawsze to przyniesie, choć trudno go będzie przeliczyć.

— Pierwsze wyjście ze zrozumiałych względów nie wchodzi w rachubę. Jestem też przeciwnikiem inwestowania w ciemno, w warunkach deficytu środków inwestycyjnych. Reprezentuję w tej sprawie, niepopularnie być może wśród moich kolegów — specjalistów, zdanie, że podstawowe decyzje co do kierunków i zakresu inwestowania należy pozostawić politykom. Tylko wówczas, gdy wszystko można ująć kompleksowym rachunkiem — uzasadniony wydaje się postulat, aby decyzje pokrywały się z wynikami pracy eksperta. W innych przypadkach — takich jak omawiany — zachodzi konieczność wyważenia, wyboru między konkurencyjnymi często celami, przy ograniczonych przecież możliwościach. Wybór taki może być dokonany tylko przez władzę polityczną, reprezentującą interesy spo-

łeczności. Zadaniem ekspertów jest natomiast dostarczenie wszelkich informacji o potrzebach, możliwościach i kosztach ich zaspokojenia oraz o skutkach ewentualnych decyzji. Chodzi tu zarówno o ekspertów od badania opinii publicznej jak i przyrodników czy techników.

— Zakłada to rzetelność ekspertów...

— ...oraz ich kompetencję. A kompetencja jest rezultatem badań, które się dopiero prowadzi. Na wiele pytań nie możemy jeszcze dać jednoznacznej odpowiedzi.

— Ale zapewne po paru latach pracy wiele spraw jest już jasnych. Czy znany przynajmniej odpowiedź na pytanie jaki jest stan naszego kraju, jeśli chodzi o zanieczyszczenia, nie wymaganiem już nie ochrony, a racjonalnego kształtowania środowiska?

— Istnieje dokument, będący zarówno oceną aktualnego stanu jak i programem w tej dziedzinie do roku 1990. Powstał on jako rezultat prac rządowego zespołu ekspertów powołanego zgodnie z Uchwałą VI Zjazdu PZPR. Byłem członkiem tego zespołu, a więc mam i sobie za złe, że oceny istniejącego stanu rzeczy nie udało się ująć w jednym zdaniu, lecz że zajmuje ona piętnaście stron.

— Co zatem w ocenie tej stanowi najbardziej dramatyczny element?

— To, że na tle bardzo zróżnicowanego stanu, mamy do czynienia z szeregiem gęsto zaludnionych rejonów, gdzie zanieczyszczenia bliskie są przekroczenia norm, lub już je przekraczają. Nie jest tajemnicą, że nie najlepiej pod tym względem jest np. na Górnym Śląsku.

— Czy zarówno tam jak i w skali całego kraju można wyróżnić jakiś najbardziej zagrożony składnik naszego środowiska?

— Jest nim bezsprzecznie woda, co nie umniejsza oczywiście znaczenia innych zagrożeń. Jeśli chodzi o wodę, to na tle innych krajów europejskich sytuacja nasza nie jest najlepsza. Chodzi zresztą nie tylko o jakość ale także, a może przede wszystkim o ilość wody.

— A czy z kolei wśród wielu czynników zagrażających środowisku można w Polsce wydzielić najbardziej szkodliwe i niebezpieczne? Co truje najbardziej? Przemysł, rolnictwo, gospodarka komunalna, komunikacja?

— Chyba jednak przemysł. Ale „wielcy truciele” są już dostrzegani i doceniani. Przemysł jest na ogół skoncentrowany dysponuje też odpowiednimi środkami; stosunkowo łatwiej jest walczyć z przemysłowymi zanieczyszczeniami niż z tymi, które wynikają z naszego trybu życia, a zwłaszcza z jego postępowych składowych przemian. Trudniejsza jest sprawa np. z komunikacją, z powodowanym przez nią hałasem i zanieczyszczeniem atmosfery. Ponad 17 milionów ludzi w Polsce narażonych jest już dziś na uciążliwe hałasy komunikacyjne, a rozwój motoryzacji pogorszy sytuację. Hałaśliwy jest także nasz tryb życia na skutek używania różnych nienależycie wyciszonych mechanizmów czy zgłębiających urządzeń nagłaśniających. Kolejnym problemem jest wzrost ilości odpadków i śmieci, i to nie tylko w mieście zamieszkania, ale i na terenach rekreacyjnych; nawiedzanych coraz częściej.

— Czyli tych, które powinny być szczególnie chronione?

— Tak. I tu jest sprzeczność, której nie potrafimy w tej chwili jeszcze rozwiązać. Z jednej strony chodzi nam o jak najszersze udostępnienie społeczeństwu walorów takich terenów, z drugiej o niedopuszczenie do ich dewastacji przez nadmierne intensywne użytkowanie. Może warto zwrócić uwagę, że możemy po-

móc terenom rekreacyjnym przez poprawę warunków życia w miastach, co może relatywnie zmniejszyć nieco napór na te tereny, nie rozwiązując wszelako tego problemu.

— Zostaliśmy więc przy miastach. Czy rzeczywiście możemy mówić o pogorszeniu się warunków życia w miastach? Dawniej chętniej, mieszkano w nich gorzej. Były i wyciechy i dymy, tylko inne, z otwartych kanałów i tysięcy kominów. Para podkutek koni i wóz o żelaznych obręczach na bruku robił więcej hałasu niż dziś kolumna samochodów. Brakowało zieleni, przestrzeni, światła.

— Ale dziś mieszkają w miastach już inni ludzie, którzy nie chcą — i słusznie — godzić się na złe warunki, niezależnie od ich źródeł. Wymagania rosną i musimy im sprostać. A w tym celu — żeby przeżyć już do spraw praktycznych — musimy badać potrzeby, wskazywać optymalne sposoby ich zaspokajania oraz wskazywać realne środki, którymi dysponujemy.

— Co już zostało dokonane na tej drodze?

— Przede wszystkim wymieniłbym sformułowany przez V Plenum KC PZPR, realizowany obecnie długofalowy program budownictwa mieszkaniowego. Mieszkanie, dom — to podstawowy element środowiska w jakim człowiek przeżywa. Budujemy coraz więcej mieszkań i są one coraz lepsze z punktu widzenia wymagań środowiskowych. Słabym punktem w tym przedsięwzięciu jest ukształtowanie zabudowy, estetyka, organizacja życia w osiedlach. Nad tym właśnie pracujemy.

Z budową mieszkań łączy się program infrastruktury technicznej i usług komunalnych. Ten program to jest właśnie wkład naszego instytutu do programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Program ten przewiduje zaopatrzenie w wodę, odprowadzenie ścieków, oczyszczanie miast, komunikację w nich, energię i tak dalej. Przewiduje on również likwidację istniejących zaniedbań. Ma przy tym pełne pokrycie w przewidywanych środkach.

I wreszcie najważniejsza chyba z punktu widzenia kształtowania środowiska sprawa — przestrzenne zagospodarowanie kraju. Po raz pierwszy w dziejach podjęto się takie zadanie w skali całej Polski. Pracujemy nad tym wiele jednostek, a nasz instytut w ramach całego planu zajmuje się m. in. sprawami aglomeracji. Prowadzimy zarówno prace, które będą przydatne metodycznie, jak i współpracujemy z władzami terenowymi przy opracowywaniu planów rozwoju poszczególnych aglomeracji.

— Możemy więc powiedzieć sobie, że jeśli chodzi o rok 1990, to

sprawy kształtowania środowiska można uznać za zadowalające?

Wydaje się, że istnieją podstawy do optymizmu. W każdym razie ta zupełnie już realna wizja Polski 1990 roku nie potwierdza katastroficznych prognoz. Oczywiście, jeśli zostaną spełnione rozliczne warunki.

— Jaki jest najważniejszy?

— Aby częściowe, lokalne decyzje były podejmowane również kompleksowo, jak decyzje dotyczące rozwoju kraju jako całości.

— Wiadomo jednak, że każda częściowa decyzja musi być kompromisem między dalekosygnalnym celem a naciskiem doraźnych potrzeb. Czy nie istnieje niebezpieczeństwo, że ten kompromis może w wielu wypadkach być zbyt daleko, kosztem tych celów? Że ucierpi na tym opracowywany obecnie kształt środowiska?

— Jest to niebezpieczeństwo w pełni realne, ale realne są też sposoby uniknięcia go.

— Co w tym celu należy zrobić?

— Wymieniłbym trzy warunki powodzenia. A więc — sprawy organizacyjno-prawne. Przygotowujemy właśnie projekt kompleksowej ustawy o ochronie środowiska z szeregiem aktów wykonawczych. Wydaje się, że będziemy wkrótce dysponowali nowoczesnymi przepisami prawnymi oraz programem działań zabezpieczających środowisko przed ujemnymi wpływami.

Powszechne wprowadzenie powyższej praktyki pozwoliłoby z pewnością uniknąć szeregu błędów — dziś popełnianych przez inwestorów nie tyle świadomie, ile z braku informacji o skutkach określonych decyzji lokalizacyjnych, technologicznych itp. Wiemy zaś z codziennej praktyki, jak trudno jest zmienić decyzje dotyczące inwestycji w sytuacji, kiedy inwestor zaangażował się poważnie w prace przygotowawcze.

Warunek drugi — to opracowanie i udostępnienie inwestorom, władzom terenowym, praktycznym, prostym metod szacowania wpływu planowanych przedsięwzięć na środowisko, oraz typowych procedur postępowania przy podejmowaniu decyzji. Uważam, że szczególnie znaczenie miałyby szybkie wprowadzenie zasad, że każda decyzja inwestycyjna poprzedzona być musi analizą jej skutków dla środowiska. Opracowanie tych metod i procedur to jedno z zadań naszego instytutu. Niejednokrotnie chodzi tu o bardzo proste „chwyt” jak np. o niestosowanie u nas dotychczas rozpatrywane wariantów zerowych przy podejmowaniu decyzji.

— Na ogół za każdą decyzją stoi tyle potrzeb, że nikt się nie waży

nawet na rozpatrzenie możliwości rezygnacji z niej.

— Ale tu wcale nie chodzi o rezygnację. Oto przykład. Wszystkie warianty przejścia autostrady ze Śląska przez Kraków są ostro krytykowane. Skoro nie ma zadowalających rozwiązań, rozpatrzmy wariant zerowy. Autostrada nie dojeżdża do Krakowa, a samochody, które doń mają dojechać, korzystają z istniejącego systemu dróg lokalnych. Czy suma hałasu, zanieczyszczeń, wypadków, strat nie będzie przypadkiem większa, niż gdyby realizowano stosunkowo najmniej szkodliwy wariant autostrady?

Wreszcie warunek ostatni — to odpowiednie kształtowanie świadomości całego społeczeństwa. Mimo że mówi się na ten temat wiele, poziom tej świadomości jest niski. Odpowiedziałem tego lata studentki o „bólu zorganizowania pod hasłem: „Człowiek i środowisko”. Inteligentna młodzież dyskutowała całkiem niegłupio na ten temat, przy ryku własnego radiowozu, który od rana do nocy zatruwał życie i obozowi- ców, i setkom wczasowiczów z sąsiednich ośrodków. Nasza edukacja praktycznie nie obejmuje kompleksu spraw związanych z kształtowaniem środowiska. Absolwenci wyższych uczelni nie wiedzą, jaki wpływ na środowisko ma dziedzina gospodarki, w której są fachowcami. Nie ma kadry, które by tego uczyły na wyższych uczelniach, a co dopiero mówić o całym szkolnictwie.

— Jeśli tak spojrzeć na sprawę, to możemy mówić o postępie nawet dość szybkim. Złazszcza, że rok 1990, a więc już bliski, napawa nas tzw. umiarkowanym optymizmem. Ale przyszłośćowe wizje — zarówno świetlane, jak i katastroficzne na krótko tylko poruszają opinię publiczną. Czy można mówić o występowaniu jakichś stałych, odczuwalnych bodźców w postaci poprawy warunków środowiskowych, tak jak odczuwamy działanie bodźców materialnych w procesie produkcji?

— Skala problemu jest zbyt wielka, aby mówić o szeroko odczuwalnych skutkach działalności rozwijanej przeciw dopiero w ciągu kilku zaledwie lat. Ale tam, gdzie jest najgorzej i gdzie skoncentrowano najwięcej środków, np. na Górnym Śląsku; tam zdecydowana poprawa w postaci zmniejszenia zanieczyszczeń powinna być odczuwalna za już dwa — trzy lata. Jednakże w skali całego kraju, poprawa ta będzie częścią ogólnego jego rozwoju. Została ona w program tego rozwoju wpisana i to stanowi największą gwarancję powodzenia.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał
ERNEST SKALSKI

ŻEGNAJ SMUTKU PUSTYCH DOMÓW?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

w czasie. Terminy rozpoczynania i kończenia wakacji w szkołach na pewno poważnie wpłyną na bardziej elastyczne planowanie urlopów większości pracujących.

Dodatkowe dni wolne od pracy z których częściej korzystają stwarzają konieczność organizacji wypoczynku zakładowego głównie w pobliżu miejsca zamieszkania i pracy. Okazuje się, że najbardziej celowe jest budowanie ośrodków, które mogą służyć zarówno wypoczynkowi urlopowemu, jak i krótkiemu, świątecznemu.

FWP POD LUPĄ

W nowych warunkach szczególnie wielkie obowiązki spoczywają na FWP. Jeśli instytucja ta ma się stać głównym organizatorem wypoczynku pracowniczego, przejmować stopniowo w administrację ośrodki zakładowe i to na takich zasadach, że zakłady same o to poproszą — musi ona stworzyć dostatecznie atrakcyjny model wypoczynku w swoich domach, przekonać wszystkich, że zasługuje na zaufanie.

Na razie nowa sytuacja zmusza FWP przede wszystkim do lepszego gospodarowania własną bazą wypoczynkową. Działalność w warunkach pewnej konkurencji, a docho- dy FWP zależą od liczby wczasowiczów. Musi więc prowadzić ośrodki i domy wypoczynkowe lepiej, ciekawiej, żeby nie tracić gości na rzecz konkurentów, jakimi są „Orbis”, PTTK, POSTIW.

Już w bieżącym sezonie letnim środki FWP starały się w jakiś

sposób uatrakcyjnić ludziom pobyt na wczasach, kładąc większy niż dotychczas nacisk na organizowanie wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych, wycieczek i innych rozrywek. Projektuje się dalsze urozmaicenie form wypoczynku: organizowanie wczasów ze specjalną dietą, dla kobiet w ciąży, dla niepalących, a generalnie — podniesienie jakości usług oraz zapewnienie lepszego i bardziej urozmaiconego wyżywienia.

Przypominać się będzie wczasy dla różnych grup zawodowych, lingwistów, hobbystów, miłośników koni, wędkarzy. Formy czynnej rekreacji — za którymi przemawiają względy zdrowotne — mają być mocno urozmaicone. Dla osób, których np. nie stać na większy wysiłek fizyczny, będą organizowane specjalne formy sportów.

Słuszny okazał się postulat, aby przy każdym domu FWP lokalizować pole do gier dziecięcych. Zadanie to, chociaż łatwe do realizacji, na razie wykonane zostało w 50 proc. FWP jednak obiecuje, że poprawi się w przyszłym roku.

Organizatorzy wczasów pracowni- cych muszą też zwrócić bacniejszą uwagę na sytuację, jaka panuje w kwartalach prywatnych. Wiele z nich odpowiada przeciętnemu standardowi, jaki obowiązuje w FWP, czy w ośrodkach zakładowych. Jak wskazuje praktyka, większość wczasowiczów korzystających z kwartier sto- luje się w zakładach gastronomicz- nych, które nie zawsze wywiązują się z przyjętych na siebie obowiąz- ków.

I jeszcze jedna uwaga: oprócz działalności podstawowej FWP prowadzi klubowo-kawiarnie. Ta pożytecz- na instytucja startująca swego czasu



Fot. S. ZUBCZEWSKI

z dużym powodzeniem, dziś w wielu miejscowościach przeżywa regres.

Wydaje się, że po okresie pewnego zamętu, który zawsze towarzyszy zmianom w jakiejś działalności, zwłaszcza gdy nie wszystko jest do końca wiadome — nowe zasoby finansowania ośrodków wczasowych i regulowania opłat za pobyt na wczasach zaczynają spełniać związane z nimi oczekiwania. Świadczy o tym znaczny wzrost liczby osób przeby-

wających w tym roku na wczasach, mimo fatalnej pogody w czerwcu i lipcu, świadczą starania o wydłużenie sezonu wczasowego i pełniejsze wykorzystanie wszystkich miejsc w ośrodkach zakładowych.

Miejmy nadzieję, że zalety nowego systemu ujawnią się niebawem jeszcze wyraźniej.

☆

Warto jednak wspomnieć, że na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów rozpatrzono projekt Uchwa-

ly Rady Ministrów w sprawie rozwoju państwowej bazy wypoczynkowej wczasowej oraz utworzenie Zarządu Państwowych Ośrodków Wypoczynkowych. Ta nowa instytucja podległa ministrowi pracy, plac i spraw socjalnych zajmować się będzie programowaniem rozwoju państwowej bazy wczasowo-wypoczynkowej oraz budową obiektów wypoczynkowych.

Najbliższym zadaniem Zarządu będzie opracowanie nowego projektu programu rozbudowy państwowej

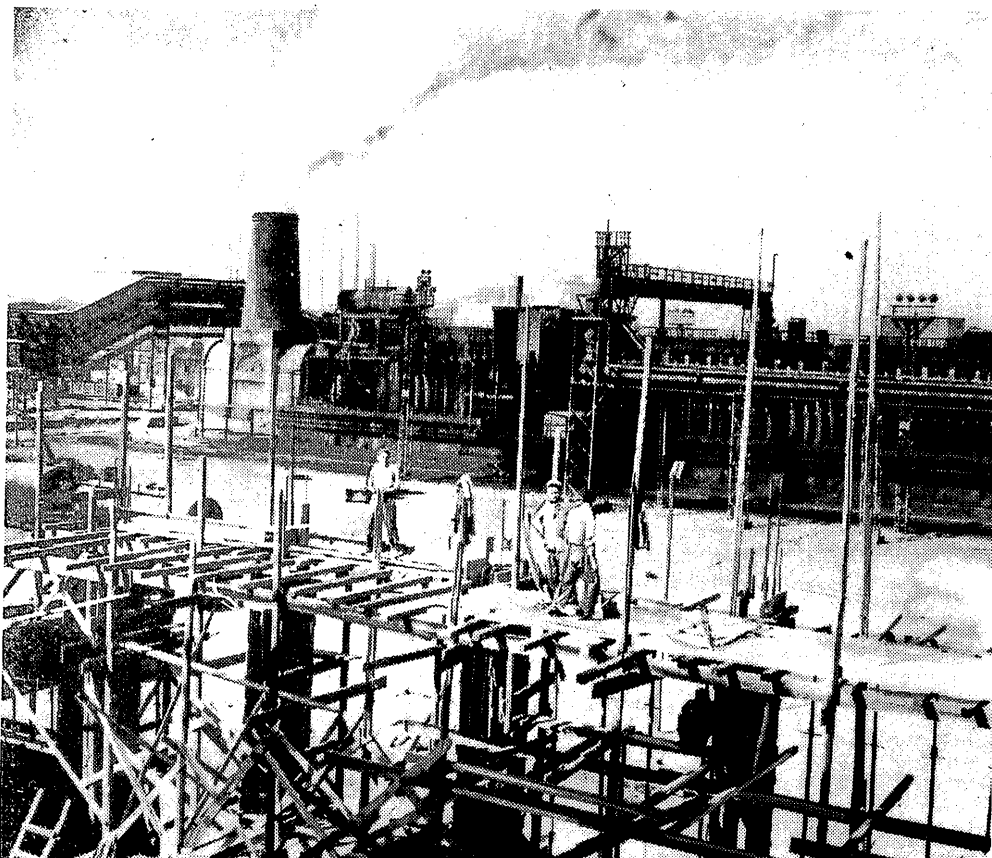
bazy wypoczynkowej do 1980 r. Utworzenie Zarządu ma również na celu stworzenie właściwych warunków do maksymalnego wykorzystania środków przeznaczonych na rozwój bazy wypoczynkowej w ramach uprzednio już utworzonego Centralnego Funduszu Inwestycji Społecz- nych.

MARIAN SIKORA

1) Jerzy Robacki „Reforma zakładowych funduszy społecznych” „ZG” nr 26 z 1 VII 1973 r.

PASJA ORGANIZATORSKA

GODŁO: „GONT”



STYCZEŃ roku 1945, to niezapomniane chwile dla chłopca szesnastoletniego. Kraków wita oswobodzicieli. Białe-czerwone sztandary. Tyle lat czekałem, nosząc za paskiem spodni książkę, jako uczeń tajnych kompletów — gimnazjalnych. A przy tym — jako syn kłusownika i kelnierskiego. Tak było bezpiecznie i „ekonomicznie” dla rodziny. Nosiło się jedzenie. I teraz można już było jawie zasiąść w szkolnej ławie z powagą ucznia 4-tej gimnazjalnej. Z powagą ucznia humanistycznej i ani się spozostregłem, jak zostałem formalnie człowiekiem dojrzałym.

Dwa lata upłynęło od wyzwolenia. Co robić dalej? Rodzice myśleli o medycynie, ja sam o historii. W tajemnicy przed ojcem zapisałem się na Uniwersytecie Jagielloński. Tajemnica wyszła na jaw. Okropna burza rozpetła się nad moją głową. „Nauzczyliście nie będziecie, wystarczą, że jest nim twój ojciec” — słyszałem. „To nie będę i kiepskim lekarzem” — odpowiadałem.

Z natury jestem „ekonomiczny”. W moim wydaniu jest to zorganizowanie lenistwo, holdujące zasadzie — maksimum efektów przy minimum nakładów. W ten sposób uchodzę za „osobienie”, „człowieka zorganizowanego”. Taki też jestem. Organizacja pracy była moim ulubionym przedmiotem studiów.

Jako się rzekło, stałem przed dyktem: kontynuować studia historyczne, czy poddać się woli rodziców. Wybrałem kompromis. Przenieśliśmy się na Akademię Handlową w Krakowie.

Nie wspominałem jeszcze, że pasja organizatorska, która miała być organizacją, została dla mnie obowiązkiem szkolnym. Od momentu wyzwolenia wyżywałem się z harcerstwa... Była to pierwsza lekcja kierowania: zespołami ludźmi, tak bardzo potrzebna w dalszym życiu zawodowym.

Co wystarczało młodemu chłopcu, nie mogło jednak wystarczać młodemu mężczyźnie. Szukałem innych form pracy społecznej i znalazłem je w Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej. Praca ta pochłonięła mnie całkowicie. Było to na pewno to, czego szukałem. Zaszczepione przez ojca ideały socjalizmu były tutaj realizowane. Realizacja ich oparta była na organizacji, która mi w zupełności odpowiadała.

Początkowo przewodniczyłem kółu na roku, ale było to mało. Powstała uczelniana gazeta „Zampowska”. Wszedłem w skład jej kolegium redakcyjnego. Redagowałem i pisałem, dawałem upust wszystkim swoim upodobaniom. Kółem zarządłem nadal. Nie było już rady autokratycznej, podobnie harcerskiej. Oddziaływanie było obopólne. Ja przewodziłem grupie, grupa stawiała wymagania mnie. Zaczęłem pojmować, co to kolektyw. Staraliśmy się wychowywać wzajemnie. Żarliwe dyskusje polityczne potęgowały zważłość grupy.

Nigdy już później nie czułem się tak wtopiony w kolektyw, jak wtedy. Odczuwanie to wzmacniał fakt, że organizacja nasza

nie ogarniała jeszcze większości młodzieży akademickiej. Byliśmy w znakomitej mniejszości. Żeby to jeszcze towarzyszyła naszej działalności życzliwa obojętność...

Zdawałem egzaminy terminowo i otrzymywałem dobre oceny. Celowo nie, że zdawałem egzaminy, a nie, że uczyłem się. Uczenie się było sprawą prywatną i nieco wstydliwą. Egzaminy można było zdawać bez zazenowania.

Profesorowie też nie uczyli, profesorowie wykładali. Wydało się nawet, że robią to „sobie a muzom”. To nie znaczy, że źle wykładali. Wykładali bardzo dobrze, zajmując, pobudzając do myślenia. Dziwny to był zestaw wykładów. Mieszana poglądów i postaw. Przeważał klasyczny wykład ekonomiczny. Wszystkie dyscypliny pomocnicze podbudowywały ekonomię klasyczną. Historia doktryn ekonomicznych wspominała o Karolu Marksie i jego szkole... Między innymi.

Zorganizowane międzyuczelniane studium marksizmu było jedynym przejawem nowego. Później przekonałem się, jak to pierwsze kroki marksizmu-leninizmu na uczelni były nieporadne. Nie można było być nawet bardzo dziwnym. Nauczyciele sami się uczyli. Wykład marksizmu przypominał nieco wykład katechizmu. Nie powiem, żeby ta forma mnie zachwycała. Nie zachwycała i innych. Ale może ona wywoływała dążność do szukania prawdy. Siegałmy po dostępne dzieła źródłowe i w ten sposób „katechizm” przybierał głębszą barwę czerwieni.

Moim kierunkiem specjalizacyjnym była organizacja i administracja przedsiębiorstw przemysłowych. Nie wahałem się ani przez chwilę, czy wybrać ten kierunek. Wspominałem już uprzednio, że organizacja to mój „konik”. Dzisiaj patrzę z pobłażliwym wyrozumieniem na tych, którzy odkrywają Adamięckiego. Ja go odkryłem, a raczej odkryto go przede mną w latach 1947—1950.

Trzyletnie studia dobiegaly końca. Spotkał mnie pierwszy zawód. Miałem z nich wyjść jako „obywatel”, a nie magister, jak to obiecywał program studiów. Były co prawda możliwości ubiegania się o magistrum, ale pod warunkiem podjęcia pracy naukowej. Mogłem dostąpić tego szczytu, bo jako się rzekło, z nauką dawałem sobie radę, a i zaawansowanie w pracy społecznej było niebagatelne. Cóż, kiedy odezwały się prawa natury, a ponieważ dawna szkoła nie znała jeszcze wychowania seksualnego, zdawało mi się, że potrzeby te można zalać tylko na drodze prawnej. Tak więc stałem się mezo-studentem i w niedługim czasie absolwentem studiów wyższych I-go stopnia.

Mąż to brzmi dumnie, zwłaszcza jak się ma 21 lat. Dumny mąż chce zarabiać na dom. Chciałem i ja, i to go dziwiło, bo oprócz przystojniaków spodni na sobie, nie miałem nic. Wiano żony było podobnie bogate. Asystentura na uczelni, którą mi proponowano, nie gwarantowała milionów środków utrzymania. Poszedłem więc do pracy.

PRZYJĘTO mnie w charakterze starszego kontysty księgowości materiałowej w Spółcznym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Krakowie. Zawsze doceniałem rangę księgowości w przedsiębiorstwie. Przyznać jednak muszę, że zawód księgowego mi nie odpowiadał. Może te ciągłe humanistyczne stanęły temu na przeszkodzie? W każdym razie byłem tym księgowym, a raczej praktykantem w księgowości. Trwało to pół roku.

Jak objawienie spłynęła na mnie wiadomość o rozpoczęciu budowy Nowej Huty pod Krakowem. Zatrudniono mnie od razu, powierzając obowiązki kierownika sekcji planowania i sprawozdawczości w jednym z kierownictw grupy robót „Beton-Stal”, późniejszego Zjednoczenia Przemysłowego Budowy Nowej Huty. Zaczęła się nowa era w moim życiu. Zaczynałem być ekonomistą.

Pracowałem się ciężko. Zimowa pora gwiazdy witaly na budowie i gwiazdy zęgały. Strojem codziennym była „kufajka” i buty gumowe. Co robiłem? Formalnie miałem planować zakres robót budowlano-montażowych i sporządzać sprawozdania z wykonania tego planu. Faktycznie, metodologia planowania polegała na namiesieniu danych planowych na odpowiednim arkuszu, podkątowanych bez dyskusji przez dział planowania dyrekcji zjednoczenia. Charakterystyczne było to, że mój kierownik grupy robót nie miał tu nic do powiedzenia, a jedynym łącznikiem między nim i wspomnianym działem był ja. Obezwalał mi się z tego powodu co nie miara. Buntowałem się na takie sposoby planowania.

Nie czułem się zupełnie potrzebny, a już na pewno nie czułem potrzeby posiadania wyższego wykształcenia. Ot, przepisywać dyrektywy i to jeszcze z niezbyt ładnym charakterem pisma. Dochodziło do tego kompleksu niższości w stosunku do inżynierów, a nawet techników i magistrów. Oni się liczyli. Oni tworzyli, o nich się mówiło i śpiewano. Ich się tytułowano!

Ale nie to wreszcie było najważniejsze. Najważniejsze było to, że nie mogłem się odnaleźć. Znamowałem te trzy lata studiów. Tak wówczas sądziłem. Nosiłem się z poważnym zamiarem ukończenia dodatkowego technikum budowlanego dla praktykujących. Miałbym wtedy użyteczny zawód. Na przeszkodzie realizacji mi wykładów z nauki o Polsce socjalistycznej w szkolnej brigadzie Służby Polsce, która stacjonowała i pracowała w Nowej Hucie. Niedawna przeszłość zampowska i zetemowska zdecydowały o tej decyzji.

Nie przypuszczałem, ile satysfakcji da mi ta nadobowiązkowa praca. Mogłem choć w części spożytkować swoją wiedzę. A może to ojciec pedagog dał znać o sobie? Uczyłem się pamiętać. Uczyłem się przy tym sam. Przedmiot nazywał się tradycje, ale treści w nim zawarte obejmowały potężny ładunek marksizmu-leninizmu. Studiowałem dzieła

Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina. Były już wtedy wydawane w poważnych nakładach.

Chłopcy rozdziałali go, ale słuchali kolegi, bo tak kazano się tytułować. Wielu z tych „chłopców” to dzisiaj czołowi działacze partyni i państwowi.

Tak znalazłem drogę do Partii. Przyjęto mnie w poczet kandydatów w marcu 1952 roku, powierzając mi równocześnie funkcję wykładowcy szkolenia partyjnego w macierzystej POP. Jestem nim do dnia dzisiejszego.

W wrześniu 1952 roku zostałem członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

MINĘŁY trzy lata. Za namową żony przeniosłem się do jej rodziców do Przemyśla. Zgubna w skutkach była dla mnie ta decyzja, ale to już sprawa mojego życia osobistego, nie bardzo związana z tematem.

Rozpocząłem więc jakby nowy rozdział. Nie znalazłem do tej pory wschodnich krańców kraju. Przemyśl był piękny. Jego położenie, zabudowę, charakter i klimat kwalifikują go do najbardziej uroczych miast Polski. I ludzie tam mili, życzliwi i gościnni, mówiący śpiewnym, trochę śmieszonym akcentem. Bardzo kochają swoje miasto, są z niego dumni. Samo miasto nie bardzo się im odważa. Owszem, cieszy oko, ale nie daje pracy. Nic dziwnego, leży w okolicy rolniczym o stosunkowo niskiej kulturze rolnej, nie ma własnego przemysłu, a ma za to nadmiar szkół; szkół różnego typu i stopnia. Powszchnym zjawiskiem są młodzi robotnicy po maturach.

W tym to Przemyślu zacząłem pracować w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 14. Z dotychczasowego kierownika sekcji awansowałem na kierownika działu planowania. To było już coś, bo przedsiębiorstwo było duże, a i zadania do wykonania miało ogromne.

Szczególnym trątem miałem dalej pracować dla Nowej Huty. „Porty” przeładunkowe rudy ze Związku Radzieckiego — Medyka i Żurawica — to dzieło mojego przedsiębiorstwa. Poznałem wtedy również romantyzm Bieszczadów. Budowaliśmy tam kolejną leśną. A i Warszawa stanęła przede mną otworem. Raz w miesiącu przedstawiałem w Centralnym Zarządzie Przedsiębiorstw Robót Kolejowych, który mieścił się przy ulicy Grójeckiej, projekt planu techniczno-ekonomicznego. Był to projekt oparty na przesyłanych dyrektywach i to tak drobiazgowych, że nie pozostawiał żaden margines do własnego manewru. Zły to jednak planista, który skazuje swoje przedsiębiorstwo na niewygodną pozycję. Nie wolno było nie stosować się do wskazań dyrektywnych, ale można było wpłynąć wcześniej na ich wielkość. Jedziłem więc do Warszawy częściej. W poszczególnych działach Centralnego Zarządu przedstawiałem swoje racje. Przyznaję się, że nie było to zawsze racje obiektywne. W większości przypadków się udawało. Wskazywałem do przyjęcia, dyrektor był ze mnie zadowolony, a że nie bardzo dowierzał ludziom — jak mawiał — użyczon, sam wsiadał w pociąg i uchał się upewnić, czy opracowany przeze mnie plan może podpisać.

Znając nasze swoiste zamiłowanie do reorganizacji, nie można się dziwić, że po trzech latach rozwiązano przedsiębiorstwo, pozostawiając na miejscu jedynie kierownictwo robót, podległe dyrekcji w Krakowie. Cała reszta pracowników musiała szukać innej pracy. Widocznie nie najgorzej się spisujemy, kiedy zaproponowano mi objęcie stanowiska dyrektora w niedużym co prawda Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym. Nawet na owe czasy 27-letni dyrektor nie był zjawiskiem powszechnym. I tak wszedłem w dyktory.

BYŁ ROK 1956. „O roku ów!”... Zie zmienniymi uczuciami śledziłem rozwój wypadków. W końcu „ekonomista” wziął górę nad „zetempowcem”.

„Przywracano” działanie obiektywnych praw ekonomicznych. Dawno już wydawało mi się, że nieliczenie się z ich działaniem jest zgubne dla gospodarki.

Dawno też odczuwałem potrzebę uzupełnienia swojego wykształcenia. Umożliwiono takim jak ja podjęcie studiów II-go stopnia. Były to studia eksternistyczne. Skorzystałem z możliwości natychmiast, otwierając „przewód magisterski” w katedrze polityki ekonomicznej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, przemianowanej rychło w katedrę planowania gospodarki narodowej.

Tematu do pracy magisterskiej nie szukałem długo. Istniał przecież Przemysł ze wszystkim swoimi potrzebami. W tym czasie prowadziliśmy zdecydowaną walkę o jego aktywizację gospodarczą. Piszę — prowadziliśmy, bo byłem już wtedy członkiem miejskiej instancji partyjnej i radnym miejskiej rady narodowej, przewodząc komisji finansów, budżetu i planu.

Szedłem w górę. Powierzono mi ważniejsze stanowisko kierownika wydziału gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Prezydium MRN, chociaż niżej płatne od poprzednio zajmowanego. Do dzisiaj nie bardzo rozumiem, na czym to polega. Użyłbym nawet nowatorsko propagować umundurowanie, aby dystynkcje świadczyły o randze, o ile gaża o tej randzie nie świadczy.

A więc ustaliłem przyjęty temat dla swojej pracy. „Wzrost zagadnienia gospodarki komunalnej i mieszkaniowej miasta Przemyśla na tle

kierunków terenowej aktywizacji gospodarczej miasta”.

Na wstępie wniosków końcowych złożonej pracy pisałem m.in.: „Absolutnie nie uważam, że mogę sobie pozwolić na układanie własnego modelu perspektyw rozwojowych miasta w czasie, kiedy takie perspektywy nie mogą mieć pokrycia w realnych możliwościach państwa... Chodzi mi o to, aby wszelkiego rodzaju plany gospodarcze pokrywały z jednej strony konieczne wielkości do zaspokojenia potrzeb, z drugiej strony mogły być zamknięte w ramy możliwości finansowych, po uśrednieniu podaniu motywów zmuszających do zrezygnowania z pełnego pokrycia potrzeb społeczeństwa”.

A zakończyłem, jak na partykularnego patriotę przystało:

„Oddając niniejszą pracę z wnioskami i z niej wynikającymi, chciałbym chociaż w części przyczynić się do wnioskowego spostrzegania potrzeb miasta Przemyśla, a w konsekwencji do przywrócenia mu należnej rangi wśród miast województwa rzeszowskiego”.

Ciekawie przebiegały ludzkie losy. W roku, w którym pokochane miasto oddało mi tytułem magistra ekonomii, musiałem je opuścić. Mściła się wcześniejsza decyzja o zrezygnowaniu z samodzielnie prowadzonego domu.

PRZENIOSŁEM SIĘ na Górny Śląsk i zamieszkałem w Bytomiu. Niedawna „magistracka” przeszłość kazała władzom partyjnym osadzić mnie w orbitie rad narodowych. Kierowałem Wydziałem Przemysłu Prezydium MRN, a później Miejskim Przedsiębiorstwem Remontowo-Budowlanym Nr 1 w Bytomiu. Nie dawała mi ta praca szczególnej satysfakcji. Miałem wiele zastrzeżeń do sposobów administrowania w radach narodowych. Ustawianie wydziałów w roli władzy zwierzchniej gospodarki terenowej jest według mnie nieporozumieniem.

Już sam fakt ogromnych dysproporcji w poziomie wykształcenia pracowników rad narodowych i podległych im pracowników przedsiębiorstw, stwarza z zarządzania tą gospodarką fikcję.

Konieczne chciałem wyjść z tego zaczerpniętego kręgu. Prośby nie odnosiły skutku. Czekając. Lekarstwem na odczuwaną frustrację były wykłady na Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu, które prowadziłem i prowadzę do dnia dzisiejszego z dużą przyjemnością. Tam mogłem mówić, jak bym powinien i konfrontować z towarzyszącymi z tym, co jest. Przypominały się miłe lata i oczy wpatrzonych junaków Służby Polsce.

Sam też ciągle się uczyłem. Stwierdziłem u siebie poważną lukę w wiedzy koniecznej współczesnemu ekonomistom. Podjąłem naukę na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu w Katowicach. Trzy semestry ciężkiej orki. Przyznam się, że nie skończyłem w roku 1967. Korzyść była wielka. Poznałem galę wiedzy ekonomicznej dotychczas mi nie znanej. Rozmawiałem się w matematyce, która we mnie humanistę budziła zawsze trwożliwy respekt. Zdobyłem poza tym oręż do walki o swoje miejsce w przemyśle.

Miejsce to znalazło się dla mnie w miejscowej Fabryce Lin i Druku, zakładzie kluczowym resortu przemysłu ciężkiego. Objąłem stanowisko głównego ekonomisty — zastępcy dyrektora. Byłem w swoim żywiole. Z całą energią oddałem się nowej, od dawna upragnionej pracy. Szczególną uwagę poświęciłem rachunkowi ekonomicznemu i analizie ekonomicznej.

Nie powiem, żeby moje poczynania budziły większy entuzjazm. Zbyt duży ważny był tylko jeden wskaźnik — produkcja globalna. Każdy jej przyrost wiązał się bądź z inwestycjami, bądź ze zwiększeniem zatrudnienia. Technicy nie bardzo rozumieli, o co mi chodzi. Koszty, rentowność? Przecież to można odpowiednio ustawić w planach. Zjednoczenie daleko nie dostrzeże wszystkiego. Nie dostrzeżało. Dostrzeżał jednak nasz kolektyw partyjny, dostrzeżała instancja partyjna. Rok 1970 wystrzelił spostrzegawczość.

POWIAŁY nowe wiatry. Ożywiły nasze poczynania, stwarzały perspektywy naszym nadziejom. Nie miałem zamiaru zdawać sprawy z bieżącej, codziennej swojej działalności. Nierozważnie była związana z działalnością przedsiębiorstwa, a jego działalność zawarta jest w oficjalnej statystyce. Dam tylko dowód poziomu wysiłków załogi. Świadczy o nim wiszące na honorowym miejscu, tuż pod godłem państwowym dwa dyplomy: jeden nadany w grudniu 1971 roku, drugi w grudniu 1972 roku. Na obydwu widnieją własnoręczne podpisy Pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiego Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ostatni głosi, że: „Odpowiadając na apel Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu PRL zwiększeniem produkcji dalsze przykład poparcia dla polityki społeczno-gospodarczej Partii i zaangażowania w realizację Uchwały VI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przyczyniło się do szybszej realizacji programu rozwoju naszej Socjalistycznej Ojczyzny”.

Pisałem te wspomnienia w zaciśniętym drugim domu, kończąc w swoim gabinecie kierownika Zakładu Nr 3 w Bytomiu Śląskich Zakładów Lin i Druku w Zabrze.

Jeszcze jedna reorganizacja.

listy

Zakład doświadczalny a jednostka inicjująca

Wprowadzenie nowego systemu ekonomiczno-finansowego jest faktem pozytywnym; czy jednak systemem tym objęto wszystkie organizacje gospodarcze wchodzące w skład jednostki inicjującej? Okazuje się, że nie. Pozostawienie działalności zakładów doświadczalnych (jak o tym czytamy w artykułach prasowych) na zmodyfikowanych, a jednak starych, zasadach gospodarowania nie leży w interesie ani tych jednostek inicjujących, ani samych zakładów doświadczalnych. Próby zmian w postaci zarządzenia ministra Finansów z dn. 11.03.74 M.P. nr 9/74 nie dotyczą zakładów tego typu, a więc nie rozwiązują tego problemu. To dość ogólne sformułowanie wynika z następujących względów:

● Rozliczanie zakładów doświadczalnych z ustalonej dyrektywnie średniej płacy oraz wycinkowego zakresu tematycznego (2—10 proc. realizowanych tematów) przy dalszym rozliczaniu z produkcji sprzedanej, globalnej czy też dodanej nie sprzyja realizacji programu poprawy gospodarki w tych zakładach.

● Zainteresowanie obniżką kosztów własnych zakładów tego typu jest jedynie formą pisanych deklaracji, jeśli takie istnieją. Praktycznie obniżka kosztów przynosi tym zakładom więcej szkody niż pożytku. Bo jak można uznać zakład doświadczalny za dobry, skoro z tytułu obniżenia kosztów wytwarzania czy obniżki planowanych kosztów badań nie wykonał planu produkcji sprzedanej, nie wykorzystał w 100 proc. funduszy celowych przeznaczonych na ten cel, pomimo że zrealizował przewidziany fragment tematyki prac. Stwierdzić należy, że obecnie obowiązujące akty normatywne nie nadążają za szybko postępującymi zmianami w działalności badawczej i wdrożeniowej. Występujące normy nie mobilizują do aktywizacji działalności gospodarczej. Ocena wyników gospodarczych zakładów doświadczalnych ma charakter z reguły iluzoryczny charakter uzależniony od określonej dyspozycji ocenianego, a nie konkretnych i wymiernych efektów.

Jestem przekonany, że jedynie forma wykorzystywania tzw. funduszy celowych stwarza realną możliwość wdrażania nowych rozwiązań technicznych w ramach przyspieszonego programu unowocześnienia procesów wytwarzania i organizacji.

Chciałbym zaproponować rozszerzenie form gospodarowania tymi funduszami przez:

● Nałożenie obowiązku i stosowanie jako kryterium oceny zakładów z wykorzystania funduszy celowych w wysokości przydzielonych kwot, ewentualnie skorygowanych do wysokości uzasadnionych potrzeb.

● Zmianę form gospodarowania przydzielonymi funduszami przez stworzenie możliwości naliczania w ramach danego zakładu tzw. funduszu rozwoju do wysokości np. 20 proc. wynikających z faktycznych oszczędności w stosunku do przyjętych kalkulacji wstępnej. Fundusz ten tworzony w ramach danej jednostki przeznaczony powinien być na finansowanie rozwoju bazy; zakupu aparatury, stanowisk badawczych, a nawet zasilania środków na tzw. inwestycje fundusze. Pozostałe 80 proc. odprowadzić na rzecz dysponenta funduszu z przeznaczeniem na finansowanie dodatkowych tematów z planu rozwoju.

● Wykorzystanie maszyn i urządzeń będących w gestii zakładów doświadczalnych do prac społecznie użytecznych, eksportacyjnych, służących bieżącej produkcji.

Środki uzyskane z tego tytułu należy przeznaczyć w całości na zasilanie funduszu rozwoju danego zakładu.

Powiązanie wyżej wymienionych form działalności zakładów doświadczalnych powołanych na mocy Uchwały RM nr 18/65 z utrzymaniem dotychczasowych zasad finansowania stworzyłoby realną szansę zainteresowania tych zakładów w bezpośredniej a oszczędnej działalności gospodarczej, przyczyniając się do

DOKONCZENIE NA STR. 4

poprawy wykorzystania funduszu prac badawczych oraz postępu technicznego i ekonomicznego celem rozbudowy potencjału naukowo-badawczego.

FRANCISZEK JANIEC
Stalowa Wola

Komu „Amphorę”?

Szanowna Redakcjo!

To sprawa drobna w skali państwowej, ale dla niektórych poważna i sprawiąca mnóstwo kłopotów.

Interesuje mnie dlaczego we wszystkich sklepach delikatesowych i kioskach „Ruchu”, a nawet w sklepach spożywczych można bez trudu kupić różnego rodzaju papierosy zagraniczne, natomiast nigdzie nie ma zagranicznych tytoni fajkowych. Szczególnie chodzi mi o „Amphorę”. Jest to tytoni przyjemny dla podniecenia, wonny, tolerowany przez otoczenie. Dawniej (jeszcze rok temu) można było ten tytoni nabyć w komisiach lub prywatnych sklepach po 35, 45 a w końcu po 55 zł za paczkę. Obecnie można go nabyć jedynie w PEWEX'ie (dawny Bank PKO) za dolary i to nie zawsze. Skoro nasi handlowcy potrafili sprowadzić z zagranicy papierosy, to również dobrze mogliby zaopatrzyć fajkarzy w „Amphorę”.

Ludzi palących fajkę jest bardzo wielu, a nie każdy dysponuje dolarami.

JERZY KRZYŻA
Poznań

Nie to samo o tym samym

Centrala Zbytu Stali „Centrostal” pisze do nas: — W numerze 32/74 „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł red. Konrada Paradowskiego pt. „Jak z wykopaliska” oceniający krytycznie działalność podległej nam jednostki hurtu, a mianowicie — jak domyślamy się — Rejonowego Oddziału Stali Jakościowej w Katowicach. Dotyczy on niewywiązywania się z umów i niepełnego zaopatrzenia w wyroby hutnicze Lublińskich Zakładów Przemysłu Terenowego „LUGAMET” w Lublińcu.

Postawione zarzuty są ogólnikowe i nie podają, których konkretnych zamówień dotyczy — jednak krytycznie uogólnienie sprawy bardzo nas zaniepokoiło. W ramach sprawowania nadzoru przeprowadziliśmy szczegółowe dochodzenie przede wszystkim na terenie Rejonowego Oddziału Stali Jakościowej i Biura Zbytu „Przetwórstwa Hutniczego „Centrostal” w Katowicach, ponieważ profil potrzeb w/w Zakładów dotyczy głównie taśmy walcowanej na zimno. Wynik naszych dochodzeń nie potwierdził jednak zarzutów przedstawionych przez autora artykułu, ponieważ nie notujemy w naszej ewidencji żadnych interwencji w przedmiocie rzekomych zażaleń dostaw dla wspomnianego odbiorcy. Aby wyjaśnić sprawę do końca zwróciliśmy się telefonicznie do Dyrekcji Lublińskich Zakładów Przemysłu Terenowego „LUGAMET” gdzie poinformowano nas, że nie znają tej sprawy, zaś przebieg dostaw taśmy walcowanej na zimno jest zadowalający.

W tej sytuacji stwierdzamy, że zaszczyt jakiś nieporozumienie, które będziemy się starali wyjaśnić.

dyr. mgr HENRYK SZKLARZ
„CENTROSTAL” — Katowice

POPYT BUDOWLANY

JEDEN z wybitnych polskich matematyków główne prace pisał w lokalu rozrywkowym na stoliku obok hulaśliwie grającej orkiestry. A pewien „inicjator prywatny” w pogodnie, letnie dni wystawiał do ogródka krzesła i stoły, przy których zatrudniane przezeń chałupniczkami nanizowały plastikowe koraliki na plastikowe sznurki. Są to jednak sytuacje wyjątkowe. Mieszkanie powinno zapewniać możliwość wypoczynku i pomnażania wartości intelektualnych, a praca w przemyśle powinna być zorganizowana tak, aby niekorzystne warunki atmosferyczne nie oddziaływały negatywnie na organizm człowieka.

Toteż dobrze się stało, że EUGENIUSZ RYCHLEWSKI, w książce pt. „Popyt budowlany” (*) stawia sobie za zadanie wyjaśnienie długookresowych zmian zachodzących w popycie budowlanym w celu otrzymania jasnego obrazu sytuacji gospodarki polskiej w tej dziedzinie. Książka wyjaśnia w sposób modelowy powstawanie i kształtowanie się budowlanego popytu produkcyjnego, mieszkaniowego, usługowego i restrykcyjnego. Ale praca ta nie ma wyłącznie charakteru metodologicznego, lecz prezentowane modele służą autorowi jako narzędzia analizy sytuacji w latach 1950—1970 i prognoz na lata 1971—1985.

Praca E. Rychlewskiego jest ponadto związana z problematyką alokacji funduszu inwestycyjnego, a to z tego względu, że popyt budowlany jest popytem inwestycyjnym, a ponieważ obiekty budowlane nie są przedmiotem eksportu, przeto prezentowane modele mogą być wykorzystywane, jako podstawa decyzji o alokacji funduszu inwestycyjnego w tej części, która jest przeznaczona na roboty budowlane. Prezentowane przez autora modele mogą być również wykorzystywane do określania zadań produkcyjnych innych gałęzi gospodarczych.

Dla gospodarki jako całości nie jest sprawą obojętną, co szybciej rośnie: popyt budowlany czy dochód narodowy. Tempo zaś przyrostu popytu budowlanego — pisze E. Rychlewski — jest zależne od jego części składowych: budowlanego popytu produkcyjnego, mieszkaniowego i usługowego. Stopa wzrostu popytu budowlanego (w sytuacji gdy stopa inwestycji jest stała, wskutek czego stopa wzrostu dochodu narodowego jest identyczna ze stopą funduszu konsumpcyjnego) będzie większa czy mniejsza od stopy wzrostu dochodu narodowego zależy od tego, czy elastyczność popytu na nowe budownictwo produkcyjne względem dochodu mieszkaniowego względem dochodów oraz elastyczność budowlanego stan-

dardu usługowego względem poziomu dochodów ludności są większe lub mniejsze od jedności.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych elastyczność popytu na nowe budownictwo produkcyjne względem dochodu narodowego jest w Polsce większa od jedności i to tak znacznie, że pomimo niższych od jedności elastyczności popytu mieszkaniowego i elastyczności budownictwa usługowego względem dochodów ludności, przyrost ogólnego popytu budowlanego rośnie szybciej niż dochód.

Autor dodaje, że z uwagi na istniejący niedobór zasobu budowlanego „przyrost podaży obiektów budowlanych musi rosnąć jeszcze szybciej niż przyrost popytu budowlanego. Ma to zrozumiały wpływ na obciążenie dochodu narodowego budownictwem. W ciągu latych 35 lat naszej analizy obserwujemy systematyczny wzrost relacji inwestycji budowlanych brutto do dochodu narodowego wytworzonego brutto. W krajach Europy Zachodniej omawiane obciążenie wynosi w końcu lat sześćdziesiątych od około 11 do około 17 proc. W Polsce w 1970 r. relacja inwestycji budowlanych brutto do dochodu narodowego wytworzonego brutto (liczonego w sposób podobny do metody stosowanej w krajach zachodnich) przekraczała 17

proc. Świadczy to o stosunkowo dużym obciążeniu budownictwem gospodarki polskiej. Do podobnego wniosku prowadzi analiza udziału zatrudnionych w budownictwie w stosunku do ogółu zatrudnionych”.

We współczesnych krajach przemysłowych udział ten wynosi na ogół od 4 do 7 proc. a w krajach biednych około 2 proc. W Polsce udział ten wynosił w 1970 r. około 7 proc., a więc uwzględniając obecny poziom rozwoju gospodarczego naszego kraju, jest względnie wysoki, co świadczy również o stosunkowo wysokim obciążeniu gospodarki polskiej budownictwem.

Jeżeli dodatkowo uwzględnimy jeszcze, że (...) w latach 1961—1985 istnieje i nadal istnieć będzie niedobór zasobu budowlanego, omawiane obciążenie zmusza do głębokiej refleksji. Wydaje się jednak, że treść omawianego obciążenia jest inna w zakresie budowlanych obiektów produkcyjnych i inna w zakresie budynków mieszkalnych i usługowych. Obciążenie w tym drugim przypadku jest chyba mniej odczuwalne, gdyż towarzyszy temu wzrost usług mieszkaniowych i usług płynących z budynków usługowych, których brak społeczeństwo nasze, zwłaszcza w zakresie mieszkań, bardzo odczuwa. Natomiast obciążenie budowlanymi obiektami produkcyjnymi może być przykro odczuwalne, zwłaszcza jeśli nie towarzyszy temu odpowiednio zwiększenie strumienia dóbr dla społeczeństwa”.

Stosunkowo wysoki w porównaniu z innymi krajami udział budownictwa w inwestycjach produkcyj-

nych w Polsce (współczynnik gamma) oraz silny wzrost elastyczności popytu na nowe budownictwo produkcyjne względem dochodu narodowego w latach sześćdziesiątych nie świadczy — zdaniem E. Rychlewskiego — o racjonalnym wykorzystaniu budowlanych obiektów produkcyjnych. Jeśli nie zahamuje się wzrostu elastyczności popytu na nowe budownictwo produkcyjne względem dochodu narodowego i nie obniży współczynnika gamma, to dalszy wzrost dochodu narodowego może wymagać tak znacznego wzrostu budownictwa, że może się to stać barierą wzrostu gospodarczego.

Ta sytuacja stanowi dodatkowy argument przemawiający za względnym przyspieszeniem — w stosunku do rozwoju sfery produkcji materialnej — rozwoju usług materialnych. a zwłaszcza gospodarki mieszkaniowej i usług rekreacyjnych.

*

Dokonując się zmiany w mechanizmie funkcjonowania gospodarki mierzącej do zwiększenia zainteresowania organizacją gospodarczą zbytem własnej produkcji, do uaktywnienia postawy producentów w kreowaniu i przewidywaniu popytu itd. W nurcie tych przemian książka E. Rychlewskiego wydaje się być ze uszech miar pożyteczna, spełnia swą intelektualną i społeczną funkcję.

K. S.

*) Eugeniusz Rychlewski — „Popyt budowlany”, PWE, Warszawa 1973, wyd. I, nakład 1500 egzemplarzy, stron 226, cena 26 zł.

JACEK MOŚCICKI

WYKORZYSTANIE ŚRODKÓW TRWAŁYCH

ROZLEGŁOŚĆ problematyki wykorzystania środków trwałych sprawia, że prace jej poświęcone bądź noszą najczęściej charakter dość ogólny, nie uwzględniając szerzej specyfiki branżowej, bądź też zajmują się jedynie określonym dziedziną wykorzystania majątku. Z uwagą zatem odnotować należy pracę w poważnym stopniu spełniającą postulat wielostronności spojrzenia na gospodarkę majątkiem trwałym. Składa się na nią zbiór dwunastu, opracowań objętych wspólnym tytułem: „WYKORZYSTANIE ŚRODKÓW TRWAŁYCH”.

Ogólne tło dla podejmowanych w pracy rozważań stanowi rozdział pierwszy napisany przez Władysława Piotrowskiego, omawiający istotę środków trwałych, ich klasyfikację i strukturę, oraz przedstawiający w skrócie problem ekstenzywnego i intensywnego wykorzystania majątku trwałego, ze szczególnym podkreśleniem roli czynnika czasu w kształtowaniu się efektywności jego wykorzystania.

W ramach krótkiego omówienia danych dotyczących kształtowania się podstawowych mierników wykorzystania majątku trwałego w przemyśle polskim, część miejsca poświęca autor także ocenie stopnia jego zużycia. W obliczu szybkiego tempa postępu technicznego element ten wskazywać może w pewnym zakresie na skalę dystansu dzielącego aparat wytwórczy poszczególnych gałęzi naszego przemysłu od czołowych osiągnięć techniki światowej.

Każde z kolejnych opracowań stanowi w zasadzie odrębną całość dotyczącą jednego elementu bogatej wciągki problemów związanych z wykorzystaniem środków trwałych. W opracowaniu drugim Tadeusz Hofman

omawia zagadnienia ekstenzywnego wykorzystania środków trwałych w elektrowniach. Wielka wartość majątku zaangażowanego w tej gałęzi gospodarki narodowej stawia szczególnie ostro problem zwiększenia czasu jego wykorzystania. Skala możliwości do uzyskania w tej dziedzinie efektów wskazuje jednoznacznie na opłacalność przedsięwzięć organizacyjnych i technicznych zmierzających do skrócenia przerwu w produkcyjnym wykorzystaniu urządzeń, głównie drogą poprawy gospodarki remontowej. Autor przedstawia własną propozycję zasad oceny wykorzystania majątku trwałego w elektrowniach. Posługując się proponowaną przez siebie metodą, przeprowadza następnie analizę tego zagadnienia w odniesieniu do konkretnych warunków polskiego systemu elektroenergetycznego w latach 1966—1970.

Ekstenzywno wykorzystanie majątku jest przedmiotem rozważań także dwóch następnych opracowań. Pierwsze z nich napisane przez Jadwigę Niedomagale, sięga dość głęboko w specyfikę branżową, omawiając zagadnienie nominalnego czasu pracy krosien w tkalniciach bawełny. Rezerwy ekstenzywnego wykorzystania maszyn upatrjuje autorka w skróceniu postoju, których rozmiary i strukturę bada przy użyciu metody migawkowej. Z tkalniami bawełny związane jest również opracowanie Józefa Lisa, analizujące efektywność ekonomiczną pracy wielozmianowej. Jak wykazują wyniki badania przeprowadzonego w jednej z dużych tkalni łódzkiej, wydajność pracy maszyn jest tam — wbrew oczekiwaniom — najniższa na zmianie nocnej, a istnienie systemu tryzmianowego stanowi w ogóle warunek rentowności obiektu. Ekonomiczne op-

timum współczynnika zmienności jest naturalnie zróżnicowane w zależności od konkretnych warunków produkcyjnych w przedsiębiorstwie i branży, a zastosowana przez autora metoda jego poszukiwania określa kierunek postępowania przy wyznaczaniu tego współczynnika.

Zastosowanie dodatkowego zatrudnienia jako czynnika umożliwiającego wzrost wykorzystania majątku trwałego — jest przedmiotem rozważań Kazimierza Gargola. Nie wykorzystany czas pracy maszyn z powodu braku obsługi uzasadnia celowość tworzenia pewnej rezerwy zatrudnienia umożliwiającej zagospodarowanie występujących przestoju. Autor przeprowadza rachunek efektywności dodatkowego zatrudnienia wykorzystując wyniki badań jednego z przedsiębiorstw przemysłu pończosznego. Wyczerpujące omówienie prezentowanej metody badań wykorzystania czasu pracy i rachunku efektywności dodatkowego zatrudnienia pozwala przypuszczać, że omawiana pozycja stanowiłaby cenną pomoc przy analizie tego zagadnienia we wszystkich przedsiębiorstwach cechujących się dużą jednorodnością stanowisk pracy.

Określenie specyfiki wzrostu, struktury i wykorzystania majątku trwałego w przemyśle spożywczym oraz charakterystyka relacji majątek — praca — produkcja w tej gałęzi jest treścią kolejnej pozycji zbioru. W swym obszernym opracowaniu Krystyna Tyszkiewicz dokonuje analizy kształtowania się tych wielkości zarówno w całej gałęzi, jak i w układzie branżowym, uwzględniając również ich zróżnicowanie regionalne.

Źródła poprawy produktywności środków trwałych w krajowym prze-

myśle spożywczym trzeba by upatrywać — stwierdza autorka — w udzieleniu relacji między szybkością wzrostu P:Z i tempem wzrostu M:Z. Niezrównoważone zmiany wydajności pracy i technicznego uzbrojenia pracy nasuwają obawę, że z nakładami inwestycyjnymi nie szły w parze innowacje podnoszące poziom techniczny procesów wytwórczych oraz ulepszające ich organizację”.

Praca przynosi bogaty materiał ilustrujący stan i wykorzystanie środków trwałych w omawianej gałęzi w latach 1960—1970.

Problematyce remontów poświęcone są opracowania Władysława Piotrowskiego i Wacławy Kaczkowskiej. Pierwsze z nich omawia realizację założonych planów remontowych w przedsiębiorstwach przemysłowych wykorzystując występowanie w tej dziedzinie licznych nieprawidłowości w zakresie np. ilości, terminowości, czy jakości przeprowadzanych remontów. Drugie — zajmuje się ustaleniem zapotrzebowania przemysłu na remonty oraz kadry remontowe niezbędne do ich przeprowadzenia. Przedstawione w pracy metody mogą mieć duże praktyczne znaczenie dla poprawy planowania i wykonawstwa remontów.

Wpływ substytucji surowców na efektywność wykorzystania majątku bada Józef Wojsznis. Przeprowadzona na przykładzie przemysłu włókienniczego analiza tego zagadnienia wskazuje na celowość stosowania substytucji surowców naturalnych różnymi odmianami surowców chemicznych. Obok takich czynników, jak wysokie walory użytkowe substytutów chemicznych i coraz silniej odczuwany deficyt surowców naturalnych, za substytucją przemawia także związana z nią poprawa wykorzystania środków trwałych, której rozmiary są przedmiotem badań autora.

Kolejną pozycją dość głęboko wchodzącą w specyfikę wybranej branży przemysłu, jest praca Zdzisława Jacha dotycząca efektywności podstawowych systemów montażu obuwia. Chodzi tu o wybór tych sposobów stosowanych technik montażu, które są bardziej efektywne od innych, a produkowane za ich pomocą obuwie potrafi zaspokoić różnorod-

ne potrzeby rynku. Na uwagę zasługują nie tylko wyniki przeprowadzonych badań, które mogą mieć istotne znaczenie dla planowania i projektowania inwestycji w przemyśle obuwniczym, ale i sama metoda badań, mogąca znaleźć wykorzystanie w tych dziedzinach produkcji, gdzie produkt finalny może być wytworzony różnymi metodami.

Propozycją zastosowania metod matematycznych w poszukiwaniu rezerwy wzrostu efektywności wykorzystania majątku trwałego w przemyśle włókienniczym, jest opracowanie Tadeusza Janusza i Bohdana Piaseckiego. Autorzy przedstawiają sposoby wykorzystania metod programowania liniowego do rozwiązywania takich zagadnień, jak optymalny rozdział zadań produkcyjnych na szczeblu zjednoczenia i w ramach przedsiębiorstwa, przy zastosowaniu różnych kryteriów optymalizacji. Korzyści, wynikające z zastosowania tych metod mogą być znaczne, istnieją one jednakże duża rozbieżność między możliwościami ich zastosowania a faktycznym wykorzystaniem tego typu rachunku w praktyce.

Pracę zamyka opracowanie Władysława Piotrowskiego przedstawiające rachunek efektywności wymiaru środków trwałych. Proponowana przez autora formuła takiego rachunku eksponuje wpływ czynnika czasu na efektywność aktu wymiaru maszyn lub urządzeń. Na uwagę zasługują oryginalny sposób uwzględnienia we wspomnianej formule oszczędności z tytułu zmniejszenia remontu kapitałowego na rzecz wymiaru środka trwałego, uwalniający rozmiar tych oszczędności od podjęcia takiej decyzji w określonym momencie cyklu remontowego.

Wszelchności podejścia do problematyki wykorzystania majątku oraz rzetelna i unikająca analizy pojęciowych zagadnień, stanowią o poważnym wkładzie przedstawianej publikacji do naukowego poznania tej dziedziny gospodarki — i co warto podkreślić — zwracania jej jednocześnie uwagę na jej przydatność dla potrzeb praktyki.

*) „Wykorzystanie środków trwałych” Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Piotrowskiego. PWE Warszawa 1974, s. 408, cena 48 zł.

prasa

Zapasy z zapasami trwają w naszej gospodarce od dawien dawna, problem ten nie był nigdy rozwiązany w zadowalającym stopniu. A jeśli sięgnąć pamięcią wstecz, to zapasy były zawsze nadmierne. Oczywiście, przyczyny były różne, ale jak dotąd nie znaleziono właściwego mechanizmu, redukującego zapasy do odpowiedniego poziomu.

Nie jest więc rzeczą przypadkową, że w dobie coraz większej dbałości o efektywniejsze gospodarowanie sprawą zapasów powraca jak bumerang. Podjął ją ostatnio JERZY KLEER w „Polityce”. Podaje on w ślad za informacjami GUS, że zapasy materiałów, wyrobów gotowych i towarów oraz półfabrykatów i produkcji w toku wynosiły w 1970 r 523 mld zł, a na koniec 1973 r — 743 mld zł.

Najszybciej wzrasta produkcja w toku i półfabrykaty szybko powiększają się zapasy materiałów, w mniejszym stopniu wyrobów gotowych i towarów. Wolno wzrastają zapasy

wyrobów gotowych tam, gdzie nam najbardziej na tym zależy ze względu na szybkie tempo wzrostu płacy realnej, czyli w szeroko rozumianym handlu.

Wątpliwość budzi zestawianie przez J. Kleera wskaźników wzrostu zapasów, ujętych w cenach bieżących ze wskaźnikami dochodu narodowego i produkcji liczonymi w cenach stałych. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że dynamika produkcji i dochodu narodowego w cenach bieżących jest wyższa od wskaźników podanych przez autora. Wpływa to oczywiście na relacje tempa wzrostu zapasów, produkcji i dochodu narodowego.

W chwili obecnej przyczyn tak znacznego wzrostu zapasów jest wiele.

Przed wszystkim — brak mechanizmu nacelowującego pracę przemysłu na minimalizowanie zapasów. Mechanizmu jednostek inicjujących (nazwanych wciąż uparcie przez J. Kleera WOG-ami) wprowadził pe-

wien postępowanie w tym względzie. Jednakże z uwagi na krótki okres funkcjonowania jednostek inicjujących trudno jest ocenić, czy te rezultaty będą miały trwały charakter, czy też są zasluga „pierwszych kotów za płoty” tych zmian w planowaniu i zarządzaniu. Zresztą w wielu jednostkach od produkcji dodanej nie odejmuje się zakupu materiałów, ale ich faktyczne zużycie, co znacznie osłabia oddziaływanie nowego systemu na zapasy.

Trzeba również zwrócić uwagę na to, że zakres współdziałania między sfierami gospodarki narodowej wciąż się rozszerza, co jest związane z przechodzeniem do wyższych faz przetwórstwa. Tym rozwiązaniem nie idą w sukurs nowe sprawne mechanizmy. Jeszcze w znacznym stopniu mamy do czynienia z rozdzielstwem surowców, materiałów i półfabrykatów. Powoduje to, że fabryki są zainteresowane w magazynowaniu pewnych z tych dóbr,

aby przypadkiem nie stanęła produkcja.

Jerzy Kleer nie wymienia dalszych przyczyn zarówno koniunkturalnych, jak i charakterze trwałym, jak np. światowy kryzys surowcowy i jego związki z szybko rozwijającą się gospodarką.

Autor sądzi jednak, że przechodzenie do wzrostu intensywnego nie przejawia się wyłącznie w zwiększeniu przyrostu produkcji dzięki wzrostowi wydajności pracy, ale że dotyczy to wszystkich członów społecznego procesu produkcji i reprodukcji, w tym także zmniejszenia zapasów. Można bowiem przyjąć, że w warunkach gospodarki intensywnie się rozwijającej dynamika zapasów powinna ukształtować się poniżej dynamiki produkcji. Dążenie do tego leży u podłoża obecnych starań w dziedzinie zapasów.

K.S.

książki nadestane

RYSZARD BAKOWSKI — MAGAZYN I JEGO WYPOSAŻENIE — str. 288, cena 20 zł — PWE, Warszawa 1974 (Biblioteka Gospodarki Magazynowej)

GEOGRAFIA PRZEMYSŁU POLSKI — Praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Leszczyńskiego i Teofila Lijewskiego — wydanie II poprawione — str. 390, cena 12 zł — PWN, Warszawa 1974.

JERZY CIEPIELEWSKI — HISTORIA SPOŁECZNO-EKONOMICZNA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO — str. 512, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

JÓZEF BARBAG — GEOGRAFIA EKONOMICZNA STANOWU ZJEDNOCZONYCH I KANADY — str. 316, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

TAMÁS SZENTES — EKONOMIA POLITYCZNA ZACOFANIA GOSPODARSTWA — przełożył Janusz Beksiak i Zofia Włukowska — str. 488, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

WŁADYSŁAW RADZIKOWSKI — TECHNIKA ZARZĄDZANIA — str. 168, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

JÓZEF CEWE, TADEUSZ ZIELIŃSKI — RACHUNKOWOŚĆ JEDNOSTEK I ZAKŁADÓW BUDGETOWYCH — str. 552, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

JÓZEF ZAJDA — SYSTEMY BANKOWE W GOSPODARCE KAPITALISTYCZNEJ — str. 460, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

ZBIGNIEW ABRAMOWICZ, ALBIN NOWICKI — RACHUNKOWOŚĆ BUDŻETOWA I BANKOWA — str. 236, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

JAN SZCZEPAŃSKI, LECH SZYSZKO — FINANSY PRZEDSIĘBIORSTW HAN-

DŁOWYCH — str. 316, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

JÓZEF KOZIOŁ — FINANSY PRZEDSIĘBIORSTW ROLNICZYCH — str. 304, cena 12 zł — PWE, Warszawa 1974.

STUDIA FINANSOWE Nr 16 — str. 240, cena 12 zł — Instytut Finansów, Warszawa 1974.

ANDRZEJ WIECZORKIEWICZ — TENDENCJE I PERSPEKTYWY HANDLU MIĘDZY POLSKĄ A KRAJAMI EWG — str. 172, cena 12 zł — PWN, Warszawa 1974.

J. KACZYŃSKI, A. CZAPLICKI — CHEMIA OGÓLNA — wyd. II przerobione — str. 316, cena 12 zł — WNT, Warszawa 1974.

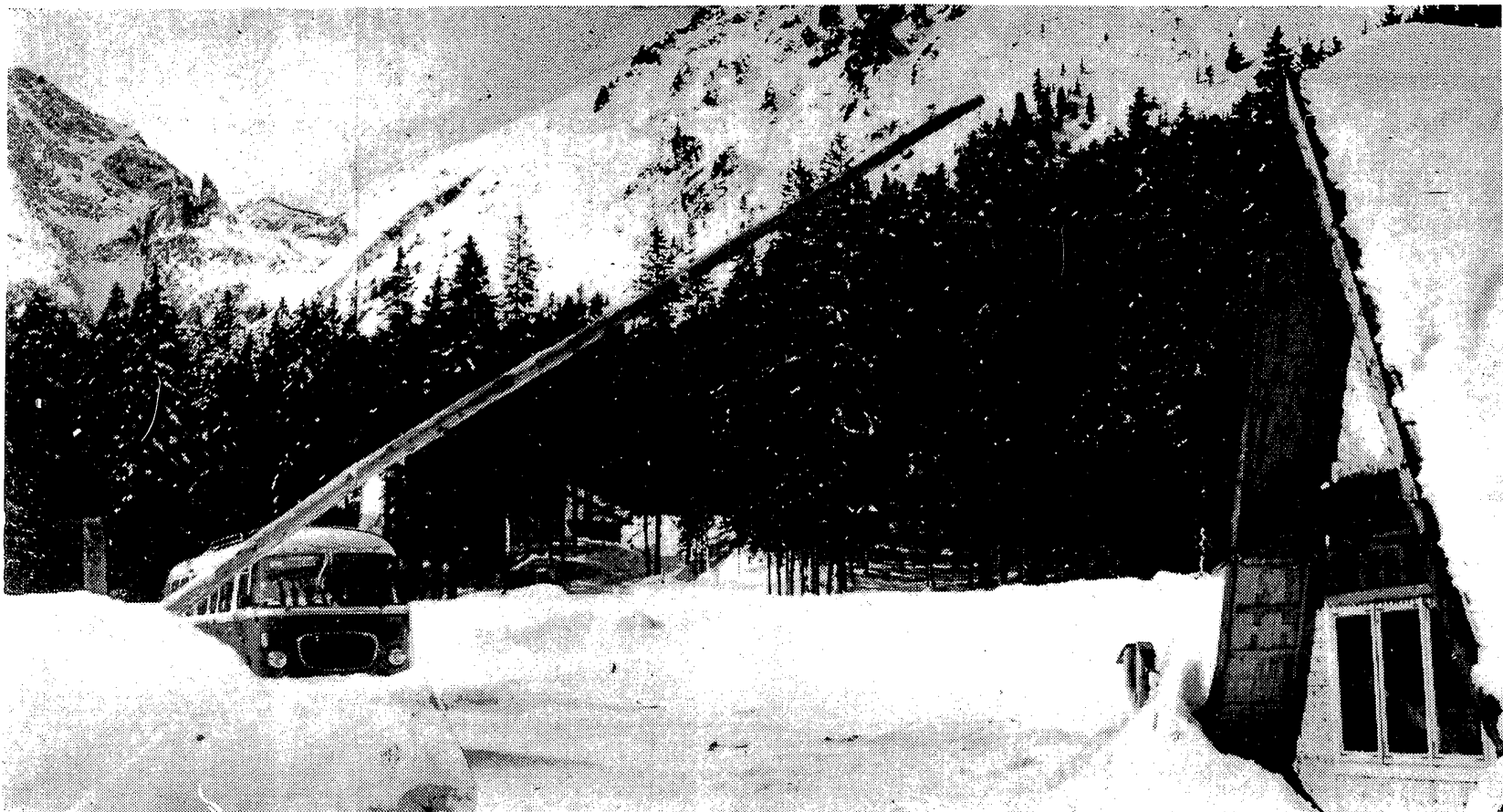
FRIEDRICH ANDREAS I KARLHEINZ GRUBE — CHEMIA PROPYLENU — tłumaczenie zbiorowe z języka niemieckiego — str. 470, cena 12 zł — WNT, Warszawa 1974.

WŁODZIMIERZ BOBROWICKI, STEFAN PAWLIKOWSKI — TECHNOLOGIA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH — str. 332, cena 12 zł — WNT, Warszawa 1974.

ADAM JAKUBIAK — USZKODZENIA NIEMECHANICZNE URZĄDZEŃ CIEPŁNICH ELEKTROWNI — str. 527, cena 12 zł — WNT, Warszawa 1974.

ZGRZEWANIE DŁUŻYJNE — Praca zbiorowa — str. 165, cena 12 zł — WT, Warszawa 1974.

ZBIGNIEW ŻURAWSKI, JERZY STOS, ANDRZEJ DĄBROWSKI — UZTROCZANIE UNIWERSALNYCH URZĄDZEŃ TÓW OBRÓBLOWYCH — str. 334, cena 12 zł — WNT, Warszawa 1974.



Piękną polanę zamieniono w betonową pustynię.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

OWIECZKI APOKALIPSY

ANDRZEJ SIKORSKI

Zygmunt M. Stępiński walczy w 35 nr „Życia Gospodarczego” o sprawę bardzo ważną — o ratowanie gór. Sądzę jednak, że artykuł: „Dla kogo te Tatry?” obok pozytywnej roli, jaką odgrywa każda publikacja w obrocie środowiska, szkodzi nieco sprawie. A szkodzi przez to, że zwraca przesadną uwagę czytelnika na niebezpieczeństwa białe, bądź pozorne — przez co odwraca uwagę od niebezpieczeństw realnych.

TEZA, że największe zagrożenie Tatr to owce i turyści, jest niezwykle atrakcyjną dla pióra. Chcę jednak udowodnić, że największe spustoszenia w tych unikalnych górach wynikały i wynikają nie z pasterstwa i turystyki, a ze zorganizowanej gospodarczej działalności ludzi. Dyskutując o apokaliptycznej roli owiec i turystów łatwo stracić z oczu te czynniki, które nieporównanie brutalniej niszczą Tatry.

Czy rzeczywiście owce są tak wielkim zagrożeniem, że nie powinno się wpuścić do Parku ani jednej sztuki? Trudno o jednoznaczny odpowiedź. Oczywiście, kiedy w Tatrach pasło się kilkanaście tysięcy owiec, dochodziło do częstej dewastacji roślinności. Istnieje spora dokumentacja fotograficzna tych zniszczeń — porównanie tych zdjęć z obecnym wyglądem np. Hali Tomanowej, czy Hali Uplaz dowodzi, jak zjawiska dla Tatry była decyzja „przeprowadzki” tatrzańskich owieczek w inne rejony.

Ale nawet sam inicjator „wielkiego reduktu”, zmarły w 1957 roku doc. dr JÓZEF KOŁOWCA, nie postulował zupełnego wygnania owiec z Tatr.

„Niewątpliwie Tatry bez pasterstwa i owiec straciłyby część swej atrakcyjności turystycznej” — czytamy w artykule jego pióra. — „Życie i obyczaj pasterstwa zachował jeszcze sporo dawnych cech pełnych swoistego piękna i pewnego jakby dostojenstwa, godnych tego, aby je nadal zachować. (...) Piękne i bogate obyczaje życia pasterskiego, które w swej formie pierwotnej zachowały się w pełni jedynie w Tatrach w stroju, sprzęcie, mowie i kulturze ludu, godne są przekazania następnym pokoleniom. Nie znaczy to jednak, aby nie uznać za konieczne znaczne ograniczenia w pasterstwie tatrzańskim. Przeciwnie, jest to sprawa pilna i konieczna. Zachowując formę i obyczaje pasterskie należy szybko wprowadzić radykalne zmiany w średniowiecznym bez mała jego ustroju”.

Warto to dodać, że zupełne wypędzenie owiec z Tatr było przyczyną dewastacji pięknych pasterskich szlasy, do czego w swej nadgorliwi-

ści mocno przyczyniła się dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Spór o owce stał się bardzo głośny. Wybitne autorytety naukowe udowodniły bądź to jak dobroczynny, bądź jak tragiczny dla roślinności tatrzańskiej był wypas owiec. Jest to spór równie śmieszny jak „naukowe” dyskusje nad tym, czy w Wielkim Kotle Mieguszoewickim znajduje się jedyne w Polsce lodowczyk, czy też jest to zaledwie płat z wiecznego śniegu.

Problem leży po prostu w rozmiarze pasterstwa. Dwa i pół tysiąca owiec nie powinno nadmiernie obciążać tatrzańskiej przyrody. Na alarm trzeba będzie biec wtedy, gdy metodą przegięcia pały zacznie się nam udawanie, że nie nie działa korzystnie na tatrzańskie hale, niż zwiększenie wypasu i liczba owiec w Tatrach zacznie rosnąć. Doświadczanie, wskazując, że jest to bardzo prawdopodobne.

DRUGĄ klęską Apokalipsy mają być turyści, którzy rozdeptują góry. Tych miało w ostatnim roku zjechać pod Giewont 3 miliony! Tak pisze Zygmunt Stępiński. Trzy miliony to rzeczywiście liczba ogromna, prawie dziesiąta część ludności Polski. Tu jednak działają tzw. „czuda statystyki”: jeśli turysta spał w siedmiu schroniskach, cudownie roznęca się do siedmiu turystów, itp. itd. Z tych statystycznych 3 milionów zapewne połowa nie opuściła granic Zakopanego, większość swój wysokogórski popęd wyładowała na kilku trasach: Kuźnice—Kalańtówki, Dolina — Chochołowska i Kościeliska oraz Morskie Oko. Co dzielniejsi docierają na Giewont i Halę Gąsienicową.

Rzeczywiście, w tych miejscach tłok jest ogromny. Przy niskiej kulturze turystycznej — jaką niestety wciąż wykazujemy — jest to bardzo uciążliwe. Ale nie przesadzajmy, nawet te tabuny wycieczkowiczów nie są w stanie naruszyć tatrzańskiej przyrody. Łatwo to zauważyć w otoczeniu Morskiego Oka, gdzie cały ogromny ruch odbywa się w większości na ogrodzonym placu przed schroniskiem, a niewiele już osób dociera do Czarnego Stawu.

Ograniczenie dostępu w góry metodą administracyjną — choć jest to wizja nęcąca działaczy turystycznych — jest utopią. Natomiast można postępować inaczej. Po prostu nie ułatwiać sztucznie dostępu w góry.

Utopijny także jest projekt odciążenia Tatr przez kierowanie napływu turystów w inne góry. Nie porywa mnie wizja drugiego Zakopanego pod Śnieżnikiem. W dobrych szkołach czasach schodziłem całe Sudechy i znam góry Kotliny Kłodzkiej. To są piękne góry, ale góry całkiem inne niż Tatry. Tatry są absolutnie unikalne i niestety małe. A Zakopane będzie się cieszyć niewątpliwie coraz większą popularnością, pomimo że w grzmiącej publicystyce wciąż próbuje się udowodnić, że jest to popularność irracjonalna.

Postulowana przez Zygmunta Stępińskiego opłata za wstęp do Tatrzańskiego Parku Narodowego (zrezygnowała z niej Rada Ministrów w sprawie utworzenia TPN z 29.X.1954 roku) jest pomysłem bardzo niebezpiecznym. Uruchożony był został wtedy taki tok rozumowania: „jeśli za coś płacę, mam prawo żądać, aby za moje ciężko zarobione pieniądze ułatwiono mi maksymalnie zwiedzenie”. Te ułatwienia to oczywiście wyciągi, restauracje, budki z piwem i parówkami oraz asfaltowane ścieżki przez najpopularniejsze przełęcze. A iluż publicystów wesprze takie żądanie swoim piórem...

TYMczasem właśnie największe szkody Tatom przynosi owo pozornie celowe, planowe zagospodarowanie. Tak jest bowiem, że stada owiec i tłumy turystów nie są w stanie dorównać niszczycielskiej zorganizowanej działalności gospodarczej. Warto tu się odwołać do historii.

Czy można porównać zniszczenia lasów tatrzańskich czynione przez owce z rabunkową eksploatacją drzewa prowadzoną w końcu ub. stulecia w Tatrach? Rany zadane przez owce zabliźniają się, natomiast drzewostan tatrzański zostanie odbudowany za kilkadziesiąt lat, choć wystarczą kilkunastu na jego zniszczenie.

Czy można porównać rozdeptywanie przez naszych turystów ścieżki na Giewont czy Halę Gąsienicową z „ceprostradą” na zboczach Miedzianego — hiszczącą zbrocę, i to w sensie fizycznym i widokowym — obiedną inwestycją podjętą z inicjatywy przedwojennego dygnitarza, ministra Bobkowskiego?

Tak się niestety dzieje, że jest wielu chętnych do ulepszenia Tatr. Od-

bywa się to w imię hasła dbania o wygodę turystów. Mechanizm jest prosty i nienowity. Odda go świetnie cytuję z artykułu dr Mieczysława Świerza, opublikowany w „Taterniku” w 1922 roku. Dotyczy budowy nowego wówczas schroniska na Hali Gąsienicowej.

„...Wraz z trudnościami dowozu materiałów nasunęła się konieczność naprawy drogi przez Płat Trawę, co niepojętym sposobem przemieniło się w trasowanie nowego, szerokiego gościca. Dla zwozu granitu poczęto powiększać do czterech metrów szerokości obecną drogę ku Czarnemu Stawowi...”

W późniejszych latach „w niepojęty sposób” zaczęły puchnąć inne drogi, na drogach zaczęły stawać coraz solidniejsze mostki (właśnie niedawno prasa doniosła, że żołnierze modernizują 9 mostków w Dolinie Chochołowskiej), na drogach zaczął pojawiać się asfalt.

Nie doszło jeszcze do takiego absurdu jak w Karkonoszach, że przy okazji budowy schroniska zbudowano asfaltową drogę niemal na szczyt, ale kto wie?... Czyżbyśmy mieli coraz więcej pieniędzy na jalone wydatki?!

Właśnie w ramach owego wydawania pieniędzy przed paru laty postawiono na Polanie Włosienicy, położonej 2 km poniżej Morskiego Oka granitowy pomnik głupoty za kosztorysowe 12, a naprawdę ponad 20 mln zł. Jest to baro architekturalne dopasowanie do klimatu Lazareto Wybrzeża. W pierwotnej wersji pawilon miał stać na polanie Głodówka i otwierać ścieżkę miała ułatwiać kontemplację piękna widzących stąd gór. Na Włosienicy stoi wśród wysokich drzew, a najdalszą panoramą jest parking. Bar pracuje oczywiście tylko w lecie, i to tylko jako filia schroniska w Morskim Oku. Ponieważ wspaniały ten pomnik nigdy nie był na Włosienicy potrzebny i potrzebniejszy się nie stanie, należałoby go zdemontować, lecz wciąż brak odwagi, by podjąć tę decyzję.

Przypuszczalnie, aby odsłonić nieco widok przed pawilonem, wyróżnić go w lesie sporą polankę, teren splanowano buldożerami i wylano ogromną betonową płytę. W ten prosty sposób powstał parking-gigant. Wydarta w lesie dziura jest znakomicie widoczna ze szczytów w otoczeniu Morskiego Oka i wędrującym po nich przypomina, że mimo znakomitej ustawy z 1934 r., mimo walki wielu ludzi rozumiejących potrzebę ochrony środowiska, można piękną polanę zamienić w betonową pustynię.

Parking okazuje się także zbędny, gdyż, jak donosi Zygmunt Stępiński, droga do Włosienicy zostanie w przyszłości zamknięta, a na odcinku między Włosienicą i Polaną Biał-

czańską będą wahałowo kursować autobusy. Jeśli tak będzie, a jest to najrozsądniejsza propozycja, to pozostaje tylko wylać jeszcze kilka hektarów betonu i zamienić parking na Włosienicy w lotnisko.

Zygmunt Stępiński przeraża się wizją uruchomienia latem wyciągów na Kasprowy. Cóż, kiedy wyciągi już są, to być może ich letnia praca odciążałaby ścieżki. Ale projekt ten, tak atakowany przez Stępińskiego, jest drobiazgiem w porównaniu z planami Polskich Kolei Linowych na przyszłość. Mówił o nich w „Kulisach” z 20 stycznia br. zastępca dyrektora PKL.

„Z Kuźnic szlaby wydajna kolejka na Kalańtówki, gdzie byłby dwa wyciągi orczykowe (...). Z Kalańtówek odchodziłyby kolejka na Pośredni Goryczkowy. (...) Na ten szczyt również szlaby jakaś kolej z Hali Kondratowej, którą by się włączyło do tego systemu. Z Hali tej na sąsiednie zbocza wjeżdżałyby jakieś wyciągi lokalne. Byłby też wyciąg dla zaawansowanych narciarzy w Świątym Kotle pod Pośrednim Goryczkowym oraz po drugiej stronie Kasprowego na Beskid z Kotła Gąsienicowego. (...) Potem zaczęlibyśmy w podobny sposób zagospodarowywać góry w przedłużeniu Doliny Chochołowskiej, Rakoń i inne”.

Oczywiście, te inwestycje musiałyby być poprzedzone budową dróg, linii przesyłowych itd. itp.

Może projekt ten upadnie. Nie wiem. Wiem jednak, że Polskie Koleje Linowe mogłyby zrobić w Tatrach takie spustoszenie, jak nie tysiące, ale miliony owiec. Trudno walczyć z takimi projektami. Autorzy zawsze udowodnią, ile na inwestycjach zyska Park, przyroda, turyści i jakie to będą świetne efekty finansowe.

JESLI można polecić jakiś system walki — to tylko podstęp. Choćby taki, jaki zastosował prof. Walery Goetel, który wznosząc się na tym radnym krakowskim, co uratował Bramę Floriańską argumentem, że chroni ona rynek przed przeciągami, sprzeciwił się budowie hotelu nad Morskim Okiem, twierdząc że naruszenie moreny spowoduje ucieczkę wody z jeziora, co się przydarzyło w Popradzkim Stawie. Argument był celny, bo nikt ze zwolenników budowy hotelu nad Morskim Okiem nie był zapewne nad Popradzkim Stawem i nie wie, że wody tam nie uciekły.

Reasumując tę politykę, w której najmniej kłóć się z Zygmuntem Stępińskim, chcę rozpowszechnić hasło: To nie owce zniszczą Tatry — znacznie groźniejsze są barany.

orzecznictwo

WYPŁATA WYNAGRODZENIA ZA WYKORZYSTANIE PRACOWNICZEGO WYNALAZKU

Stanisław L. wynalazł i opatentował urządzenie do odwirowywania substancji płynnych, zwłaszcza soków z owoców i warzyw.

Wynalazek ten zastosowały w produkcji sokowirówek Zakłady Elektro-Maszynowe „P.—E.” w P.

Wobec tego, że wspomniane Zakłady zalegały z wypłatą należnego mu wynagrodzenia za wykorzystanie wynalazku, a także z ustaleniem prawidłowej jego wysokości, Stanisław L. podjął przewidziane przez prawo, w tym m. in. wystąpił do sądu o zasądzenie na jego rzecz 8 proc. odsetek od nie wypłaconych mu w terminie sum należnego mu wynagrodzenia.

Pozwane Zakłady zarzuciły, że nie nastąpiła zwłoka w wypłacie wynagrodzenia, gdyż dopiero dnia 8 stycznia 1973 r. zapadło orzeczenie Komisji Rozjemczej przy Urzędzie Patentowym PRL ustalające wysokość wynagrodzenia. Zdaniem Zakładów, w postępowaniu administracyjnym odwoławczym broniły one swoich interesów i mienia społecznego, wobec czego nie można im przypisać winy ani zwłoki w wypłacie należności powoda.

Sąd Wojewódzki ustalił, że Komisja Rozjemcza przy Urzędzie Patentowym przyznała Stanisławowi L. swym orzeczeniem z dnia 8 stycznia 1973 r. wynagrodzenie za pierwszy rok stosowania wynalazku — w wysokości 55.000 zł i za drugi rok — 65.349 zł. Ponieważ wyżej wymieniony, jako wynalazca, otrzymał przed rozstrzygnięciem sprawy przez Komisję Rozjemczą tylko kwotę 16.509,20 zł przeto Sąd Wojewódzki zasądził na jego rzecz tytułem odsetek — 28.417,90 zł.

Sąd Wojewódzki uznał, że z mocy oddzielnych przepisów na pozwanym Zakładach ciążył obowiązek prawidłowego obliczenia wynagrodzenia i wypłacenia go twórcy w terminie, dwóch miesięcy od zakończenia każdego roku stosowania wynalazku. Równocześnie, zdaniem Sądu Wojewódzkiego pozwanym Zakładom nie wykazały braku swej winy. Nie wystarczy bowiem do obalenia domniemania winy bezskutecznie podjęta przez przedsiębiorstwo w postępowaniu odwoławczym obrona jego interesów. O wymagalności roszczenia decydują przepisy, przewidujące ustalenie wysokości i wypłatę wynagrodzenia, a nie data orzeczenia Komisji Rozjemczej przy Urzędzie Patentowym PRL.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pozwane Zakłady Elektro-Maszynowe wniosły rewizję.

Sąd Najwyższy, rozpoznawszy sprawę, wyrokami z dnia 5 października 1973 r. nr I PR 404/73 oddalił rewizję, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Z nadejściem terminów, w jakich jednostka gospodarki uspołecznionej, w której pracownicy projekt wynalazcy przystąpiło do stosowania, powinna wypłacić twórcy wynagrodzenie, staje się ono wymagalne.

2. Od wypłaty 8 proc. odsetek, przypadających od uluszczonego z opóźnieniem wynagrodzenia za stosowanie wynalazku jednostka gospodarki uspołecznionej może zwolnić się tylko wtedy, gdy wykaże brak swej winy, obalając domniemanie w tym zakresie.

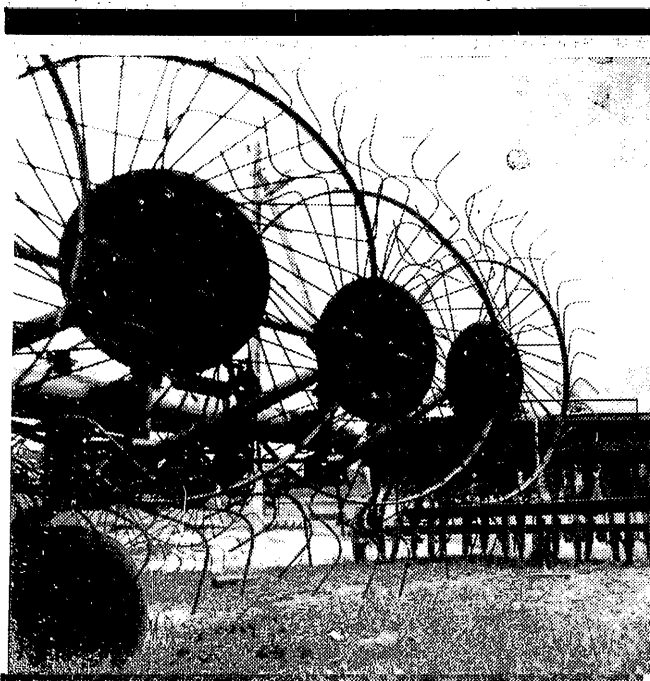
Odwołanie się twórcy do jednostki nadrzędnej i dochodzenie przez niego roszczeń przed sądem wojewódzkim nie usprawiedliwiają same przez się wstrzymania wypłaty w całości lub w części należnego twórcy wynagrodzenia, w oczekiwaniu na wynik sporu.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) W myśl § 26 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 11 grudnia 1972 r. w sprawie projektów wynalazczych (Dz. U. nr 54, poz. 351), na jednostkę gospodarki uspołecznionej, zobowiązanej do wypłaty twórcy wynalazcy, spoczywa ciężar udowodnienia braku winy w niewypłaceniu należnego wynagrodzenia w terminach przewidzianych w omówionych przepisach (art. 6 k.c.).

Zobowiązana do ustalenia i wypłaty wynagrodzenia jest — poza wyjątkami przewidzianymi w prawie wynalazczym — ta jednostka gospodarki uspołecznionej, w której pracownicy projekt wynalazcy przystąpiło do stosowania (art. 104 ustawy z dnia 19 października 1972 r. o wynalazczości; odpowiednio § 68 i nast. uchwały nr 74 Rady Ministrów — jedn. tekst: M.P. z 1968 r., nr 4, poz. 26). Zobowiązana jest ona także do obliczenia efektów projektu wynalazczego we współdziałaniu ze służbami technicznymi i ekonomicznymi (§ 3 zarządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 20 marca 1973 r. — M.P. nr 16, poz. 98). Z nadejściem przeto terminów, w których jednostka ta powinna wypłacić twórcy wynagrodzenie, staje się ono wymagalne. Natomiast odwołanie się twórcy do jednostki nadrzędnej i dochodzenie przez niego roszczeń przed sądem wojewódzkim (art. 195 ustawy z dnia 19 października 1972 r. o wynalazczości i odpowiednio przepis art. 113 ustawy z dnia 31 maja 1962 r. prawo wynalaz-

DOKONCZENIE NA STR. 6



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MECHANIZACYJNY IMPAS

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

W Roku bieżącym zaledwie 15 proc. zbóż w naszym kraju zostało zebranych kombajnami, chociaż zbiór mechaniczny przekroczył 50 proc. Wliczane są w to jednak nawet najprostsze i mało wydajne urządzenia mechaniczne (np. koszałki ciągnięte przez konie). Jesteśmy krajem, gdzie utrzymuje się produkcję wielu urządzeń mechanicznych, które można by z powodzeniem wstawić do Muzeum Techniki; np. w 1973 r. sprzedano 46 tys. plugów konnych, 61 tys. bron konnych, 36 tys. siewników konnych itp. Pomimo, że produkcja tych najprostszych maszyn jest już od dawna opuszczana to jednak ich jakość pozostawia wiele do życzenia.

Mamy elektryfikowanych ponad 96 proc. wsi, co jest niewątpliwym osiągnięciem, lecz jednocześnie rolnictwo wykorzystuje tylko niecałe 2,5 proc. krajowej produkcji energii. Ten procent w olbrzymim stopniu jest zużywany nie na cele bezpośredniego produkcyjne (nie biorąc pod uwagę selektora uspołecznionego), lecz domowe.

Szybka mechanizacja polskiej wsi jest niemiernie trudna, ze względu na znaczne rozdrobnienie gospodarstw, niski udział wielkotowarowego sektora uspołecznionego oraz wielokrotność produkcji. Jeszcze do tychczas ponad 80 proc. produkcji globalnej rolnictwa przypada na indywidualną gospodarkę chłopską. Stąd też mechanizacja w gospodarstwach indywidualnych jest sprawą pierwszoplanową. Tymczasem w 1973 roku sprzedano rolnikom indywidualnym sprzętu zmechanizowanego za kwotę prawie 15 mld zł. Niedobór na podstawie bieżącego zapotrzebowania przy rolnictwie wynosił 4 mld zł. W roku bieżącym sprzedaż osiągnie 16 mld zł, a niedobór przekroczy granicę 10 mld zł.

Globalne zapotrzebowanie rolnictwa wyniesie w tym roku 35 mld złotych, a dostawy nie przekroczą 18 mld złotych. W skali całej pięciolatki deficyt ten osiągnie kwotę prawie 150 mld złotych.

Gdzie należy szukać przyczyn tak głębokiego deficytu, który powstał zaledwie w ciągu 3 lat, bo jeszcze w 1971 roku w handlu zapasy sprzętu rolniczego osiągnęły kolosalną sumę prawie 8 mld zł, tj. prawie tyle, ile wynosiły roczne obroty. W tym samym roku stało się sprzedanych 12 tys. ciągników. Można powiedzieć, że producent sprzętu rolnego dusił się produkcją, chwytając się coraz to nowych asortymentów.

Na diametralną zmianę sytuacji największy wpływ miała polityka państwa w stosunku do rolników indywidualnych, zwłaszcza zaś zniesienie dostaw obowiązkowych, podniesienie cen skupu żywności, możliwość sprzedaży ciągników rolnikom indywidualnym. Wszystko to spowodowało, że popyt rolników, odkładany w pieniądzu, zaczął być realizowany nagle na rynku poprzez zwiększone zakupy. Ale przemysł maszyn rolniczych, w który nie inwestowano ze względu na niewielkie możliwości zbytu przy wysokich zapasach, nie mógł i nadal nie potrafi sprostać rosnącemu potrzebom, chociaż od 3 lat dostawy z roku na rok wzrastają o około 18 proc.

Z mechanizacyjnego impasu nie pozwala nam wyjść również zaoferowanie techniczne i nieodpowiednia struktura maszyn rolniczych. Mamy w kraju część takiego parku maszynowego używanego w rolnictwie, który od dawna powinien ulec likwidacji, ze względu na zużycie fizyczne i moralne. Jednak przy takich brakach, jakie występują, nawet istniejące „graty” są eksploatowane do oporu. Jednakże powódem do niebywałego wzrostu zapotrzebowania na części zamienne. Wystarczy przytoczyć przykład wysłużonych kombaj-

nów „Vistula”, do których corocznie trzeba produkować kilka tysięcy ram a więc praktycznie biorąc montować później cały kombajn, choć wiadomo, że jest to maszyna przestarzała i mało wydajna, zwłaszcza na polach PGR-ów.

W finalnej produkcji przemysłu maszyn rolniczych części zamienne zajmują około 50 proc. Gdyby zmniejszyć te proporcje, dostawy dla rolnictwa mogłyby wzrastać o 23-24 proc., a nie jak dotychczas o 18 proc. Natomiast nieodpowiednia struktura asortymentowa produkcji powoduje swoistego rodzaju zamknięcie koła, które jest przyczyną mechanizacyjnego zacoferania. Nie znajdziemy bowiem rolnik, który kupiłby nowoczesną maszynę, skoro nie może dostać jednocześnie ciągnika i oprzyrządowania do niej. W takiej sytuacji rolnik wybiera maszynę prostą, do której może zaprzęgnąć konia. Z tego np. powodu w polskiej Fabryce Sprzętu Rolniczego przeprofilowano produkcję z wysokowydajnych, nowoczesnych maszyn do zbioru zielonki na rzecz wytwarzania prostych wiązałek.

Niedobory występują we wszystkich typach ciągników. Np. na ciągnik C-330 dla rolników indywidualnych czas oczekiwania wynosi 8-10 lat. Podobnie wygląda sytuacja z dostawami ciężkich ciągników C-385 dla gospodarstw państwowych. W tym roku potrzeby PGR-ów wyniosły 5 tys. ciągników, a dostawy nie przekroczą 1200 maszyn.

Ostry deficyt występuje w dostawach: kombajnów zbożowych, siewczarni polowych, silosowych magazynów do przechowywania ziarna, pras zbierających do słomy, konnych bron i innych urządzeń rolniczych, młocarni. W sumie na 320 asortymentów produkowanych maszyn rolniczych zbilansowanie w 20 zapotrzebowanie jest zbilansowane jako tako z dostawami.

Intensyfikacja rolnictwa powoduje, że ten dział gospodarki jest w coraz większym stopniu zależny od pozostałych działów: przemysłu maszynowego, chemicznego, budownictwa. Ponadto intensyfikacja jest procesem drogim, kapitałochłonnym, który obciąża całą gospodarkę, ale daje jednocześnie wielokrotnie efekty w postaci większej wydajności lepszych jakościowo plonów, bardziej wydajnych odmian itp. Aby te efekty były odczuwalne, konieczne jest zapewnienie odpowiedniego stopnia zmechanizowania produkcji rolniczej, stosowanie odpowiedniego sprzętu i maszyn. Potwierdza to teoretyczne trudne żniwa, kiedy spieranie prac polowych i niesprzątanie aura zmuszały często rolników do nadludzkich wycisków. Można byłoby unieść tego w znacznej mierze, gdyby rolnictwo dysponowało nowoczesnym sprzętem do zbiorów.

Sprawa dotyczy nie tylko jednak samych żniw, lecz całego ciągu produkcyjnego w rolnictwie. Nie można dopuszczać np. do takiej sytuacji, aby zebrane ziarno przetracać z jednego województwa do drugiego (takie przypadki miały miejsce), ponieważ na miejscu nie dysponuje się odpowiednią ilością sprzętu do suszenia mokrego ziarna. Takie bowiem zabiegi obciążają nie tylko rolnictwo, lecz całą gospodarkę, obciążają transport, który i tak jest „wąskim gardłem”.

Mechanizacja rolnictwa to również wydłużenie czasu trwania prac polowych oraz zlikwidowanie szeregu ciężkich robót ręcznych, wykonywanych dotąd przez rolnika. To również zwiększenie o kilka procent plonów.

Z tych to powodów wyszycie z owego impasu mechanizacyjnego jest sprawą pierwszoplanową nie tylko dla rolnictwa, ale i dla nas wszystkich.

WYŻYWIĆ ŚWIAT!

MARCIN MAKOWIECKI

ŚWIATOWA Konferencja Żywnościowa zwołana przez ONZ na listopad bież. roku będzie miała zadanie trudniejsze niż dotychczas oczekiwano. Jeśli rzymskie obrady mają przynieść powodzenie, trzeba będzie nie tylko znaleźć odpowiedź, jak zapobiec w przyszłości głodowi, które od wielu lat nęka najbiedniejsze kraje w Azji i w Afryce, ale także uwzględnić tegoroczne trudności rolnictwa spowodowane nienormalnymi warunkami atmosferycznymi na dużych obszarach.

Prasa donosi o katastrofalnych skutkach suszy, która objęła już 16 krajów Afryki wzdłuż środkowego pasa kontynentu i o powodziach na rozległych i najgęściej zaludnionych częściach Indii, Bangladeszu i Indonezji. Nie są jeszcze znane skutki tych klęsk żywiołowych niszczących wielkie pola uprawnych pól, ale pewne jest, że wpłyną one na pogłębienie deficytu na światowym rynku żywności. Sytuację tę pogorszy także fakt, że niższe od spodziewanych są zbiory podstawowych roślin uprawnych w USA, które są największym eksporterem piodów rolnych. Jest to rezultat bardzo dotkliwej suszy, która po mokrej wiosnie wystąpiła na obszarze rozciągającym się od środkowych stanów USA aż po centralną Kanadę. Rezultat: zbiory kukurydzy w USA są mniejsze o 12 proc. niż w roku ub., a soi o 16,2 proc. Więcej będzie wprawdzie pszenicy, ale i tak nie osiągnie się wyników uprzednio planowanych.

Wszystkie te zjawiska spowodują niewątpliwie nowe trudności w międzynarodowym handlu surowcami rolnymi, a przed światowym forum żywnościowym postawią najtrudniejsze problemy społeczne i polityczne.

Komitet przygotowawczy rzymskiej konferencji wydał raport o sytuacji żywnościowej świata obecnie i w przyszłości, z którego wynika, jak głęboki stał się podział świata na kraje wymagające pomocy żywnościowej i kraje, które dysponują nadwyżkami produktów rolnych. Najwięksi dotychczasowi eksporterzy żywności (USA, Kanada, kraje EWG, Australia) dysponują stale nadwyżkami produktów rolnych i odgrywają decydującą rolę na światowym rynku. Wśród krajów przemysłowych deficyt produktów żywnościowych mają wprawdzie m. in. W. Brytania, Włochy i Japonia, a ponadto inne kraje europejskie importują zboża pastewne w związku z rozwojem intensywnego hodowli ale jednak największe zapotrzebowanie na import żywności istnieje w krajach, które w statystykach światowych niejednokrotnie występują jako eksporterzy produktów monokultury: ryżu, cukru, kawy, wolowiny itp., a równocześnie potrzebują pomocy żywnościowej. W krajach tych małe gospodarstwa rolne na przedłużonej wsi najczęściej sprzedają na rynek jedynie nadwyżki pozostające po zaspokojeniu potrzeb liczących na ogół rodzin chłopskich. Jako przykład można podać, że import pszenicy do rozwijających się krajów azjatyckich (bez Japonii) wyniósł w 1970 r. 17,1 mln ton, co stanowiło 32 proc. światowego importu pszenicy.

Z oceny zawartej w raporcie ONZ wynika, że w obecnej sytuacji konieczne są środki zaradcze o zasięgu międzynarodowym, a działania te powinny być podejmowane nie tylko w obszarze dramatycznych wydarzeń w ostatnich kilku latach, ale także z uwzględnieniem długookresowych tendencji. Wśród przyczyn obecnego kryzysu żywnościowego wymienia się nie tylko trudne warunki atmosferyczne, ale także cały zespół zjawisk w gospodarce światowej, do których należą tendencje inflacyjne, problemy walutowe, spekulacja w zakresie surowców, kryzys energetyczny.

W 1972 r., z powodu niekorzystnych warunków dla rolnictwa w

wielu krajach, światowa produkcja żywności spadła po raz pierwszy od czasu II wojny światowej. Spowodowało to duże zapotrzebowanie na import, a w rezultacie wyczerpanie zapasów żywności istniejących przez wiele lat w głównych krajach eksportujących. Zanim zapasy te zostaną odbudowane, zaopatrzenie świata w żywność będzie uzależnione od wielkości corocznie osiąganych zbiorów. W połowie 1973 r. zapasy żywności były najmniejsze od 20 lat, podczas gdy w tym samym okresie ludność świata wzrosła prawie o 50 proc.

Katastrofalny brak żywności w wielu krajach, wymagający pomocy międzynarodowej i zwiększone w związku z tym zapotrzebowanie na import spowodowało gwałtowny wzrost cen wszystkich prawie produktów żywnościowych i rolniczych. Zwiększenie wystarczających zasobów dewiz na zakup żywności stało się jeszcze trudniejsze z powodu wysokich cen ropy naftowej i innych produktów. Możliwości pomocy żywnościowej skurczyły się właśnie wówczas, gdy jest ona najbardziej potrzebna.

W lutym 1974 r. pszenica eksportowa w USA kosztowała prawie cztery razy tyle, co w czerwcu 1972. (później nastąpiła pewna obniżka cen). Jeszcze większy był wzrost cen ryżu sylamskiego. Ceny kukurydzy w USA wzrosły trzykrotnie. Jednym z powodów wzrostu cen na zboże i pasze trzcinowe był zwiększony popyt na produkty zwierzęce, co z kolei miało związek ze wzrostem dochodów ludności w krajach rozwiniętych. Wśród innych czynników powodujących wzrost cen zbóż wymienia się kryzys walutowy, spekulację surowcami, wzrost cen ropy naftowej, który wpływa na koszt nawozów i innych środków produkcji i zwiększa konkurencyjność produktów naturalnych w stosunku do syntetycznych. Niedostatek i wysokie ceny podstawowych środków produkcji, a zwłaszcza nawozów pogłębiły jeszcze dotychczasowe trudności w zwiększaniu produkcji żywności. Na ceny produktów rolniczych wpływały także gwałtowne wzrosty stawek frachtów morskich, szacunkowo trzykrotnie od I kwartału 1972 r. do I kwartału 1974 r.

Wskaźnik cen eksportowych ONZ wykazuje, że ceny rolne w 1973 r. osiągnęły poziom około dwukrotnie wyższy niż w 1970 r. Ponieważ wpływ na to nie tylko niedostatek produktów, jest prawdopodobne, że wysoki poziom cen utrzyma się nawet wówczas, gdy sytuacja pod względem zaopatrzenia ulegnie złagodzeniu.

W tej sytuacji (deficyt żywności, zmniejszone zapasy, rosnące ceny) wyzyskiwano z obawą na wyniki zbiorów w 1973 r. Jednak warunki klimatyczne były na ogół przychylne, a zbiory dobre. Zwiększa przyczynił się do tego rekordowy urodzaj w ZSRR i 10-procentowy przyrost produkcji żywności w Dalekim Wschodzie. Jakże będą ostatecznie wyniki zbiorów w roku bieżącym? Wobec braku zapasów zbóż, tegoroczne plony znów decydować będą o możliwościach zaspokojenia wzrastających potrzeb.

Spojrzenie na sytuację żywnościową świata w okresie powojennym pozwala zrozumieć przyczyny obecnych trudności. W całym okresie powojennym tempo produkcji żywności ogółem w krajach rozwijających się wyprzedzało tempo przyrostu ludności. Równocześnie jednak występowały znaczne wahania produkcji w różnych okresach i nierównomierny jej rozwój w poszczególnych krajach. Uzależnia to kraje rozwijające się od importu żywności, który w okresie od 1955 do 1968 r. podwoił się. Ostatnio wzrost importu jest nieco mniejszy, chociaż jego tempo jest wyższe niż przyrost ludności.

Poważną część tego importu stanowią zboża, najważniejszy składnik żywienia w krajach rozwijających się. Niezależnie jednak od wzrostu importu krajów rozwijających się,

około dwie trzecie światowych zakupów przypada na kraje rozwinięte, głównie z przeznaczeniem na pasze.

Podstawową cechą sytuacji żywnościowej świata są coroczne wahania produkcji, najczęściej spowodowane czynnikami klimatycznymi, chociaż nie można wykluczyć również innych przyczyn np. społecznych lub politycznych. Wahania te prowadzą do zmian cen, zmian w zatrudnieniu, dochodach i popycie, co znowu wpływa na poziom produkcji, pogłębiając na ogół skutki oddziaływania czynników klimatycznych. Chociaż nie ma dowodów, że wahania produkcji uległy pogorszeniu w ostatnich latach, ale skutki ich są większe i bardziej odczuwalne. Poprzednio były one w wielu krajach niwelowane przez ograniczanie konsumpcji i likwidowanie części zwierząt gospodarskich. Obecnie rządy tych krajów nie podejmują takich decyzji i chcą utrzymać konsumpcję na niezmiennym poziomie uciekając się do importu.

Jednak przyczyn niekorzystnych długookresowych trendów w produkcji w krajach rozwijających się należy szukać gdzie indziej, a nie w warunkach atmosferycznych. Wzrost produkcji zależy bowiem głównie od zwiększenia nakładów na poszczególnych czynnikach produkcji: ziemi, pracy, unowocześnianie technologii. Co raz większa część wzrostu produkcji w krajach rozwijających się powinna pochodzić ze zwiększenia piodów. Dalsze zwiększanie arealu ziemi uprawnej w okresie do 1985 r. będzie bowiem wg opracowań FAO następować w tempie wynoszącym tylko 0,7 proc. rocznie. W niektórych krajach Dalekiego Wschodu, gdzie jest deficyt żywności, osiągnięto w latach sześćdziesiątych wzrost produkcji dzięki wprowadzeniu wysokopiodnych odmian pszenicy i ryżu. Jak dotychczas jednak wyniki „zielonej rewolucji” w walce z głodem w krajach rozwijających się są niewielkie. Wyjątek stanowią Indie i Pakistan, w których około 40 proc. ogólnego obszaru zasanego pszenicą przypadało na odmiany wysokopienne. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że łatwiej w krajach rozwijających się zwiększyć rozmiar importu żywności do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb niż przeprowadzać na szerszą skalę reformy o charakterze społecznym i wprowadzać postęp techniczny.

Wzrost projektów FAO, powierzenia zasiewa odmianami wysokopiodnymi na Dalekim Wschodzie powinna do 1985 r. wzrastać rocznie o 12 proc. i osiągnąć poziom 75 mln ha, czyli połowę arealu żywności.

Jednym z ważnych czynników wzrostu piodów jest nawożenie. W okresie od 1967/68 do 1970/73 światowa produkcja nawozów wzrosła o 39 proc., a ich zużycie o 43 proc. Nawożenie rosło znacznie szybciej w krajach rozwijających się niż w rozwiniętych, ale i tak w 1972/73 stanowiło ono tylko 12 proc. zużycia światowego. Chociaż produkcja nawozów w krajach rozwijających się podwoiła się w ciągu ostatnich czterech lat, ale i tak są one uzależnione od importu, który pokrywa jedną trzecią zapotrzebowania. Ponadto własna produkcja nawozów w wielu

krajach opiera się na importowanych surowcach. Można z tego wyciągnąć wniosek o pogłębiającym się uzależnieniu losów „zielonej rewolucji” od ogólnej sytuacji gospodarczej na świecie. Technologia „zielonej rewolucji” jest technologią wysokich nakładów, a zatem jej wprowadzanie zwiększa zależność krajów rozwijających się od importu nawozów i innych ważnych środków produkcji. Czy uda się utrzymać tempo wzrostu nawożenia i zaopatrzenia w inne środki produkcji zgodnie z potrzebami? Na to pytanie nie ma jeszcze odpowiedzi.

Rezultaty polityki i gospodarki żywnościowej na świecie są takie, że duża część ludności cierpi z powodu niedostatku żywności, co wpływa ujemnie na zdrowie, rozwój fizyczny i zdolność do pracy. Raport ONZ nie odpowiada na pytanie, jak duża jest liczba ludności cierpiącej z powodu niedożywienia. Zresztą dane statystyczne nie ujawniają na ogół różnic w poziomie życia poszczególnych regionów czy krajów. Na przykład, statystycznie rzecz ujmując, zaopatrzenie świata w żywność jest wystarczające pod względem energetycznym. Ale są pewne regiony, jak Afryka oraz Daleki Wschód, gdzie nawet przy równomiernym rozdziale całej żywności będącej w dyspozycji tych krajów istniałby jeszcze deficyt w diecie w zaopatrzeniu w energię, wynoszący ok. 7 proc. Niedożywianie całych grup społecznych związane jest z ich ubóstwem. Szczególnie dotkliwe są skutki niedożywienia wrażliwej, liczbowo ubogiej ludności miast, a zwłaszcza dzieci i kobiet ciężarnych.

Najnowsze badania zależności między bilansem energetycznym a bilansem azotu w diecie wykazują, że racjonalne odżywianie się zależy w większym stopniu od całkowitego spożycia żywności (a więc od energii) niż od ilości dostarczanego białka. Dlatego w statystykach wprowadza się nowe kryterium „energia jako procent zapotrzebowania” (tabela). Natomiast białko jest uważane za istotny składnik diety dzieci, kobiet ciężarnych i karmiących. Zaopatrzenie w składniki energetyczne i białko jest w krajach rozwiniętych wyższe niż zapotrzebowanie. Wynosi ono ponad 93 g na 1 mieszkańca dziennie, natomiast w krajach rozwijających się 58 g. Poza brakami w pożywieniu może występować również deficyt innych specyficznych składników, odżywczych. Wpawdnie w skali masowej mniej groźne dzięki postępowi epidemiologii są takie choroby, jak pellagra, beri-beri lub szkorbut u podoła których leży niedożywienie, ale nadal szeroko rozpowszechnione są anemii z powodu niedostatku żelaza w diecie i wole endemiczne. Nie tylko zresztą braki w pożywieniu decydują o poziomie życia i zdrowia mieszkańców najbiedniejszych krajów. Z danych raportu ONZ wynika, że oddziałuje tu szereg skorelowanych czynników związanych z warunkami środowiska, warunkami sanitarnymi, a podłożem są warunki społeczne i ekonomiczne tych krajów.

1) Biuletyn PAP „Rolnictwo na świecie” nr 7-8/1974 publikuje skróty i części raportu.

Oprac. M. MAK.

SREDNIE ZAOPATRZENIE W ŻYWNOSC W REGIONOW

Region	Ludność miliony		Energia kcal na 1 mieszkańca dziennie		Białko gramów na 1 mieszkańca dziennie		Energia jako procent zapotrzebowania	
	1961	1970	1961	1970	1961	1970	1961	1970
Europa zachodnia	329,1	355,9	3020	3100	89,3	92,0	118	122
Ameryka Północna	202,0	227,5	3110	3260	92,3	97,3	118	123
Oceania	13,0	15,4	3210	3100	92,7	101,4	121	116
Europa Wschodnia i ZSRR	317,2	348,9	2390	3230	85,8	98,5	116	126
Inne kraje rozwinięte	113,4	126,5	2420	2350	73,3	76,7	102	107
Razem kraje rozwinięte	574,7	626,3	2560	3110	87,0	93,6	116	122
Ameryka Łacińska	219,4	283,2	2410	2510	67,7	65,0	100	105
Daleki Wschód	802,4	1019,8	2050	2080	51,3	51,1	92	94
Bliżni Wschód	133,9	171,1	2200	2280	62,3	62,7	89	93
Afryka	219,6	272,6	2120	2160	55,7	56,3	92	92
Kraje socjalistyczne w Azji	686,4	810,0	2020	2360	54,7	63,0	86	100
Razem kraje rozwijające się	2061,9	2561,1	2100	2240	54,9	57,7	91	97
Świat	3036,7	3635,2	2380	2500	65,2	68,4	100	105

OECONOMICA POLONA

UKAZAŁ się pierwszy numer kwartalnika „Oeconomia Polona” Komitetu Ekonomicznego PAN i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Periodyk zamieszcza artykuły tłumaczenia wybranych pozycji piśmiennictwa ekonomicznego — artykuły z czasopiśmiennictwa, fragmenty książek itp., przeznaczony jest dla zagranicznych odbiorców; ma dwie wersje językowe: rosyjską i angielską. Redakcję pisma stanowi zespół „Ekonomistów”. Wydawca: „Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne”.

Pojawienie się „Oeconomica Polona” jest wydarzeniem i spełnieniem postulatów od dawna zgłoszonych przez ekonomistów. Polskie śro-

wisko ekonomiczne po raz pierwszy po wojnie uzyskuje taką możliwość prezentowania swego dorobku za granicą i to prezentacji systematycznej. Warto przypomnieć, że przed wojną (1935-39), staraniem Polskiej Akademii Umiejętności ukazało się (w charakterze wydawnictwa ciągłego, lecz nieperiodycznego) 6 zeszytów (pt. „Economic Studies”) o podobnym przeznaczeniu.

„Oeconomia Polona” nawiązuje zatem do pewnej tradycji. Jest to jednak inicjatywa o szerszym zasięgu (dwie edycje językowe), która ponadto, wprawdzie z opóźnieniem, pojawia się w sytuacji sprzyjającej

większej percepcji polskiej myśli ekonomicznej. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że nasi ekonomiści mają obecnie więcej do zaoferowania. Pozostają w stałym kontakcie naukowym z głównymi nurtami myśli ekonomicznej w świecie, zgromadzieli w minionym trzydziestoleciu niemały dorobek opracowując rozległe doświadczenia przeobrażeń społeczno-ekonomicznych w Polsce. Nic więc dziwnego, że dysproporcja w kierunkach wymiany myśli była od lat odczuwana. Omówiony periodyk staje się ogniwem, które waleń po winno się przyczynić do usuwania tej dysproporcji.

Pierwszy numer „Oeconomica Polona” w dziale artykułów przynosi prace:

J. Pajetki — „Ogólne współzależności rozwojowe i społeczne czyn-

niki postępu”; P. Sulmickiego — „System planowania i zarządzania gospodarczego”; M. Pohorillego — „Cel produkcji w kapitalizmie i socjalizmie”; C. Józefiaka — „Trwałości składników majątku produkcyjnego a wzrost gospodarczy”; Z. Czerwinkiego — „O klasycznych modelach ekonometrycznych”; A. Łukaszczyka — „Uboństwo i rozwój (dramat azjatycki, Trzeciego Świata i Gunnara Myrdala)”.

W dziale recenzji:

M. Kochanowicz omawia książkę E. Lipińskiego „Karol Marks i zagadnienie współczesności”; R. Kiżuk — książkę K. Seomskiego „Elementy praktyki ekonomicznej”; M. Oledzi — książkę M. Kabaja „Elementy pełnego i racjonalnego zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej”.

Numer zamyka lista 110 książek ekonomicznych wydanych w Polsce w 1972 r.

BARIERY NOWEJ TECHNIKI W OCZACH PRACOWNIKÓW

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

SPRAWNY przebieg procesu opracowywania i wdrażania nowych rozwiązań technicznych do praktyki przemysłowej jest podstawowym warunkiem przyspieszenia tempa unowocześnienia naszej gospodarki. Truizmem jest twierdzenie, że najważniejszym ogniwem tego procesu jest człowiek, motywy jego działania, cele życiowe i umiejętności zawodowe. Stąd też stosunek pracownika do pracy i całokształt warunków jej wykonywania jest istotnym czynnikiem wpływającym na przebieg procesów produkcyjnych.

A więc znajomość tej zależności, wiedza o poglądach pracowników na wykonywaną pracę i powstające w środowisku zawodowym problemy jest bardzo istotnym i jak dotąd niedostatecznie wykorzystanym, szczególnie w opracowaniach ekonomicznych, źródłem głębszego zrozumienia i poznania mechanizmów powstających w procesach gospodarczych. Nie chcemy przez to twierdzić, że znajomość sądów i opinii pracowników o różnorodnych problemach ekonomicznych może stanowić wystarczającą podstawę do podejmowania decyzji gospodarczych, jako że o sposobie rozwiązania złożonych problemów musi decydować siła argumentacji, a nie ilość stanowisk. Wydaje się jednak, że równoległe z wykorzystaniem tradycyjnych instrumentów i analiz ekonomicznych zbieranie i naukowe krytyczne analiza opinii pracowników powinny wejść na stałe do repertuaru metod umożliwiających bardziej wnikliwe poznanie rzeczywistości gospodarczej.

Powyższe względy zdecydowały też o przeprowadzeniu ankiety i sporządzeniu niniejszego opracowania. Opiera się ono na sondażu opinii przeprowadzonej w zbiorowości 40 pracowników różnych zakładów pracy w większości podległych resortowi przemysłu maszynowego. Znajdują się wśród nich przedstawiciele przedsiębiorstw produkcyjnych, biur konstrukcyjnych, zakładów doświadczalnych oraz Instytutów naukowo-badawczych. Ankietowani pracownicy mieli odpowiedzieć na trzy ogólne pytania:

a) wymienić dotychczasowe przeszkody we wprowadzaniu nowej techniki do produkcji przemysłowej;

b) podać wzięte z życia przykłady występowania tych przeszkód;

c) wskazać sposoby wyeliminowania występujących w omawianym zakresie trudności.

Centralne miejsce we wszystkich uzyskanych wypowiedziach zajęło zagadnienie motywacji działania na rzecz postępu technicznego zarówno samych respondentów, jak szerszych kolektywów pracowniczych, których są członkami.

Jeszcze jedna uwaga metodologiczna: zespół ankietowany, zespół ludzi, od którego — naszym zdaniem — w decydującej mierze zależy powodzenie w unowocześnianiu gospodarki podzielono na trzy grupy: robotników bezpośrednio produkcyjnych, kierownictwo przedsiębiorstw oraz pracowników instytutów naukowo-badawczych, zakładów doświadczalnych itp.

OPINIE ROBOTNIKÓW

W oparciu o zebrane opinie można zauważyć występowanie w pierwszej z wyodrębnionych grup, w grupie robotników bezpośrednio produkcyjnych szeregu antybodźców dla wprowadzenia usprawnień i zgłaszania wniosków racjonalizatorskich, a także dla zwykłej aprofaty nowej techniki. Wynika to z tego, że nowe urządzenia wymagają zwiększonego wysiłku dla opanowania nowych metod pracy — o ile wysiłek ten nie znajduje odpowiedniej rekompensaty we wzroście zarobków, rodzi się niechęć do nowości.

Ankietowani pracownicy stwierdzają przypadki, że nowe rozwiązania zgłaszane przez robotników niechętnie lub z ironią są przyjmowane przez „nadzór” techniczny, a od razu odrzucone, co wynika m. in. z fałszywej obawy zawodowej pracowników inż.-technicznych, z drugiej strony w wypadku przyjęcia rozwiązania wyżsi rangą od robotnika przyłączają się do wynalazku, co decydująco obniża jego wynagrodzenie z tego tytułu.

Innymi czynnikami związanymi ze środowiskiem robotniczym, a stanowiącymi przeszkodę we wprowadzaniu postępu technicznego, jest — jak stwierdzają liczni pracownicy — nadal zbyt niska wiedza techniczna załóg wielu zakładów pracy. Fakt ten utrudnia wprowadzanie nowych technologii, a także wydatnie obniża jakość już produkowanych wyrobów.

Wadliwe wykonanie wielu produktów wynika także z niefrasobliwego stosunku niektórych robotników do wymagań jakościowych. Deficyt siły roboczej występujący w niektórych zawodach, a także przepływ prawa pracy stwarzają często poczucie bezkarności u niedbale pracujących.

RZECZ KŁOPOTLIWA I NIEKONIECZNA

Winę za powstanie takiej sytuacji przypisuje się niewłaściwym wskaźnikom oceny przedsiębiorstw (bazującym np. na tzw. przerobie), będącymi skutecznymi antybodźcami wobec usprawnień zmierzających do obniżki kosztów lub zużycia materiałów.

W tej sytuacji napięte zwykle plany produkcyjne i związana z tym obawa przed ich niewykonaniem zniechęcają kierownictwa przedsiębiorstw do podejmowania nowatorskich i ryzykownych przedsięwzięć. Ryzyko leży zarówno po stronie technologicznej, jak i ekonomicznej. Brak dewiz na zakup koniecznych dla przebiegu procesu technologicznego urządzeń, niska jakość wykonania przez robotników nowych wyrobów, niepewna jakość stosowanych nowych materiałów w porównaniu z normami katalogowymi sprawiają, że nowe przedsięwzięcia mogą zawieść po stronie parametrów technicznych, które w ich wyniku powinny zostać osiągnięte.

Niepowodzenia technologiczne mają, rzecz jasna, wpływ na efektywność ekonomiczną nowej produkcji. Uzyskanie pozytywnych rezultatów na tej ostatniej płaszczyźnie jest często utrudnione przez zbyt małą skalę produkcji wielu nowych wyrobów, co stawia pod znakiem zapytania ich ekonomiczną opłacalność.

Jednocześnie producent ponosi ryzyko związane z akceptacją przez odbiorcę i PKC opłacalnego poziomu cen na nowe wyroby.

Poziom cen na nowe wyroby, zdaniem respondentów, w pewnej ilości przypadków nie rekompensuje dodatkowych obowiązków przedsiębiorstwa związanych z uruchomieniem nowej produkcji. Szczególnie uciążliwe z tych obowiązków to: konieczność reorganizacji niektórych odcinków zaopatrzenia i produkcji, podniesienia kwalifikacji pracowników lub zdobycie nowych pracowników, potrzeba wzmocnienia kontroli technicznej, wreszcie starania o uzyskanie odpowiednich kredytów w banku.

Wynalazki i usprawnienia zgłaszane przez najbardziej twórczych w przedsiębiorstwie pracowników działów technologicznych i konstrukcyjnych wliczane są z reguły do ich normalnych obowiązków pracowniczych. Ponadto, cykl wprowadzania nowego wyrobu do masowej produkcji jest w naszych warunkach często długi — wskutek czego nawet w wypadku uzyskania wysokiej efektywności ekonomicznej nowej technologii czy też nowego wyrobu korzyści z tego tytułu oddalają się na kilka lat. W tej sytuacji podkreślane w licznych wypowiedziach pracowników zdanie, że nowa produkcja i wprowadzanie większych usprawnień technologicznych traktowane jest jako „rzecz kłopotliwa i niekonieczna” z punktu widzenia realizacji najważniejszych zadań przedsiębiorstwa — nie powinno wymagać dodatkowego uzasadnienia.

KOMU NOWA TECHNIKA, KOMU NOWA KONSTRUKCJA...

W zebranych wypowiedziach trzeciego wyróżnionego przez nas ogniw postępu technicznego, tj. pracowników instytutów naukowo-badawczych — jako przyczyny negatywne wymieniane są brak nowoczesnej aparatury badawczej, niedostateczne rozeznanie instytutów w najnowszych osiągnięciach techniki światowej, co prowadzi niekiedy do opracowywania zagadnień dawno już rozwiązanych. Niedostateczne jest także powiązanie pomiędzy instytutami naukowo-badawczymi, a przemysłem. Brak tego powiązania wynika z jednej strony z autonomicznego w dużym stopniu w stosunku do potrzeb przemysłu działania i rozliczania instytutów, jak też z uzasadnionego wcześniej braku większego zainteresowania przemysłu we wprowadzaniu wynalazków do praktyki.

Podjęte w 1972 roku kroki mające na celu zacieśnienie więzi pomiędzy instytutami, a przemysłem poprzez wprowadzanie tzw. „umów wdrożeniowych” i „umów licencyjnych” — w świetle otrzymanych opinii wydają się w dalszym ciągu niewystarczające dla zapewnienia silnych i trwałych związków między tymi podmiotami.

Instytuty podkreślają niedostateczne uwzględnienie przez nowy system wynagradzania placówek badawczych rzeczywistych efektów ekonomicznych, które powinny być osiągnięte w efekcie wprowadzenia nowej techniki do przemysłu. Zakłady przemysłowe z kolei uważają, że ceny krajowych rozwiązań są za wysokie, a przewidywane efekty ekonomiczne niezwykle trudne do uzyskania w praktyce w związku ze stosunkowo niskim poziomem cen na nowe wyroby przy relatywnie wysokich kosztach (związanych także z małą skalą wytwarzania) nowej produkcji.

Niedostateczne powiązanie pomiędzy instytutami a przemysłem, będące wynikiem wymienionych zjawisk, powoduje z kolei takie ujemne następstwa, jak np. opracowywanie technologii „za biurka”, w efekcie czego nie odpowiadają one niejednokrotnie istniejącym w konkretnym zakładzie pracy możliwościom w zakresie wielkości produkcji, poziomowi kwalifikacji pracowników. Powyższa sytuacja, a także wspomniane wcześniej okoliczności są równocześnie wy tłumaczeniem spotykanych nieraz trudności instytutów ze znalezieniem wykonawcy nowego wyrobu czy też użytkownika nowej technologii.

W podsumowaniu rozważań dotyczących zainteresowania instytutów w uzyskiwaniu oryginalnych rozwiązań technicznych, a następnie wdrażaniu ich do praktyki, można stwierdzić, że pomimo osiągniętej w ostatnich latach poprawy nadal sytuacja daleka jest od doskonałości.

Równocześnie korzyści ekonomiczne, jakie osiąga przedsiębiorstwo, a także powiązany z nim umowa instytutu z tytułu wdrożenia wynalazku,

nie pozostają (ze względu na niewłaściwy system ustalania cen na środki produkcji) w dostatecznym związku z nowoczesnością i doskonałością wyrobu czy też technologii. Sytuacja taka umacnia dominację przeciętności i łatwizny w opracowaniach instytutu oraz nie sprzyja powstawaniu silniejszych powiązań pomiędzy instytutami, a przemysłem.

★

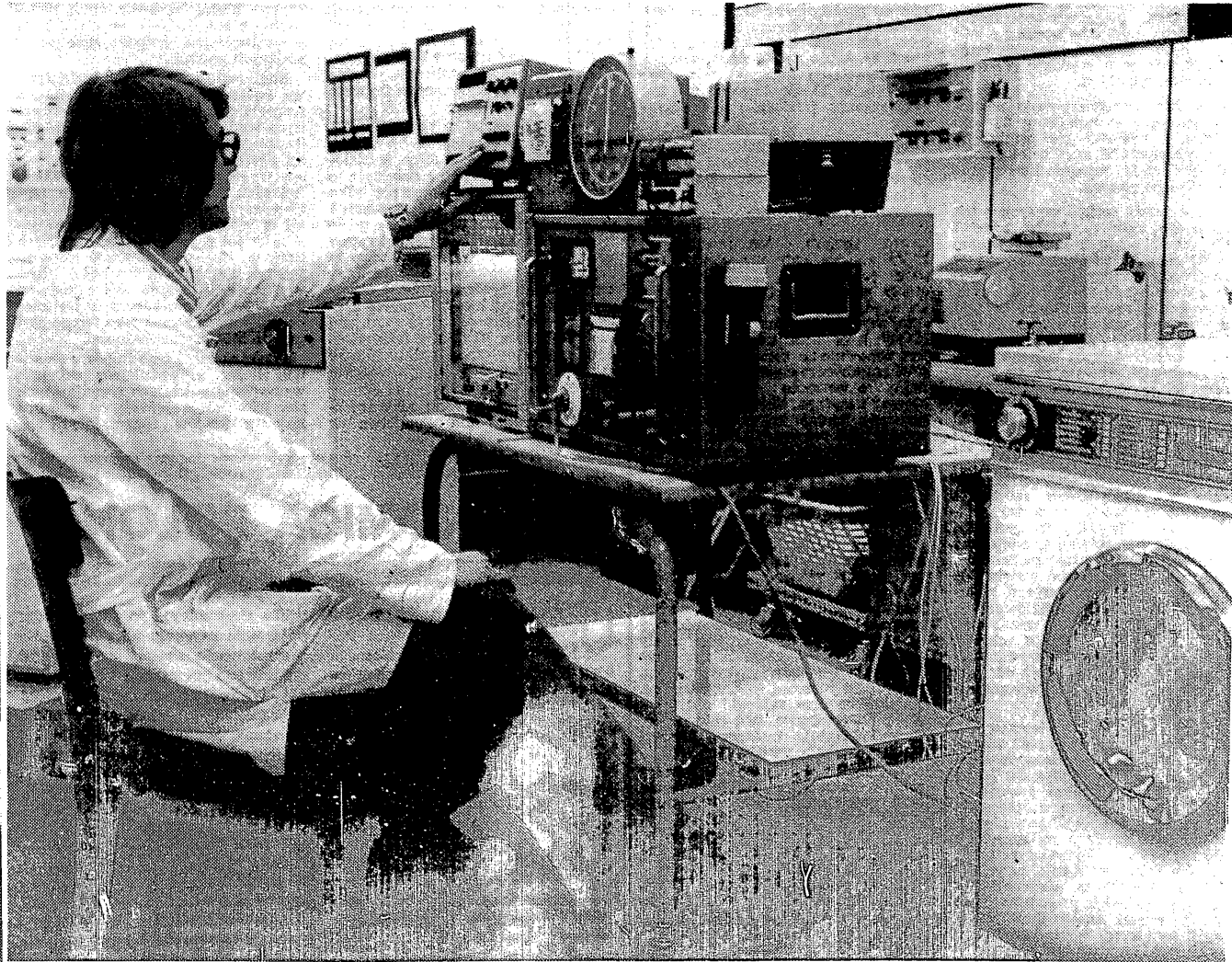
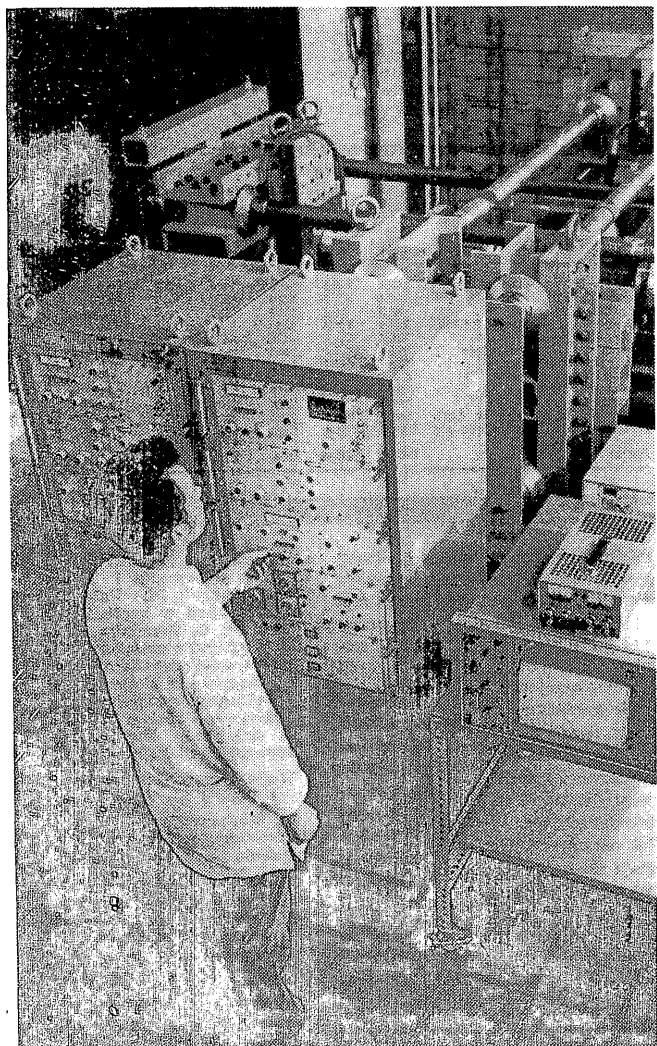
Oprócz wymienionych wyżej czynników wpływających na motywację pracowników w stosunku do postępu technicznego w trzech wyodrębnionych przez nas grupach pracowniczych — w całokształcie warunków towarzyszących powstawaniu i wprowadzaniu nowej techniki do gospodarki, wyróżnić można i takie, które nie oddziałując bezpośrednio na zainteresowanie pracowników w istotny sposób determinują proces podnoszenia naszej gospodarki na wyższy poziom techniczny. W zebra-nych wypowiedziach najczęściej wymieniane są takie zjawiska, jak biurokracja i zły stan organizacyjny występujące w wielu zakładach pracy. Wiąza się z tym zwykle trudności zaopatrzenia w środki produkcji, straty czasu pracy, niewykorzystanie sprzętu itp.

Jeszcze innym negatywnym dla sprawy postępu technicznego zjawiskiem jest niedostateczny rozwój i poziom techniczny zakładów doświadczalnych. Wynika stąd często niewłaściwe przygotowanie nowej produkcji, tak że ważne usterki wychodzą dopiero przy produkcji masowej i tam też trzeba je usuwać.

Czynnikiem znacznie obniżającym korzyści, jakie czerpie gospodarka z nowej techniki, jest brak powszechnie przyjętych zasad ulepszenia każdego nowego rozwiązania, a szczególnie zakupionego za granicą.

Aby krytyczna analiza istniejącego stanu mogła spełnić swoje zadanie powinny jej towarzyszyć propozycje poprawy istniejącej sytuacji i próby pozytywnych rozwiązań. Wydaje się, że w omawianym zakresie temacie trudno o jakąś jednoznaczną receptę na uzdrowienie całej sytuacji.

Wśród wymienionych wyżej zjawisk i okoliczności można wyróżnić te zasadnicze i mniej ważne. Ponieważ jednak wszystkie one są ze sobą wzajemnie powiązane poprawa warunków wprowadzania postępu technicznego do gospodarki powinna przebiegać przez stopniową, lecz stałą eliminację lub osłabienie wpływu tych wszystkich ujemnych zjawisk, które wymieniliśmy.



SZTUKA KIEROWANIA: EKSPLOATOWANIE MĄDROŚCI I WIEDZY WSPÓŁPRACOWNIKÓW

MIECZYSLAW PISAREK



Fot.: D. RAGO

W TARNOWSKICH „Azotach” mówią niektórzy, że STANISŁAW OPALKO ma fart w życiu; czego się tknie — to mu wychodzi. Ot, choćby ten konkurs na wspomnienia budowniczych. Polski przemysłowiec: napisał i od razu dostał I nagrodę. I nieszczęścia go omijają. Na przykład zeszłej wiosny „Wołga” o drzewo przygrzała zdrowo, kupa szmelcu z wozu, kierowca ledwie z życiem uszedł, a jemu prawie nic — lekko zadrasnięty.

Jednakże ALEKSANDER BORYCZKO, emerytowany robotnik, powiada:

— O szczęśliwym trafie to można gadać, jak komuś raz, drugi, czy trzeci się powiedzie. A przecież naszemu dyrektorowi stale wychodzi, więc to nie żaden fart, a tylko jego własnego rozumu zasługa.

Chyba nie można użyć prawdziwego i pełnego wizerunku człowieka tylko z tego, co inni o nim mówią. Ale warto posłuchać takich opinii, zwłaszcza, gdy z dołu płyną. Na temat Opalki nawet anegdota i faworyt krąży w „Azotach”. Anegdota opowiada się przecież o ludziach nietuzinkowych.

Najwięcej słyszałem opowieści o fenomenalnej ponoć dyrektorskiej pamięci i przyszłościowej wprost rzetelności. Pracowników, którzy choćby raz mu się nawinęli pod rękę, zapamiętuje na długo. Ludzi i związane z nimi sprawy. Lubi sprawdzić we właściwym czasie, czy to co zlecił, zostało zrobione. Dlatego dyrektorskie polecenia, nawet drobne, współpracownicy skrupulatnie wykonują. Bo i żrugać też potrafi, jeszcze jak, choć ma opinię człowieka zrównoważonego. Ale nikt nie przypomina sobie, żeby Opalko obsztarcował robotnika. „I w ogóle umie uszanować człowieka, każdego. Sprawiedliwy jest”.

W rozmowach z robotnikami kombinatu często padało zdanie: „Bodajby się nam tacy dyrektorzy na Kamieniu rodzili”. Ale w końcu — czy to takie ważne? Kiedyś ktoś przekonywał mnie, że dyrektora wcale nie muszą lubić pracownicy, lecz konieczne jest, by go słuchali. Może to nawet i naukowe stwierdzenie, ale myślę, że każdy z nas wolałby mieć zwierzchnika, którego da się lubić.

Z wizyty w ministerstwie i zjednoczeniu także wyniosłem wór pełen pochwał na temat Opalki. Za co chwalił zwierzchność — wiadomo: za wyniki produkcyjne. Dyrektoro-

wi tarnowskich „Azotów” jeszcze i to się pamięta, że był duszą i mózgiem wielkiej technicznej rekonstrukcji tej starej fabryki. Jako ewenement podkreślano zaś fakt, że przez 17 lat nieprzerwanie pozostaje w tym samym zakładzie. Lecz najciekawsza informacja to ta, że mgr inż. Stanisław Opalko jest dyrektorem z awansu — przez 10 lat był robotnikiem.

W NIESPRZYJAJĄCYM KLIMACIE

Może ma rację, a może nie ma inż. Ryszard Kozioł, I sekretarz KZ, gdy w postawie Opalki, jako dyrektora, zwłaszcza zaś w jego autentycznej i mądrej się przejawiającej trosce o ludzi, szuka punktów odniesienia do robotniczej przeszłości. Ale przecież fakty są jednoznaczne.

— Za dobre słowo i uśmiech można być lubianym przez zalogę, pewnie — mówi sekretarz, zrymując się trochę na rezultat moich rozmów z robotnikami. — Wątpię jednak, czy to wystarczy, żeby zaskarbić sobie głęboki szacunek u ludzi. Lubiani dyrektorzy, wiecie, zdarzali się w „Azotach” i przed Opalką. Ale z pewnością żadnego z jego poprzedników nie ceniono tak, jak jego. Dlaczego? Bo żaden nie zrobił tyle dobrego dla naszej zalogi, co on. Sekretarzem KZ jestem tu od 1955 roku, a pierwszym już 14 lat bez mała — więc chyba mogę coś powiedzieć na ten temat...

To był rok 1960, bodajże. Pamiętam, że gdy na posiedzeniu KSR dyrektor przedstawił zakładowy program inwestycji społecznych, które miały iść równoległe z zamierzoną budową Tarnowa II, to wydał się ów program dla wielu wprost nierealny. I nie dziw, skoro przedtem długie lata nie się prawiło nie robotom w tej dziedzinie. Nader symptomatyczny fakt: w 1957 roku trzeba było rozebrać gotowe już fundamenty pod zakładowy dom kultury. Więc i teraz małkontenci mówili: skończy się na planach i gadaniu. Ale rychło ludzie uwierzyli, że nowy dyrektor słów na wiatr nie rzuca.

I zbudowali w ciągu tych kilkunastu lat: osiedle mieszkaniowe na 9 tysięcy izb, ponad 100 domków jednorodzinnych, cztery ośrodki uczasowe, w których przez okrągły rok może wypoczywać przeszło 500

osób, a latem — 1000. Na osiedlu wzniesiono także zawodówkę z internatem, szkołę podstawową, dwa przedszkola, żłobki... A jaką mamy bazę sportową! Stadion, że i Kraków może pozazdrościć. I halę sportową, i kryty basen, i sztuczne lodowisko. No, a nasz dom kultury słynny na cały kraj z oryginalnej architektury i dobrej roboty... Długo można by jeszcze tak wyliczać. A podobna jest lista osiągnięć, gdy chodzi o poprawę warunków pracy, czy dojazdów pracowników.

Powie ktoś, że to nie tylko Opalki zasługa. Nie tylko jego, pewnie. Cały kolektyw kierowniczy kombinatu był w to bez reszty zaangażowany, fakt. Ale też nikt nie zaprzeczy, że towarzyszył Opalko był inicjatorem tych poczyną. A dzięki jego stanowczości i optymizmowi, myślny wszyscy wierzyli, że niemożliwe — jest możliwe. No i co tu gadać — również dzięki jego odwadze i osobistym staraniom udało się tyle zrobić. Przecież wiadomo, że w tamtych latach nie było sprzyjającego klimatu dla inwestycji społecznych.

Z GÓRY WŁODAWSKIEJ RODEM

Wysoki, postawny, siwiejący. Z natury pogodny, wesoły, życzliwy, „bez wątplenia optymistą” — jak mówi Majakowski. I pewnie dlatego wyglądał co najmniej o 10 lat młodszy, niż ma w rzeczywistości. Gdzie się uchował? Jaką to ziemią rodzi takich mężów zacnych?

— Dobre zdrowie mam chyba stąd, że na tylko przyrody wychowany — śmieje się dyrektor. — Bo ja z chłopów, redaktorze. Rodem z Góry Włodawskiej w zawierciańskim powiecie...

Pięcioro nas było rodzeństwa, a ziemi mieli rodzice niespełna 5 hektarów, faktycznie marnej ziemi. To też, gdy po wielu staraniach dostałem byle jaką robotę w wyszkolonej papierni, byłem naprawdę szczęśliwy. Ale zaraz wojna wybuchła. Całą prawie okupację też tam pracowałem, jako robotnik. Po wyzwoleniu „natychmiast wróciłem do fabryki papieru. Zostałem niebawem brygadystą, potem majstrem, a w 1948 roku — dyrektorem tejże starej, pocziwej papierni.

Dzisiaj brzmi to dosyć niewiarygodnie, dla młodych zwłaszcza. Ale wtedy... Jeżeli kogo zdziwił mój awans, to najbardziej mnie samego. Byłem więc tym wyróżnieniem ogromnie zaskoczony, dumny z tego,

ale chyba najbardziej dominującym uczuciem był strach. Bałem się, czy poddam obowiązkom. Fabryka zatrudniała kilkuset ludzi. Wprawdzie ukończyłem przed wojną szkołę rzemieślniczo-przemysłową, podobną z profilu i chyba równą poziomem dzisiejszemu technikum, ale przecież o zarządzaniu pojęcia nie miałem.

Po niecałym roku wysłano mnie na kurs administracji przemysłowej, gdzie było nas ponad dwustu — dyrektorów i kierowników wysuniętych spośród robotników. Trochę wiadomości zdobyłem, zwłaszcza z ekonomii. Lecz odkać wiedza zaczęła zastępować intuicję w kierowaniu przedsiębiorstwem, sprawy pozorne dotąd proste pokomplikowały się ogromnie. Popętniałem błędy, liczne — dziś to wiem najlepiej, ale chyba szybko uczyłem się na błędach, skoro fabryka uzyskiwała coraz lepsze wyniki.

WSTĘPNY EGZAMIN — SARZYNA

Trudno powiedzieć, czy już wówczas odkrył ktoś w Opalce samodzielną talent kierowniczy. Dość, że młodego człowieka i nieopierzonego jeszcze menadżera przemysłu przeniesiono w drugi koniec Polski do Zakładów Chemicznych w Sarzynie. Fabryki — dopiero w budowie. Nie chciał tam iść, bronili się przed tym kolejnym awansem.

W listopadzie 1951 roku przybyłem do Sarzyny. Wsiadłem na stację kolejową. Wokół las i pola. Przed stacją lampa naftowa, ustawiona na drewnianym słupie migotała przy wietrze, jakby drwiąc ze mnie, że przywlokłem się do tej dziury. Gdzie tu może być jaka fabryka? Przygodny przechodzień odpowiada, że jest tam, w lesie. Idę więc, błądząc. Wreszcie jakaś brama, a za nią widzę zabudowania bielejące świeżym tynkiem: okazały gmach dyrekcji, a w dali — obiekty produkcyjne, niektóre opite siecią rusztowań. W biurze pytam o dyrektora — nie ma; zniknął jakieś trzy miesiące temu. A główny inżynier? Też nie ma i nigdy nie było. To może jest sekretarz partii? „Edek — jakiś pan do ciebie” — zawołano na przechodzącego akurat przed budynkiem dyrektora chłopaka. Sekretarzowi POP, bo on to był właśnie, przedstawiłem się, pokazałem dyrektorską nominację.”

W jakiś czas potem zawitała do Sarzyny żona dyrektora. Ale po obejrzeniu tego zagubionego w lesie placu budowy oświadczyła ka-

tegorycznie, że nie sprowadzi się z dziećmi na to odludzie. Jakos w końcu dała się nakłonić do przyjazdu na stałe, choć pod warunkiem, że dopiero z końcem roku szkolnego, bo wówczas Piotruś chodził do trzeciej klasy, a Małgosia miała dopiero rozpocząć podstawową edukację.

Budowa szła opornie. Brakowało fachowców, zwłaszcza znających się na technologii produkcji przyszłej fabryki. Wprawdzie Opalko udało się ściągnąć paru inżynierów i techników, ale byli to ludzie młodzi, świeżo po studiach, bez doświadczenia i praktyki, a w dodatku pracę w Sarzynie traktowali jak zesłanie.

„Po kilku miesiącach takiej szarpaniny ściągnąłem na wizytację wice-ministrów chemii i budownictwa. Przedstawiłem sytuację bez upiększeń. Twardo zażądałem konkretnej pomocy, albo rezygnuję. Zaczęło być lepiej. Przysłano mi kilku znakomych fachowców, a wśród nich inżyniera Józefa Zielińskiego, który tak dzielnie buduje dziś elektrownię „Kozienice”, oraz obecnego mojego zastępcę — inżyniera Zbigniewa Szczypięńskiego”.

W połowie 1954 roku fabryka ruszyła. W zaplanowanym terminie. Jej uruchomienie w dziewiczym terenie, bez jakichkolwiek tradycji przemysłowych, było wielkim wydarzeniem nie tylko dla leżającego powiatu, lecz dla całej północno-wschodniej Rzeszowszczyzny.

„Wokół szumiący las, ubogie wsie bez światła elektrycznego i dróg bitych, a w środku na rozległej polanie — jakby wyspa z całkiem innego świata: jasno oświetlony teren fabryki i osiedla przyzakładowego poprzecinany asfaltowymi jezdniami, gwizd fabrycznej syreny i rytmiczny hałas instalacji chemicznych. Ta fabryka zmieniała nie tylko krajobraz, lecz także mentalność miejscowej ludności, dla której socjalizm musiał kojarzyć się z techniką, postępem, nowoczesnością.”

Za Sarzynę dostał Złoty Krzyż Zasługi, a wcześniej jeszcze wybrany został posłem na Sejm z tego terenu. W 1958 roku, gdy odchodził do tarnowskich „Azotów”, Sarzyna była już sporym fabrycznym ośrodkiem z pięknym domem kultury, szkołą i stadionem sportowym. Nie dziw, że po dziś dzień dobrze tu Opalkę wspominają.

CZEGO SIĘ CHWYCI — NIE PUŚCI

Wizyte w tarnowskich „Azotach” rozpocząłem od zwiadzenia kombinatu. Samochodem, bo taka ekskursja plechotą trwałaby z kilkana dni co najmniej. Inżyniera Gastoła, który jest moim przewodnikiem, prosił, by pokazał mi halę, amoniaku.

Mieczysław Gastoł reprezentuje starszą generację inżynierów w „Azotach”; oczywiście, nie tę generację, która jeszcze z „Mościc” się wywodzi, bo z tamtej niewielu już pracuje. Ale Gastoł siedzi tutaj lat dwadzieścia z okładem, więc początki dyktowania Opalki chyba pamięta.

— Nie miał tu łatwego startu. Dostępnie był przyjęty przez zalogę. A zwłaszcza kadra inżynierska zachowywała wobec niego rezerwę. Wie pan, tarnowskie „Azoty” są czołowym zakładem chemii, a tu przyszedł na dyrektora facet, co ledwie matura zrobił jako ekstern. Najbardziej niechęć ploty rozprowadzano o nim wtedy, ale ploty gasy w miarę, jak poznawaliśmy nowego dyrektora. A kto go poznał — to i polubił; za jego skromność i bezpośredniość zwłaszcza. A również i ci, którzy o fachowości dyrektora mieli z początku miedną opinię, szybko zmienili zdanie. On jest genialnym samoukiem. Zresztą po kilku latach, gdy tu nastał, zrobił formalne studia zaoczne na Politechnice Krakowskiej, za co jeszcze bardziej zaczęliśmy go szanować i podziwiać, zwłaszcza my, inżynierowie, bo wiemy najlepiej, ile trudu musiało to kosztować. Ale taki jest Opalko! Jak się czegoś chwyci — nie popuści, aż swego dopnie.

Opowiadając, iż mądrość Opalki i na tym polega, że umie się poradzić, gdy ma wątpliwości. Nie wstydi się zapytać, jak czegoś nie wie. Szuka kierowania, według niego, polega głównie na eksploatowaniu mądrości i wiedzy współpracowników. Dlatego otacza się ludźmi o najwyższych kwalifikacjach. Wspominają, że gdy tylko nastał i poznał zakład, to często także do starszych, do doświadczonych robotników chodził po poradę. Tak zaprzyjaźnił się ze słusznym Boryczką, z aparatowym Cybulskim i innymi.

Opalko nie lubił zmieniać kadry. „Jak ktoś jest dobry, to po co go zmieniać” — mawia. Awansować ludzi trzeba. Ale zbędna rotacja kadr jest szkodliwa. Lecz na początek, gdzieś w 1960 roku, dokonał kilku radykalnych przesunięć kadrowych. Zdegradował z kierowniczych stanowisk, albo przeniósł na emeryturę paru zrutylniałych inżynierów, którzy zbyt byli zapamiętani w przeszłości i nadto wyrażali próbowali dyskutować przywi-

leje otrzymane jeszcze w „Mościcach”. Było trzęsienie ziemi, bo ci panowie mieli mocne plecy w resorcie. Jednak postawił na swoim.

„DZIEŁO MOJEGO ŻYCIA”

Tak określa dyrektor przeprowadzoną w latach sześćdziesiątych rozbudowę zakładów. Z emfazą powiedziane? Być może. Ale przecież to najszczerza prawda. Bo to była zaiste gigantyczna, miliardowej wartości inwestycja.

„Wówczas przed laty, gdy tu przyszedłem, rychło spostrzegłem, że istnieje olbrzymia dysproporcja między wspaniałą, wysoko kwalifikowaną zalogą a starą już, technicznie niedorozwiniętą fabryką. Byli więc ludzie — lecz nie było programu, perspektyw, celu, który by porwał, mobilizował, integrował zalogę. Taki program opracowaliśmy. Odważny, dalekosiężny, ambitny. KERM zatwierdził ów program, przyznał kredyty. Ruszyliśmy z budową.

Ale niełatwo było w tamtych latach inwestować. Najbardziej dawały się we znaki owe — nie zawsze zgodne z logiką — ingerencje zwierzchników w proces budowy, te niekończące się konsultacje, posiedzenia narady na różnych szczeblach, podczas których rozpatrywano często drobiazgi, sprawy zasadnicze zaś pomijając milczeniem. Panowała wówczas tendencja, żeby nie kupować za granicą kompletnych instalacji, lecz tylko licencje. Urządzenia kompletowaliśmy więc, czyniąc zakupy gdzie się dało — dostawnie w dziesiątkach krajów. Oszczędność była pozorą a trudnością — olbrzymie. Do dziś zresztą skutki tej „oszczędności” odczuwamy, bo w razie jakiegś awarii szukamy części po całym świecie.”

Mimo tych trudności rosły mury i instalacje Tarnowa II — w gruncie rzeczy nowej, wielkiej fabryki. W szczytowych latach budowy (1963—1966) inwestowano dziennie około 4 mln złotych!

Zbudowanie Tarnowa II przyniosło w efekcie parokrotny wzrost produkcji zakładów oraz generalną zmianę profilu wytwarzania. Dziś tarnowskie „Azoty” są jedynym w kraju dostawcą kaprolaktamu — półproduktu, z którego robi się skarpety, pończochy, bieliznę, konfekcję damską itp. Tarnów jedynie wytwarza akrylonitryl, zamieniany przez łódzką „Anilane” na welonopodobne swetry, bluzki, ubrania, koce... Krzem półprzewodnikowy to również zaczęło przed laty wytwarzać, co dało początek naszej elektronice, a dzisiejsza i przyszła produkcja tego surowca w „Azotach” gwarantuje dalszy, szybki rozwój przemysłu elektronicznego. A to dać nie wszystko, bo jeszcze pracując poliamidą uruchomiono i tarłenu (całkowicie własna, tarnowska technologia), co znakomicie metal zastępuje, a w wielu wyrobach (np. łożyska, pierścienie, uszczelki) tarłen jest praktyczniejszy od stali. O takich zaś półproduktach, jak polichlorek winylu (tworzywa sztuczne) już się tu nie mówi nawet — stare dzieje.

Ale wspomnianą już włoską instalację półpalania pamiętają tu wszyscy doskonale, choć dramat rozegrał się przed siedmioma laty. Zakupiono ją właśnie dla produkcji polichloru winylu i akrylonitrylu. Włoska firma „Montecatini” z Mediolanu reklamowała technologię półpalania, jako najlepszą na świecie. To była prawda. Ale sama instalacja była prototypowa. Liczna ekipa włoskich specjalistów, która zjechała wówczas do Tarnowa, po prostu nie umiała jej dobrze zamontować i uruchomić. Zadufani Włosi nie chcieli słuchać rad naszych inżynierów. W końcu dyr. Opalko podjął ryzykowną decyzję: podzielić włoskim specjalistom za współpracę i swoim zlecił dokonanie dzieła. Po dwóch miesiącach morderczej pracy tarnowskich inżynierów, techników i robotników — instalacja ruszyła i funkcjonuje znakomicie. Włoska firma zaciągała „Azotom” 2,5 mln dolarów odszkodowania.

W domu Stanisława Opalki obejrzałem kolekcję odnaceń — z Orderem Sztandaru Pracy i Klasy na czcze. To za pracę społeczną także. Był posłem przez cztery kadencje. Teraz, druga kadencja jest członkiem Egzekutywy KW. Pełni również kilka innych odpowiedzialnych funkcji społecznych.

Słowo o rodzinie Opalków. Żona dyrektora, Lucja, wciąż zaskatroska o ustabilizowane życie rodzinne. Teraz łatwiej jej to przychodzi, bo dzieci usamodzielniły się, pozakładały własne rodziny. Piotr jest inżynierem, Małgorzata — wziętym adwokatem. W Tarnowie mieszkają wszyscy. A dyrektor od paru lat w wolnych chwilach wnikliwie zabawia — Agnieszka i Wojtusia. Słowem, emerytura na horyzoncie. Lecz jeszcze ani myśli o odpoczynku. Opracował szczegółowy program dalszego rozwoju kombinatu — do 1990 roku.

— Wszystkie plany nie realizują, co jest w tym planie, pewnie. Ale trochę jeszcze zrobić.

*) Fragmenty zaznaczone kursywą w tekście reportażu są zaczerpnięte z pamiętnika S. Opalki, nadesłanego na konkurs „Budowniczych Polski Przemysłowej”.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

HARNAŚ NA HALI... FABRYCZNEJ

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWĘCKI

Z BYSKO W. trafił do Zakładu Elementów Obrabiarkowych w Wadowicach z gór. Harnasem nie był — powiedziano mi w fabryce — ale bacią to na pewno. Ledwo odróżniał tokarkę od szlifierki. Trochę go przyuczono i hajda... na olbrzymią halę fabryczną między maszynami o wartości do 1,5 mln złotych jedna. Stukot pras, hałas setki tokarek i frezarek, swąd oleju, ruch... wszystko to oszalało. Nawet się starał — ba, ale jak tu sprostać robotcie, skoro się w ogóle nie wie, o co w tym wszystkim chodzi. I pić w korytarzu nie pozwolili. Zbyszka to gniewało, odpysknął kilka razy... Wyrzucił!

A było kilkadziesiąt takich pracowników, których z ZEO zwolniono. Nie pasowali do tej nowoczesnej fabryki. Ale kto miał do niej pasować, skoro wzniesiona została w małym, podkarpackim miasteczku?

W SZCZERYM POLU

Do wadowickiej fabryki trafiłam przypadkowo. Wracając z urlopu przez wieś i osady powiatu spotykam na co dziesiątym drzewie afisz:

„Nowoczesny zakład wybudowany w latach 1971—72 dysponujący szerokim zapleczem socjalno-bytowym, zapewniającym bezpieczną i wygodną warunki pracy PRZYJMIE OD ZARAZ wykwalifikowanych robotników o specjalności: tokarz, frezer, wiertacz i ostracz — do obsługi nowoczesnego i precyzyjnego parku maszynowego. Wynagrodzenie od 3 000 zł wwyż... Robotnicy niewykwalifikowani: przyczyną są do wyżej wymienionych zawodów na 3-miesięcznych kursach...” itd. itd.

Zaczęłam zastanawiać się nad treścią tego na pozór normalnego ogłoszenia. Po pierwsze: dobrze płać, a nie mają ludzi? Po drugie: zakład wybudowany w 72 roku i... „od zaraz przyjmie” — więc nie skompletowali kadry na czas? A może im uciekła? Po trzecie: „do obsługi nowoczesnego i precyzyjnego parku maszynowego” chcą stawić ludzi zaledwie po trzymiesięcznym przeszkoleniu? Coś tu nie gra — wiadomo przecież, że trzeba co najmniej czterech lat, by przystosować „zleconego” pracownika do pracy w takiej fabryce zaadaptował...

Daleko jeszcze do centrum Wadowic, kawalek od szosy, wznoszą się mury Zakładu Elementów Obrabiarkowych Fabryki Obrabiarek „Ponar-Zywiec”. Okazały biurowiec — przed nim parkingi dla samochodów, dla rowerów. Elegancki pawilon stołowy. Ściany nowitki — widać, że budowlani niedawno dopiero odeszli. Na lewo, na prawo, z tyłu fabryki — rzyska, kartofliśka i łączki. W dali spory maszyn górski... Wartownik podejrzliwie patrzy na moją brodę: „Do pracy?” Odpowiadam: „Nie, do dyrektora”. Ten ostatni też nie jest zachwycony: „Po co?” „Z kim pan uzgodnił wizytę w zakładzie?” „Który z dyrektorów w Żywcu lub Zjednoczeniu zgodził się na nią?”

Oho, pomyślałem, nie kochają tu dziennikarzy! Czuję, że lada moment zostanie wyproszony. Ratuję się — nie chwalcę się; z refleksję — szybko przypominając sobie nazwiska dyrektorów z samego resortu. Dyrektor zamawia błyskawicznie z Żywca, częściej mnie mineralną z lodówki i zdawkową rozmową. O tym i owym. Legitymuję się, spisujemy problemy, które mnie interesują. Łody przelamujemy. Jest: Zywiec; nie ma akurat żadnego z trzech zwierzchników dyrektora naczelnego ZEO.

Podaję mu ryzyko na własną rękę — decyduje się dyrektor, mgr inż. JAN OKARMUS — i udziela panu informacji.

— Czyżby miał pan przykre doświadczenia z prasą?

Dyrektor otwiera kasę pancerną i wyjmuję wycinek z „Trybuny Ludu” (nr 112 z dnia 22 kwietnia 1974 roku). Tytuł: „Anatomia złej roboty”. Czytam w tym artykule:

„Wartość projektowanej zdolności produkcyjnej: 206,1 mln zł. Wartość produkcji założonej na rok 1973: 142 mln zł. Wartość produkcji planowanej na 1973 rok (po czterech korektach planu): 85 mln zł. Wyposażenie: 298 nowoczesnych maszyn, w tym wiele importowanych. Wykorzystanie parku maszynowego: 59 proc. Braki kadrowe: 260 pracowników. Ilość godzin nadliczbowych w lutym br.: 2821. Perspektywy dojścia do pełnej zdolności produkcyjnej: mgliste”.

Wybudowany w szczerym polu zakład rzeczywiście borykał się z trudnościami. Z afiszów wynika, że boryka się dalej.

Można właściwie powiedzieć, że polski przemysł obrabiarkowy powstał niedawno. Jeszcze ze 20 lat temu nikomu się nie śniło, że będzie nas stać na produkcję wielu typów skomplikowanych obrabiarek. Jeszcze kilka lat temu fakt, że eksportujemy obrabiarki, był żelaznym punktem okazjonalnych przemówień dla zagranicznej prasy. Miał on świadczyć o wysokim poziomie rodzimego przemysłu.

PRZEDNI CEL...

Alle technika idzie naprzód. Stało się w końcu ważne to, w jakim stopniu obrabiarka jest automatyzowana. Automatyzacja obrabiarki wyznacza poziom zastosowanej do jej sterowania hydrauliki. Obecnie można już mówić o trzech generacjach hydrauliki obrabiarkowej.

Pierwsza z nich — urządzenia hydrauliczne pozwalają na automatyzację obrabiarek konwencjonalnych. Np. w tokarce programowej uzyskuje się automatyzację wszystkich czynności z wyjątkiem założenia i zdjęcia detalu oraz uruchomieniem maszyny.

Hydraulika drugiej generacji znajduje zastosowanie przy obrabiarkach specjalnych używanych w przypadku dużej seryjności produkcji. W tokarce automatyzowane są już napędy wrzecion, posuwów i zmian pozycji obrabianego wyrobu. Użytkuje się prawie stu procentową automatyzację.

Wreszcie trzecia generacja: całe linie obróbkowe maszyn specjalizowanych bądź specjalnych — wszystkie czynności kilku maszyn są synchronizowane (łącznie z przenoszeniem elementu obrabianego od maszyny do maszyny) i sterowane hydraulicznie.

Łatwo więc zorientować się, że hydraulika jest nośnikiem postępu w przemyśle obrabiarkowym. Oczywiście jest, że wytwórcy stosujący zmechanizowane (dzięki hydraulicznej) obrabiarki uzyskują znacznie wyższy poziom jakościowy wytwarzanych wyrobów, mogą pracować rytmiczniej itd. itd.

Od kilku już lat na poważniejsze targi techniczne wstydziły się producenci obrabiarek przywozić maszyny bez hydrauliki. I z tą tendencją liczyć się musiał nasz przemysł obrabiarkowy. Początkowo poszczególni producenci obrabiarek zaczęli produkować elementy hydrauliczne sami, we własnych zakładach. Każdy robot inżynier. Np. rozdzielacz — podstawowy element układu hydraulicznego — robiła z innymi przyłączkami i suwakami Żywiecka Fabryka Maszyn, inaczej Zakłady 1 Maja w Pruszkowie czy „Ponar-Jotes” w Łodzi.

Na marginesie: w magazynach fabryk stosujących już obrabiarki sterowane hydraulicznie musiano gromadzić całe sterty części zapasowych, podobnych funkcjonalnie, lecz różniących się konstrukcyjnie. Stan zapasów był tym większy (i koszty produkcji), im różnorodniejsze typy maszyn zainstalowano w takiej fabryce.

Tak więc jednym z najistotniejszych argumentów za wybudowaniem ZEO była konieczność unifikacji całej hydrauliki obrabiarkowej. Zapotrzebowanie na nią rosło do tego stopnia, że przekraczało możliwości poszczególnych fabryk produkujących same obrabiarki. Postanowiono więc powołać wyspecjalizowanego producenta, który zająłby się li tylko ową hydrauliką obrabiarkową i (unifikując ją) zaopatrywał w nią cały przemysł obrabiarkowy.

WYJŚCIE Z KOSZAR

W dawnych budynkach koszarowych przy ul. Mickiewicza w Wadowicach funkcjonował małeńki zakładzik metalowy. W 1967 roku przejmują go Instytut Obróbki Skrawaniem z Krakowa i przekształca w Zakład Doświadczalny „Wadios” — wytwarza się tu prototypy doświadczalne. W 1969 roku uruchomiono produkcję pierwszych elementów hydrauliki obrabiarkowej. W rok później przekształcony zostaje w ZEO i podporządkowany kombinatowi „Ponar-Komo”.

Alle już w 1968 roku myśli się o wybudowaniu nowego i nowoczesnego zakładu. Program produkcyjny opracowuje Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek. Gdzie zlokalizować? Władze terenowe z Wadowic sygnalizują: u nas jest nadwyżka siły roboczej — 8 tysięcy osób...

Z końcem grudnia 1972 roku — Zakład oddany zostaje do eksploatacji. Budowlani wywiązali się z zadania nawet przed terminem.

ZEO ma produkować elementy napędu i sterowania hydraulicznego, serwonapędy, zasilańce, zawory itd. dla głównych grup obrabiarek — obrabiarek skrawających (wiertarek, szlifierek, tokarek itd) oraz do pras i wtryskarek.

Warto tu zaakcentować, że wytwarzanie samych urządzeń hydraulicznych wymaga dużej umiejętności i precyzji. Dość wspomnieć, iż tolerancja wykonania kształtu wałków i otworów jest rzędu dwóch mikronów. W jednym bloku hydraulicznym (o wadze ok. 3 kg) trzeba wykonać ok. 25 otworów, które muszą być rozmieszczone z dokładnością do 0,02 mm.

Zadano o należyte wyposażenie fabryki — sprowadzono krajowej produkcji obrabiarki numeryczne, wysokiej klasy szlifierki szwajcarskie i szwedzkie, włoskie wiertarki specjalne, RFN-owskie docieraczki, itd. itd. Koszt jednej maszyny dochodzi do 1,5 mln złotych.

Zapomniano tylko o jednym: o ludziach, którzy w ZEO mają pracować!

ZASKOCZENIE

Otwarto wreszcie podwoje fabryki, dano ogłoszenie o naborze pracowników, spodziewając się, że będą oni pchać się drzwiami i oknami. W samych Wadowicach mieszka 15 tys. osób, a funkcjonuje tu tylko jeden większy zakład metalowy „Ła-bedy” zatrudniający kilkadziesiąt osób.

— Na początku 1973 roku — wspomina kierownik działu kadr KAZIMIERZ RAKOCZY — na 300 pracowników produkcyjnych zatrudniliśmy około 200 legitymujących się zaledwie siedmioma klasami szkół

podstawowej. Z pozostałych 100 osób tylko 30 miało średnie wykształcenie.

Stawano na głowie, by zdobyć ludzi. Chodził się na palcach, wokół uczniów z Zespołu Szkół Zawodowych w Gorzeniu-Wadowicach. Cały tysiąc uczniów zwiędza partiami ZEO. Spotkania są z pompą. Organizuje się hufce OHP dla uczniów starszych klas, by zdobyli trochę grosza na wakacje. Fabryka wydaje tysiące złotych na nagrody dla prymusów nie tylko szkół w Wadowicach, ale też w Suchej Beskidzkiej, Myślenicach, Oświęcimiu. Zakład ma 5 autobusów — wozą się młodzież na wycieczki. Fabryka „podlazuje się” dyrekcjom szkół, przekazując im narzędzia i różne pomoce naukowe.

Szuka się wykwalifikowanych pracowników po całym powiecie i w sąsiednich powiatach. Setki afiszów. Na rynku w Wadowicach gabłota — gigant. Przygotowuje się kolorowe przepróczki (program na 5 minut) do wyświetlania w lokalnych kinach. Pojawiają się tablice informacyjno-reklamowe na stadionie sportowym. Przy każdej okazji (1 Maja, Dzień Metalowca) urzęda się dni otwarte.

Do całej tej reklamy i propagandy zatrudniono specjalnie plastyka.

Okazuje się jednak, że łatwiej zwerbować pracownika niż go utrzymać. W całym ubiegłym roku przyjęto 378 osób a odeszło z ZEO aż 287 pracowników.

Coś tu widocznie nie gra! Rozmawia się z każdym zwalnającym się pracownikiem, by zbadać dlaczego odchodzi. Rozmawiają z nimi po kolei — mistrzowie, kadrowcy, a jak trzeba, to i dyrektor produkcji. Kazimierz Rakoczy: „a tym, którzy nie chcą mówić od razu o przyczynach odejścia, dajemy zaadresowaną kartkę pocztową ze znaczkiem, by napisać później”.

Wprowadza się najprzeróżniejsze udogodnienia dla zdobytych już pracowników. Przez pierwsze 3 miesiące można mieszkać bezpłatnie w Domu Stażysty. W pierwszym miesiącu pracownik może otrzymać na kredyt bonu żywnościowe na śniadania i obiady — a należność spłacać potem ratalnie. Firma wyklada kilkadziesiąt tysięcy złotych na zakup sprzętu turystycznego (od nart po letnie namioty), by urządzić wypoczynkowe weekendy nad najczystsą rzeką w kraju — Skawą. Łoży się 292 tysiące złotych na wczas dla załogi (atrakcyjne — m. in. w Międzyzdrojach) oraz 137 tys. zł na wypocinek dla dzieci pracowników.

W Wadowicach nie ma żłobka. ZEO wysyła około 3 mln. złotych na ten cel i kwotę tę oddaje do dyspozycji miasta.

Specjalny zespół opracowuje program zachęt i bodźców: wyróżniający się w pracy otrzymuje w pierwszej kolejności pożyczki mieszkaniowe; pożyczki te mogą być umorzone aż w 50 procentach. Najlepsi pracownicy wyróżniani są listami pochwalnymi (przynajmniej ich już 27), dyplomami uznania (13), nagrodami pieniężnymi itp.

Co miesiąc odbywa się w ZEO posiedzenie na temat sytuacji kadrowej i dyscypliny pracy. W dziale kadr zatrudniono specjalnego pracownika do zajmowania się tylko adaptacją załogi. Utworzono etat dla socjologa.

Mieszkania — zdobyto dla załogi już 104 mieszkania, a do końca br. dojdzie jeszcze 19. Wystarano się też o specjalne środki na budownictwo mieszkaniowe z resortu: na 1975 rok — 22 mln złotych, na 1976 rok — 22 mln złotych. Ze środków tych Powiatowa Spółdzielnia Mieszkaniowa wybuduje w latach 1975—1977 około 180 mieszkań.

Zarobki nie satysfakcjonowały załogi. Fabryka i tu podejmuje energiczne działania — wprowadzony zostaje akord oraz bezpodatkowy system plac. Zarobki pracowników zwiększają się o ok. 1 000 złotych miesięcznie.

Z PUSTEGO NIE NALEJESZ

Wszystkie przedsięwzięcia (zwłaszcza czynione przez nową dyrekcję) propagando-werunkowe i integracyjno-adaptacyjne oraz działania poprawiające sytuację socjalno-placową pracowników są jednak spóźnione. Dla przykładu — angażowano socjologa dopiero na moich oczach, w dniu 6 września 1974 roku.

Trzeba jednak powiedzieć, że zabieg ten — przekształcając się coraz bardziej w ukierunkowany program polityki kadrowej — dał pewne rezultaty, zwłaszcza w bieżącym roku. Do dnia 6.IX. przyjęto 363 osoby, a odeszło z ZEO już „tylko” 189 pracowników.

Poprawia się też struktura załogi. Na początku 1973 roku — przypomnę — było 387 pracowników z wykształceniem podstawowym na 828-osobową załogę; z końcem 1973 roku 240 na 919 osób załogi; na dzień 6.IX br.: 266 prac. z 7 klasami na 1 091 osób załogi. A więc o ile w początku 1973 roku zatrudnionych było w ZEO aż 45 proc. osób tylko z podstawowym wykształceniem, to w początkach września — już tylko 24 procent.

W podanych okresach pracowało z zasadniczym wykształceniem zawodowym: 198 osób, 378 osób, 460 osób. Stosunkowo najwolniej następuje wzrost kadry ze średnim wykształceniem: 223, 265, 280. Kadra z wyższym wykształceniem: 40, 43, 43. Dokonajmy zestawienia strukturalnego załogi na dzień 6.IX.1974 roku. Pracowników z podstawowym wykształceniem — 24 proc., z zasadniczym zawodowym — 42 proc., średnim zawodowym i ogólnym — 28 proc., z wyższym — 8 proc. Dwie pierwsze grupy łącznie — 66 proc., dwie grupy ostatnie łącznie 34 proc.

Mówią mi w fabryce: „W zakładzie takim, jak nasz nie powinno być zatrudnionych więcej niż 10 proc. załogi z wykształceniem tylko podstawowym, a tymczasem jest ich prawie jedna czwarta. W zakładzie takim, jak nasz powinno pracować ok. 40 proc. osób ze średnim i wyższym wykształceniem...”

— Obecnie — stwierdza Kazimierz Rakoczy — od ręki przyjmujemy setkę absolwentów technikum do działów produkcyjnych i zapleczu technicznego. Inżynierów hydraulicznych z praktyką nawet dwudziestu, zatrudniliśmy ponadto co najmniej pięciu ekonomistów z wyższym wykształceniem.

Wynika z tej wypowiedzi, że pomimo załagodzenia braków kadrowych do idealnego stanu jest jeszcze daleko. Dodajmy w tym miejscu: w lipcu 1974 roku zakupiono technologię z firmy Rexroth i know-how do hydrauliki sterowniczej. Dodajmy też jeszcze inną wypowiedź: „Zapotrzebowanie na nasze wyroby jest tak duże, że na pewno zajdzie konieczność dalszej rozbudowy ZEO w latach 1978—1980; terenie mamy dość”.

A więc dalszy postęp techniczny i wzrost zapotrzebowania na kadrę

specjalistów. Rozbudowa fabryki — a więc dalsze szukanie fachowców...

Zanim przejdziemy do ogólniejszych wniosków, podsumujmy sytuację w wadowickim Zakładzie Elementów Obrabiarkowych: Wyposażona w wysoką technikę fabryka ma nadal nie wykorzystaną zdolność produkcyjną przede wszystkim dlatego, że nie może skompletować odpowiedniej kadry. I co gorsze — zdobycie każdych następnych 10 fachowców jest coraz trudniejsze.

BRAK KOMPLEKSOWOŚCI

Pierwsza refleksja: WŁADZE TERENOWE SA NIESOLIDNE. Nie mam tu na myśli tylko Wadowic. Pisałem o podobnym przypadku w Jędrzejowie, gdzie zabrakło ludzi do produkcji koszulek i majetek damskich, wytwarzanych na najnowszych maszynach. Ostatnio prezentowałem krytyczną sytuację kadrową w Siedlcach, gdzie nagle szuka się kilku tysięcy fachowców do 5-ciu budowanych na raz fabryk.

We wszystkich tych przypadkach ojcowie miasta gwarantowali, że znajdą się pracownicy, bowiem występują tu znaczne nadwyżki siły roboczej. Jak przyszło do otwierania fabryk — nadwyżki te okazały się fikcją.

Po drugie: mimo permanentnego zwracania uwagi że każda inwestycja powinna być traktowana kompleksowo, zbyt często obserwujemy przypadki typu ZEO. „Rekordy” czy Dzielnicę Przemysłową w Siedlcach. Inwestorzy koncentrują uwagę na stronie technicznej inwestycji. Władze terenowe cieszą się, że teren zyskuje nową fabrykę. A niewiele się myśli w tym okresie o takich sprawach, jak: budowa mieszkań dla przyszłej kadry, budowa żłobków i przedszkoli, a przede wszystkim — o werbunku i wcześniejszym przygotowaniu kadry.

Zjawisko to stało się już prawie „normalne”. A przecież w wielu przypadkach można byłoby później złożyć sobie rachunek. Choćby w Wadowicach: czy nie można tam było — w Zespole Szkół Zawodowych — już w latach 1970—1971 wprowadzić specjalizacji z hydrauliki. Do dziś nie ma takiej — kształcą się ślusarze do obróbki skrawaniem i metrologów.

Karygodne wręcz „przegapienie” wielu sfer procesu inwestycyjnego, bądź odkładanie na potem doprowadzić może do zmarnowania niemałej części wysiłku inwestora i realizatorów inwestycji. A już na pewno prowadzi do znacznego opóźnienia w uzyskiwaniu efektów, na które liczy inwestor i cała gospodarka narodowa.

Po trzecie: w ostatnich latach obserwujemy wysokie tempo inwestycyjne — buduje się dziesiątki nowoczesnych fabryk, wymienia park maszynowy w innych. Słowem — przemysł nasz ssie nową technikę w niespotykanym dotychczas tempie. Niestety, nie dotrzymuje kroku szkolnictwo, nie zapewniając, jak dotychczas, dostatecznej liczby wykwalifikowanej kadry — zarówno ze średnim wykształceniem, jak i robotników wykwalifikowanych.

Wniosek jest oczywisty: najwyższy chyba czas, by raz jeszcze zrewidować program szkolenia średniej kadry — zarówno w aspekcie ilościowym, jak i specjalizacyjnym. Program ten musi dostosować się do tempa rozwoju całego przemysłu i gospodarki.

1) „Fałstart Rekordy” — „ZG” nr 46/1973 r.
2) „Siedlce na piątym biegu” — „ZG” nr 34/1974 r.

SYSTEM WZROSTU PŁAC PERSONELU KIEROWNICZEGO

MIECZYŚLAW MIESZCZANKOWSKI

Cel działalności socjalistycznych producentów, jak wiadomo, może być związany nie tylko z płacą, lecz także z dochodem (zyskiem), gdyż są oni zarazem, jako całość, właścicielami środków produkcji. Jednak w warunkach, gdy produkcja czysta w przeliczeniu na zatrudnionego jest stosunkowo niska, stosunek zarobku z tytułu udziału w zyskach do płacy nie może być znaczny. Nie może przeto spełnić istotniejszej roli jako stimulator zbiorowego, efektywnego gospodarowania.

MOŻE natomiast z powodzeniem spełnić tę rolę w odniesieniu do kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Ich przeciętne pobory mogą być już dość wysokie. A zatem w stadium rozwiniętej gospodarki socjalistycznej jedną z podstawowych zasad funkcjonowania jednostek gospodarczych powinno być uzależnienie pewnej części poborów kierowniczej kadry przedsiębiorstw od wyników ekonomicznych funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Nie tak dawno podjęto próby odejścia od tej ważnej przesłanki racjonalnego gospodarowania w socjalizmie, przyjmując zasadę stałego uposażenia (tzn. bez ruchomej części) kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Argumentacja, że stałe uposażenie kadry kierowniczej jest środkiem zapewnienia przez tę kadre interesów ogólnospołecznych oraz długofalowego postępu, nie wytrzymywała krytyki zarówno teoretycznej, jak i ze strony praktyki gospodarczej. Zgodnie z tą argumentacją, kierownictwo przedsiębiorstw, nie mając uzależnionych dochodów od takich wskaźników jak zysk czy stopa zysku itp., nie będzie dążyło do podwyższania cen, wycofywania tańszych asortymentów itd. Jednocześnie, nie czyniąc zagrożeń dla swych plac, które czasowo, niesie, przechodzenie na nową technikę — będą dążyły do wprowadzania postępu technicznego i ekonomicznego. Ale co ma kadra kierownicza do tego zachęcić bądź skłonić? Zachęcić — nie, gdyż uposażenie nie jest stałe (ewentualnie jakaś nagroda). Skłonić — groźba zwolnienia ze stanowiska. I w tym widziano faktycznie główny mechanizm, który rzekomo miał zapewnić właściwe pełnienie funkcji przez kadre kierownicze. Ale była to jedna wielka iluzja.

Należy bez ogródek powiedzieć, że przy stałym uposażeniu kadry kierowniczej bez poważnego zróżnicowania ich plac w stosunku do kadry na innych stanowiskach oraz bez poważnego zróżnicowania plac kadry kierowniczej poszczególnych grup jednostek gospodarczych — nie ma i nie będzie mechanizmu, który zapewniłby właściwe pełnienie funkcji przez tę kadre. W tym przypadku tylko groźba zwolnienia, które oznaczałoby obniżenie dochodów (płacy) o 50—75 i więcej procent bądź przesunięcie na analogiczne stanowisko do przedsiębiorstwa innej grupy o uposażeniu o 50—75 i więcej procent niższym, mogłoby dość skutecznie działać. Ale tego rodzaju układu plac nie mamy i należy wątpić, czy będziemy mieć. Nie jest bowiem możliwe, aby kierownictwa kadra naszego życia gospodarczego otrzymywała uposażenie w proporcji do innych plac takie, jak menadżerowie krajów zachodnich. A zatem nie oczekujemy, by bez innych czynników funkcjonowała tak jak menadżerowie kapitalistycznych korporacji.

Tymi innymi czynnikami, jeśli chodzi o ich ekonomiczną grupę — pisałem na łamach „Życia Gospodarczego” — jest wprowadzenie ruchomej części płacy, o wysokim udziale w stosunku do stałej jej części. Wprowadzenie w życie takiego systemu plac należy, jak można sądzić, do grupy podstawowych warunków decydujących o powodzeniu przyszłej reformy gospodarczej).

Powyżej przytoczone fragmenty polemiki, choć jej przedmiot może być nadal kontrowersyjny, mają już dzisiaj historyczny charakter. Uchwała nr 298 o premiowaniu pracowników umysłowych wprowadziła z dniem 1 stycznia 1973 r. nowe zasady premiowania pracowników umysłowych. Dotyczy one przede wszystkim personelu kierowniczego jednostek gospodarczych; stanowi także o premiowaniu innych pracowników umysłowych tych jednostek.

Fundusz premiiowy kierowniczego personelu jednostek gospodarczych tworzy się z wygosparowanego zysku netto. Poszczególne jednostki gospodarcze otrzymują normatywny udział funduszu premiiowego w zys-

sku netto (normatywny ten ustala ministerstwo dla wielkich organizacji gospodarczych i innych tego typu organizacji, te z kolei ustalają go dla przedsiębiorstw). Zasady podziału funduszu premiiowego między przedsiębiorstwa określają wewnętrzne regulaminy. Przyrost funduszu premiiowego w stosunku do funduszu wyjściowego podlega obciążeniu, przy czym obciążenie to jest progresywne.

Uchwała stanowi też, że warunkiem wypłaty premii są określone zadania, przy czym nie więcej niż dwa zadania. Powinny one być dostosowane do specyfiki przedsiębiorstwa i jego ognia. W szczególności powinny one dotyczyć obniżki kosztów własnych (kosztów materiałowych), jakości produkcji, postępu technicznego, produkcji eksportowej, niskich rentowności asortymentów. Zaznaczamy ponadto, że w ciągu roku premie są wypłacane kwartalnie w formie zaliczek.

Postanowienia uchwały są w toku wprowadzania w życie, trudno więc ocenić funkcjonowanie przyjętych w niej zadań. Uwzględniając, że ich konkretyzacja w poszczególnych jednostkach gospodarczych jest nadal in statu nascendi, oraz że ogólne zasady premiowania personelu kierowniczego będą zapewne udoskonalone i rozwijane — wydaje się celowe zgłoszenie poniższych uwag i propozycji.

MOŻNA sądzić, że istnieje kilka podstawowych warunków skutecznego oddziaływania systemu premiowania personelu kierowniczego przedsiębiorstw. Pierwszy, to właściwa relacja między ruchomą częścią płacy (premią) i stałą częścią płacy (niezależną bezpośrednio od wyników gospodarowania). System premiiowy kierowniczego kadry jednostek gospodarczych może spełnić zadawalającą wyznaczone mu funkcje tylko wtedy, jeśli stworzy możliwość uzyskiwania premii w granicach od 50—75 proc. sumy płacy podstawowej (stałej części płacy). Dodamy od razu, że ten pierwszy warunek dotyczy „top management”, tzn. dyrektorów, ich zastępców, głównych księgowych oraz kierowników i zastępców poszczególnych ogniw przedsiębiorstwa. W stosunku do pozostałej części personelu kierowniczego stosunek ruchomej do stałej części płacy może być odpowiednio niższy.

Drugim podstawowym warunkiem, to istnienie zespołu mierników i wskaźników, od stopnia realizacji których byłaby uzależniona realizacja premii, a więc jej wysokość otrzymywana przez poszczególnych pracowników. W stosunku do „top management” powinien to być zespół mierników obejmujących całokształt funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstwa wraz z uwzględnieniem stopnia realizacji zadań planowych. (Nie mogą to więc być tylko jakieś dwa wybrane mierniki). Natomiast w stosunku do pozostałej części personelu kierowniczego mogą być stosowane mierniki odcinkowe (niekoniecznie dwa) najbardziej adekwatne dla oceny działalności poszczególnych ogniw przedsiębiorstwa. Jest zrozumiałe, że dobór tych mierników zależy od cech specyficznych danych ogniw.

Między drugim a pierwszym warunkiem istnieje ścisły związek. Gdy premia zbyt mało waży w stosunku do płacy zasadniczej, wtedy nie można skonstruować zespołu mierników obejmujących całokształt działalności przedsiębiorstwa, gdyż większa ich liczba osłabiałaby siłę działania poszczególnych mierników, tak że funkcjonowanie systemu premiiowego byłoby nieskuteczne. Jeżeli natomiast w stosunku do „top management” przyjąć tylko dwa mierniki, to choć najstarannie dobrane, nie będą mogły objąć całokształtu działalności przedsiębiorstwa, a więc w tym przypadku system premiiowy też nie spełni swej roli.

To wydaje się być, choć za wcześnie dzisiaj jeszcze na formułowanie udokumentowanych uwag, słaba

stroną wprowadzanego w życie systemu premiiowego. Albowiem charakteryzuje go zbyt niska relacja premii do płacy podstawowej oraz ograniczenia do dwóch mierników warunkujących otrzymywanie premii. Wydaje się przeto, że system ten nie będzie w pełni sprawny w stosunku do „top management”, natomiast może okazać się dostatecznie skuteczny do pozostałego personelu kierowniczego. To wszakże zależy od realizacji trzeciego warunku.

Tym trzecim podstawowym warunkiem jest zapewnienie zmienności (wahliwości) premii tak, aby mogła się ona kształtować od zera do swej górnej granicy, stanowiącej wysoki odsetek płacy podstawowej. Wiadomo, że do tej pory warunek ten był i jest najtrudniejszy do zrealizowania. W gruncie rzeczy trudności zapewnienia tego warunku sprawiły, że premie przekształcały się w swego rodzaju stały dodatek do płacy podstawowej. Traktowano je jako integralną część płacy, której nie można nie otrzymać; co więcej, jako część, której praktycznie nie można obniżyć.

Zdajemy sobie sprawę, że zapewnienie tego rodzaju warunków jest w naszym ustroju niezwykle trudne, gdyż istnieją wielorakie ich czynniki, między innymi uwarunkowania społeczne, tworzenie się określonych układów między ludzkich znanych dobrze z badań socjologicznych. Jeden z wskaźników, który może być istotnym czynnikiem uległ istotnej zmianie. Chodzi o poziom płacy realnej. Gdy kształtuje się on na poziomie oscylującym wokół niezbędnego minimum środków utrzymania, premia nie mogła być wliczana do poborów umożliwiających zapewnienie tego minimum. W odczuciu społecznym pracownik miał prawo oczekiwać, że otrzyma premie niezależnie od efektów pracy przedsiębiorstwa; korekta premii mogła być praktycznie tylko w górę. Obecnie sytuacja jest już nieco inna, płace, zwłaszcza płace personelu kierowniczego przedsiębiorstw, osiągnęły już poziom przekraczający wymienione minimum. Powstała więc społeczno-ekonomiczna uwarunkowania do traktowania płacy podstawowej w odmienny niż dawniej sposób, a tym samym do nadania premii charakteru adekwatnego jej ekonomicznej treści. Oczywiście uwarunkowania te wymagają ukształtowania wielu czynników przekształcających je z potencjalnych w realne. Należy do nich m. in. ukształtowanie właściwego systemu przyznawania premii. W tym systemie pierwsze miejsce przypada właściwej konstrukcji zespołu mierników.

WBUDOWIE konstrukcji zespołu mierników oceny działalności kadry kierowniczej przedsiębiorstw możemy wykorzystać doświadczenia kapitalistycznych korporacji. Z reguły w każdej korporacji istnieje zespół tego rodzaju mierników, który składa się z kilku elementów syntetyzujących efekty całokształtu działalności danej jednostki gospodarczej. Sprawdzą się one do grup mierników, z których jedna ocenia efektywność gospodarowania, druga — wzrost (rozwój) przedsiębiorstwa; często istnieje też trzecia grupa oceniania uzyskane wyniki w stosunku do postawianych zadań (powieździeliśmy naszym językiem — oceniania stopień realizacji planu). Należy dodać, że zespoły mierników bynajmniej nie są identyczne, by wykazywały one pewne cechy specyficzne z determinowane przez charakter gospodarczej działalności korporacji.

Posłużmy się przykładem znanej amerykańskiej korporacji przemysłu elektrotechnicznego Westinghouse, przedstawiając jej system premiowania personelu kierowniczego z lat 1966—1967.

W korporacji Westinghouse przeznaczano na fundusz wynagrodzeń premiiowych kierownictwa 5 proc. dochodów brutto (tj. przed opodatkowaniem) z tym jednak, że jego powstanie było uzależnione od określonego minimum rentowności. Fundusz premiiowy nie był tworzony, jeśli nie uzyskano 1,40 dol. zysku przypadającego na jedną akcję. Powyżej tej kwoty fundusz rósł bardzo szybko; w 1967 r. przy zysku 3,16 dol. przypadającym na jedną akcję fundusz premiiowy wyniósł 5,8 mln dol. (Gdyby zysk na jedną akcję wyniósł 5,0 dol., to fundusz premiiowy osiągnąłby kwotę 12,0 mln dol.).

Wydział Płac i Wynagrodzeń oblicza premie dla poszczególnych osób, wyczerpując dostępny na ten cel fundusz. Premia normalna dla poszczególnych osób zaliczanych do kierownictwa wynika z pomnożenia wynagrodzenia przez współczynnik klasyfikacji pracy i współczynnik wy-

ników pracy działu korporacji. Współczynnik klasyfikacji pracy, ustalony na podstawie badań i analiz porównawczych innych korporacji, nie ulega zmianie z roku na rok. O ukształtowaniu się wysokości premii poszczególnych osób w danym roku decydują więc wyniki pracy działów korporacji.

Głównym miernikiem wyników pracy jest stopa zysku liczona jako zysk netto (po opodatkowaniu) w stosunku do średniej wielkości kapitału zainwestowanego. Wagę tego miernika ustalono na 40 proc. (Suma wag wszystkich mierników, czynników omawianego systemu wynosi 100 proc.; wagi te ulegają pomnożeniu przez współczynnik punktowy — o czym piszemy dalej).

Drugą grupą mierników, składającą się z trzech elementów, są mierniki dotyczące wzrostu. Jednym z nich jest zmiana sumy zysku netto (po opodatkowaniu) w porównaniu z rokiem poprzednim; wagę tego miernika ustalono na 10 proc. Drugim jest zmiana sumy sprzedaży w porównaniu z rokiem poprzednim; jego wagę ustalono także na 10 proc. Wreszcie trzecim jest „obrót inwestycyjny” wyrażony w punktach zmian; wagę miernika wzrostu inwestycji przyjęto w identycznej wysokości 10 proc. Te trzy mierniki łącznie dają podstawę do oceny rozwoju korporacji („oceny realizacji bieżących celów wzrostu”).

Trzecią grupą mierników składającą się z dwóch elementów są mierniki stopnia realizacji planów korporacji. Jeden z nich premiuje relację między planowanym a osiągniętym wzrostem zysku netto; jego wagę ustalono na 15 proc. Drugi premiuje relację między planowanym a osiągniętym wzrostem sprzedaży; jego wagę ustalono także na 15 proc.

Działanie tego systemu zilustrujemy na przykładzie oceny wyników w dziedzinie stopy zysku. W korporacji istniało 56 działów. Uśredniono je w kolejności od najwyższej osiągniętej stopy zysku do najniższej, dzieląc je pod tym względem na 10 grup. Najlepsza (najwyższa) grupa osiągnęła stopę zysku w granicach od 44—54 proc. Następne grupy miały stopę zysku coraz niższą. Grupy 5 i 6 osiągnęły stopę zysku zbliżoną do przeciętnej dla całej korporacji, która kształtowała się ok. 9 proc. (mediana=8,8 proc.). Grupy 7 i 8 miały stopę zysku niższą od przeciętnej, a grupy 9 i 10 wykazywały ujemną stopę zysku.

Dla oceny tych wyników przyjęto system punktowy. Zgodnie z przyjętymi zasadami, według których stopa zysku stanowi miernik o wadze 40 proc. w ogólnej ocenie, działom, które osiągnęły stopę zysku zbliżoną do przeciętnej, przyznano 40 punktów, ustalono bowiem dla nich mnożnik = 1,0. Dla pozostałych działów ustalono mnożnik kształtujący się w granicach od zera do 3. Działy o najwyższej stopie zysku (grupa pierwsza) otrzymały 120 punktów (mnożnik pomnożony przez wagę, tj. 3x40). Następna grupa działów otrzymała po 100 punktów (mnożnik 2,5) i tak dalej aż do działów, które miały ujemną stopę zysku, a które otrzymały zero punktów.

Podobnie obliczono punkty dla pozostałych dziedzin będących przedmiotem oceny. Tak więc przy ocenie zmian sumy zysku netto, działy z najlepszymi wynikami mogły otrzymać maksymalnie po 30 punktów, gdyż wagę miernika zmiany sumy netto ustalono na 10 proc., a górna granica mnożnika wynosiła 3. Ogólna ocena jest dokonywana przez sumowanie punktów dla każdego miernika (czynnika) i dla każdego działu. Górna granica punktów, jaką może otrzymać najlepszy dział, wynosi 300. Działy przeciętne otrzymują w granicach 100 punktów, a działy najgorsze — poniżej tej liczby, nawet zero punktów.

Zarząd korporacji, dysponując zestawieniem wykazującym sumy punktów uzyskanych przez poszczególne działy, dokonuje wnikliwej analizy tych wyników na tle innych dziedzin i zjawisk dotyczących działalności korporacji. Na podstawie tej analizy wprowadza się korekty. W rozpatrywanym przykładzie płaćmiście działów awansowało, a cztery przesunęły do „dołu”. Dokonano tego na podstawie analizy czynników, które nie mogły być przedmiotem obliczeń matematycznych. Dla przykładu podamy, że jeden z działów przesunęto w dół ze względu na charakter i dużą liczbą skarg ze stro-

ny klientów. Inny dział został przesunięty do „góry” ze względu na wybitne osiągnięcia techniczne.

Ogólna suma premii dzielona jest przez ogólną ilość punktów. Wynik określa wartość punktu (w dolarach). Otrzymuje się w ten sposób sumy premii przyznane poszczególnym działom. Wewnątrz działu korporacji podziału sumy premii dokonuje się z uwzględnieniem współczynnika klasyfikacji kierowniczego personelu. Kierownik grupy działów fundusze dla kierowników działów, którzy z kolei proponują na podstawie swej oceny przydział funduszy dla każdej z uprawnionych osób w jego dziale. Proponowane premie mogą różnić się od sumy wynikającej z przyjętych zasad jej obliczeń i uzyskanych wyników. Na przykład jedną z premii kierownika działu zwiększono o 5 tys. dol. ze względu na doskonałą pracę, jaką wykazał on w dziedzinie kształcenia młodych pracowników.

Dodamy na koniec, że premie przyznane pracownikom działów o najlepszych wynikach wynosiły 85 proc. płacy podstawowej, a w działach, które wykazywały przeciętne wyniki, wynosiły około 30 proc. płacy podstawowej.

OMOWILIŚMY nieco szerzej system premiiowy konkretnej korporacji, gdyż jako kawałek porównawczy może służyć do sformułowania uwag dotyczących konstrukcji naszego systemu premiowania kadry kierowniczej.

W naszym ustroju nie pomnażanie zysku, lecz zwiększanie produkcji czystej jest celem działalności gospodarczych podmiotów. Dlatego też nie stopa zysku, lecz produkcja dodana powinna pełnić pierwszą rolę we wzroście inwestycji. Natomiast należałoby go wmontować do zespołu mierników oceny pracy kierownictwa zjednoczeń (jednostek inicjujących), ich zespół składałby się więc z pięciu mierników.

Co się tyczy niższego szczebla kierownictwa przedsiębiorstw, to podstawą ich premiowania mogłaby być oprócz miernika produkcji badanej, dwa lub jeden mierniki (tak, jak to proponuje wspomniana Uchwała nr 298). Powinny to być mierniki charakterystyczne dla działalności poszczególnych ogniw przedsiębiorstwa. Mogłyby to być także mierniki wymienione powyżej bądź także te, które wymienia Uchwała 298.

W zespole omówionych czterech mierników nie ma wskaźnika postępu technicznego. Jest on niezwykle trudny do skwantyfikowania. Można i należy uwzględnić ten czynnik, premiując za osiągnięcia w postępie technicznym z wydzielonej części rezerwowanego funduszu premiiowego. Premiowanie to miałoby charakter uzupełniający (dodatkowy). Należy też zaznaczyć, że jego waga w stosunku do wag pozostałych mierników nie mogłaby być zbyt znacząca. Ale przyjmując na- we, że byłaby wysoka, (np. w granicach 25—30 proc.), to i tak siła bodźcowa premii z tego tytułu byłaby zbyt słaba w stosunku do zadań niezbędnych do zrealizowania w dziedzinie postępu technicznego. Wypowiadałem się już w tej sprawie na łamach „Życia Gospodarczego”, nie będę przeto uzasadniał tych tez. Natomiast chciałem się przyłączyć do głosu tych ekonomistów, którzy wykazują, że system ekonomiczno-finansowy jednostek inicjujących nie zawiera dostatecznych bodźców stymulujących postęp techniczny. Powyższe uwagi zmierzają do zwiększenia siły działania tych bodźców. Podkreślamy jednak, że same instrumenty ekonomiczne nie są w stanie rozwiązać omawianej sprawy; niezbędne jest tu działanie czynnika autonomicznego, zwłaszcza organizacyjnej działalności państwa i jego organów.

KOŃCZAC, chciałbym jeszcze raz wskazać na to, że należałoby już teraz przystąpić do prac nad konstrukcją rozwiniętego systemu premiowania personelu kierowniczego przedsiębiorstw; w tym celu należy także wykorzystać skrupulatnie doświadczenia korporacji kapitalistycznych. Wraz z tymi pracami należałoby wnikliwie badać doświadczenia jednostek inicjujących, w tym oczywiście pierwsze doświadczenia w dziedzinie premiowania kierownictwa przedsiębiorstw. Pozwoliłoby to w niedługim czasie wprowadzić w życie rozwinięty system tego premiowania.

1) Zob. M. Mieszczankowski: Rozważania nad reformą — propozycje rozwiązań, „Życie Gospodarcze” nr 28/1971.

ROMUALD GADOMSKI

Zmarł ROMUALD GADOMSKI, dziennikarz, działacz partyjny, społeczny i państwowy. Urodzony w 1905 roku w Ciechanowie, od najmłodszych lat związany był z ruchem robotniczym. W 1922 r. wstąpił do KPRP, był członkiem KPP, PPS Lewicy, PPR i PZPR.

W roku 1949 powołano Go na stanowisko wiceprezesa Polskiego Radia, a następnie na przewodniczącego Komitetu do Spraw Radiofonii. Od 1954 roku był kolejno redaktorem naczelnym „Gazety Poznańskiej”, „Dziennika Zachodniego” i „Trybuny Mazowieckiej”. W latach 1960 — 1965

pracował jako korespondent PAP w Belgii.

Od 1965 r. do przejścia na emeryturę był zastępcą redaktora naczelnego „Życia Gospodarczego”. W ciągu krótkiego okresu działalności dziennikarskiej w naszej redakcji pracował z oddaniem, zdobył sobie szacunek i życzliwość kolegów.

Romuald Gadomski odznaczony był orderami „Polonia Restituta” IV i III klasy.

Głębokie wyrazy współczucia składa rodzinie Zmarłego

ZESPÓŁ „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

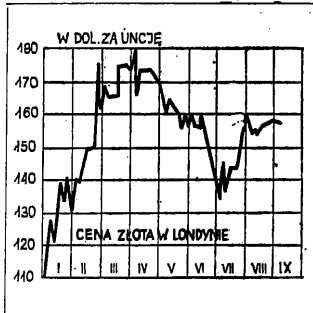
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH
ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
30.VIII	156,0	156,0	159,8
2.IX	158,5	158,75	162,7
4.IX	156,9	158,0	160,98
6.IX	157,0	157,5	160,59



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	30.VIII	2.IX	4.IX	6.IX
Funt szterling (w dol. za funta)	2,317	2,313	2,315	2,312
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,714	2,725	2,704	2,718
Frank belgijski (w fr. za dol.)	39,34	40,21	39,48	39,53
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,662	2,675	2,66	2,668
Lir włoski (w lirach za dol.)	662,3	666,0	662,3	662,3
Frank francuski (w fr. za dol.)	4,825	4,831	4,798	4,825
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	3,009	3,022	3,004	3,015
Korona szwedzka (w kr. za dol.)	4,479	4,484	4,476	4,489
Jen japoński (w jen. za dol.)	302,8	302,8	302,5	302,8

W pierwszym tygodniu września cena złota na giełdach w Londynie i Zurychu wahała się w granicach 156-158,75 dolarów za uncję, a więc na poziomie wyższym niż w ubiegłym tygodniu (por. tablica nr 1 i wykres). Na wzrost ceny złota w okresie objętych informacją istotny wpływ wywarła „klauzula złota”, wprowadzona do kredytu udzielonego Włochom przez RFN (por. Z. G. nr 36). Zgodnie z tą klauzulą, jeśli Włochy nie będą w stanie spłacić udzielonego kredytu w przewidzianym terminie, RFN przejmie odpowiedzialność za spłatę kredytu. Wobec tego Włochy nie będą w stanie spłacić kredytu, co spowoduje, że Włochy przeliczą 120 dolarów za uncję złota. Warto zwrócić uwagę, że jest to cena niższa od rynkowej ceny złota w bieżącym roku (por. wykres), znacznie wyższa jednak od jego ceny oficjalnej, która wynosi 42,22 dol. za uncję. Jest to więc w praktyce pierwsze zastosowanie w rozliczeniach między bankami centralnymi złota po cenie zbliżonej do jego ceny rynkowej. W komentarzach na ten temat wskazuje się, że klauzula ta może mieć istotny wpływ na rolę złota w przyszłej reformie systemu walutowego krajów kapitalistycznych. W ostatnim okresie prace nad reformą charakteryzowała dążenie do demonetyzacji złota, co znalazło wyraz między innymi w oderwaniu tzw. specjalnych praw ciągnięcia (SDR) od złota i oparcia ich na koszyku walut wybranych krajów kapitalistycznych.

Na dalszy przebieg prac nad reformą systemu walutowego istotny wpływ może mieć również utrzymujące się nadal wzmocnienie kursu

dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. Tendencja ta, która ujawniła się już na przełomie lipca i sierpnia, wiąże się ściśle z większym napływem wolnych kapitałów z krajów naftowych do USA niż do innych krajów kapitalistycznych, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Z. G. nr 34). Z tablicy nr 2 wynika, że w okresie objętych informacją dolar był nadal mocno notowany w stosunku do innych walut. Warto przy tym podkreślić, że tendencja ta utrzymuje się, pomimo znaczących interwencji Bundesbanku zmierzających do podtrzymania kursu marki i walut innych krajów wchodzących w skład tzw. weża zachodnioeuropejskiego.

Charakteryzując rozwój sytuacji na rynkach pieniężnych w pierwszym tygodniu września, trudno nie wspomnieć, że z inicjatywą francuskiego ministra finansów Jean-Pierre Fourcade w czasie weekendu 7-8 września spotkać się mają Francji ministrowie finansów i prezesi banków centralnych tzw. wielkiej piątki w skład której wchodzi USA, RFN, Francja, Wielka Brytania i Japonia. Z informacji prasowych wynika, że na spotkaniu tym mają być przedyskutowane takie ważne problemy, jak: sytuacja finansowa krajów kapitalistycznych, inflacja, która utrzymuje się, pomimo że większość krajów kapitalistycznych niemal jednocześnie wkroczyła w okres recesji, co jest zjawiskiem nowym w powojennym cyklu koniunkturalnym (dane dotyczące stopy inflacji zamieści-

łmy w poprzednim przeglądzie — por. Z. G. nr 36); stabilizacja systemu bankowego w związku z mnożącymi się przypadkami strat na operacjach zagranicznych oraz bankrutstwem szeregu banków (por. Z. G.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„FINANCIAL TIMES”
(I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
27.VIII	204,64
2.IX	202,35
4.IX	190,12
Przed miesiącem	210,33
Przed rokiem	181,21

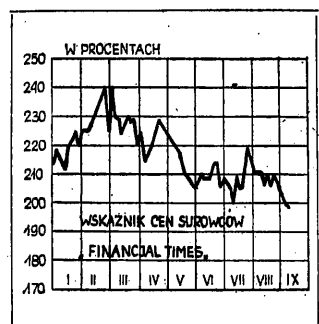
W okresie objętych informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał wyraźny spadek. W końcu tego okresu ukształtował się on nie tylko na poziomie niższym niż przed tygodniem i przed miesiącem, lecz również najniższym w bieżącym roku. Wskaźnik ten utrzymuje się jednak nadal na poziomie wyższym niż przed rokiem (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców siewniemy, jak zwykle, do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały w okresie objętych informacją lekki spadek w stosunku do ubiegłego tygodnia (z wyjątkiem owsa), utrzymują się jednak nadal na wysokim poziomie. Osłabienie notowań zbóż i pasz miało miejsce, pomimo że wbrew oświadczeniom przewodniczącego komisji rolnej EWG o zmniejszeniu zakupów w USA o 10 proc., zamówienia ze strony krajów tego ugrupowania na zboże i pasze wykazały w drugiej połowie sierpnia bardzo silny wzrost. Należy również uwzględnić, że w zakresie kukurydzy, której zbory w USA mają być, według ostatnich szacunków o 12 proc. niższe niż w ubiegłym roku. Zamówienia na import kukurydzy z USA w końcu sierpnia wynosiły ogółem 991,2 mln bushli, z czego na kraje EWG przypadło 410,3 mln bushli, czyli 10,4 mln ton. Według oceny amerykańskiego ministerstwa rolnictwa faktyczne zakupy kukurydzy przez kraje EWG wyniosły jednak tylko 6 mln ton, a wspomniany wzrost zamówień związany jest z oceną niższych zbiorów kukurydzy w USA oraz obawą przed wprowadzeniem ograniczeń w eksporcie.

Oceną ta opiera się na szacunkach zbiorów zbóż w EWG. Łącznie utrzymać się one mają bowiem na poziomie roku ubiegłego, w którym były jednak rekordowo wysokie. Pomyślne szacunki zbiorów zbóż w EWG nie oznaczają jednak złago-

nr 36); czy wreszcie problem przyćmienia wolnych kapitałów z krajów arabskich, w celu sfinansowania deficytów, jakie powstały w wielu krajach w związku ze wzrostem cen ropy naftowej.

na rynkach towarowych



dzenia poważnego impasu, w jakim znajduje się polityka rolna EWG.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych tendencje ruchu cen były zróżnicowane. Dalsze osłabienie wykazały ceny kawy, ceny kakao wzrosły w stosunku do ubiegłego tygodnia, a ceny cukru, pomimo pewnego osłabienia utrzymują się nadal na niezwykłym wysokim poziomie (blisko czterokrotny wzrost w stosunku do ubiegłego roku). Z nabywanych informacji wynika, że niedobory cukru w Anglii i Francji utrzymują się nadal. „International Herald Tribune” (z 6. IX. br) pisze, że w sklepach francuskich pojawiły się wywiezieni o ograniczeniu ilości sprzedawanego cukru do 1 kilograma, a jego braki stały się podstawą rozpętania batalii przeciwko prawu, chroniącemu drobne sklepy przed konkurencją wielkich supermarketów. To samo pismo w numerze z dnia 7-8 IX br. donosi o ostrym niedoborze cukru w Wielkiej Brytanii, co zmusiło rząd do siewnięcia po rezerwy i rozpoczęcia negocjacji z Australią w sprawie zwiększenia dostaw cukru z tego kraju. Znaczące korzyści z obecnej sytuacji na rynku cukru uzyskuje natomiast Brazylia, która w ciągu ostatnich pięciu lat podwoiła produkcję cukru, dystansując pod tym względem Kuba. Warto przy tym podkreślić, że wzrost produkcji cukru w Brazylii dokonał się nie przez wzrost areali uprawy, lecz przez zwiększenie produkcji z hektara oraz rekonstrukcję przemysłu cukrowniczego.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego były nadal słabo notowane. W okresie objętych informacją ceny bawełny i skór wykazały lekki wzrost, podczas gdy ceny wełny dalszy spadek. W sumie ceny surowców dla przemysłu lekkiego kształtują się jednak na poziomie o przeszło 30 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

● Ceny metali nieżelaznych (z wyjątkiem cyny) wykazały w okresie

Tablica nr 4

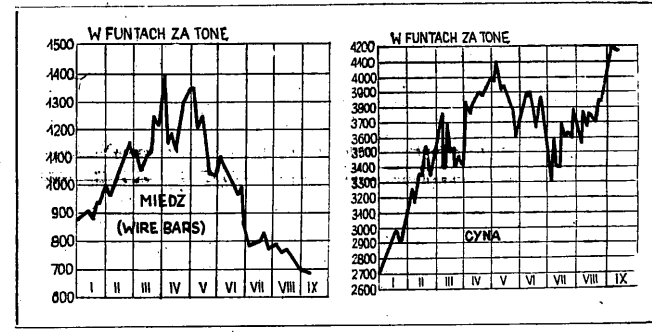
	Jednostka pieniężna i wagi	5.IX.	Przed tygodn.	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszenna	Centy/buszeli	428,0	434,5	438,5	467,5	91,6
Jęczmień	"	289,0	307,0	—	223,0	134,1
Kukurydza	"	337,0	361,5	352,5	230,5	146,2
Owies	"	182,25	180,5	—	142,0	128,4
Ziarno soi	Dolar/tona	284,0	292,0	277,0	—	—
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	Centy/lb	62,0	64,0	71,0	71,0	87,3
Kakao	F.sz/tona	870,0	826,0	1030,0	577,0	150,8
Cukier	Centy/lb	33,5	36,9	29,25	8,45	396,5
WŁÓKNA I SKORY						
Bawełna	Centy/lb	58,4	55,75	59,0	81,5	69,2
Wełna	Pensy/kg	185,0	190,0	189,0	283,0	65,4
Skóry ciężkie krowie	Centy/lb	23,5	23,0	23,0	34,0	69,1
METALE						
Złoto stał.	Dolar/tona	113,67	112,0	125,17	57,63	187,2
Miedź (wire bars)	F.sz/tona	661,0	735,0	769,0	782,0	84,5
Cyna	"	4180,0	3970,0	3550,0	2040,0	204,9
Cynk	"	415,0	434,0	443,0	370,5	112,0
Ołów	"	233,0	255,0	228,0	179,5	130,5
INNE						
Kauczuk	Pensy/kg	—	29,5	31,0	38,0	—

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Włocławek — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stałe; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

objętych informacją dalszą niższą. Najbardziej spadły ceny miedzi, które kształtują się obecnie nie tylko na poziomie najniższym w bieżącym roku, lecz również niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Zniżka ta związana jest ze zmniejszonym zapotrzebowaniem oraz zwiększonymi dostawami miedzi z Japonii. Również ceny cyny spadły do poziomu najniższego w bieżącym roku. W odróżnieniu od innych metali nieżelaznych ceny cyny kształtują się jednak na poziomie najwyższym w bieżącym roku, przeszło dwukrotnie wyższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku (patrz wykresy poniżej).

● Charakterystyka rozwoju sytuacji na rynkach towarowych byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o zmianach, jakie dokonują się na rynku ropy naftowej. Zmiany te wyrażają się w konsolidacji stanowiska krajów producentów w sprawie dalszej

polityki sprzedaży. Polityka ta polega na ograniczeniu produkcji w celu podtrzymania cen, które zaczęły zniżkować w związku ze zmniejszeniem się zapotrzebowania ze strony głównych krajów importujących. Na podkreślenie zasługuje, że politykę tę zaczęła również stosować Arabia Saudyjska, która do niedawna jeszcze była rzecznikiem obniżki cen ropy. Zapowiedziane przez ten kraj na sierpień znaczne sprzedaż aukcyjne zostały wstrzymane, a jej wydobycie ograniczone, podobnie jak w innych krajach będących członkami OPEC. Wszystko to stanowi zapowiedź, że na konferencji ministrów krajów OPEC, która rozpocznie się 12 września br. i poświęcona będzie ustaleniu cen informacyjnych ropy naftowej na IV kwartał br., polityka ograniczania produkcji zostanie formalnie zaakceptowana, a ceny co najmniej utrzymane na obecnym poziomie.



ze świata nauki i techniki

REKORD WYDAJNOŚCI

Ministerstwo Rolnictwa ZSRR 11 listopada 1973 r. odnotowało we Wschodniej Związku rekordy wydajności gospodarskich rekordową wydajność krowy mlecznej Wolga 379 EGCP-339. Krowa ta ważyła 700 kg, czarno-biała należała do sochowskiej, położonej w sochowskim rejonie okręgu czelabińskiego. W ciągu 305 dni dała 17 517 kg mleka, zawierającego 4,2 proc. tłuszczu mlecznego. Najwyższy udoj dzienny wyniósł 77 kg. (PAP)

TRAKTOR — ROWER

Jedną z firm szkockich wypuściła na rynek dwukółkowy pojazd zwany Glaninim, który przypomina skutera, ale w rzeczywistości jest silnym minitraktorem do ciągnięcia sprzętu rolniczego lub budowlanego ważącego do 2,5 tony. Szerokość tylna opona (16 cali) pozwala ciągnikowi pracować równie dobrze na wyboistej drodze, jak na zarośniętym polu, na piasku czy śniegu. Ciągnik ma cztery biegi, waży 75 kg i 1,5 m długości. (Newsweek — wg PT)

LEKKA, NIEMNACA, BRUDOODPORNA

Andrichowski Zakłady Przemysłu Bawełnianego produkują obecnie lekkie tkaniny koszulowe o ażurowym rozwiązaniu siatki, wykonane z przędzy w mieszance poliestru i bawełny, wykonanej z przędzy z włókna bawełnianego. Tego typu tkanina białona lub barwiona nadaje się na letnie koszule męskie i damskie bluzki, a także może znaleźć zastosowanie w produkcji sukienek dziecięcych. Tkaniny tego typu charakteryzują się wysoką odpornością na śniecenie, stabilnością wymiarów — po wielokrotnym nawet praniu — i w zasadzie nie muszą być prasowane. (Interpress)

SUPERGŁĘBOKIE WIERCENIA

Polska geologia śledzi coraz głębiej pod ziemię. Stale zwiększa się głębokość wierzeń badawczych umożliwiających dokładne poznanie budowy geologicznej kraju. Świdry docierają do ukrytych głęboko prastarych warstw z ery paleozoicznej. Do niedawna wiercono w Polsce na głębokość 3,5 do 4,5 tys. metrów. Obecnie wykonuje się otwory powyżej 5 tys. metrów (PAP)

GOSPODARKA WODĄ

Na najbliższe lata przewidziano dla nauki zajmującej się wodą sporą ilość zadań — jak np. opracowanie metod ustalania potrzeb wodnych ludności, przemysłu, rolnictwa i innych użytkowników, sporządzanie bilansów wodnego gospodarczego, z uwzględnieniem nie tylko ilości, ale i jakości wód. Przedmio-

tem szczególnego zainteresowania nauki będą cięci — czyli metody zwiększenia i odzyskania wody, wielokrotnego wykorzystywania jej w obiegu zamkniętym, samoczyszcząc się wód itp. Ostatecznym celem tych prac zdaniem naukowców jest podstawa dla krajowego systemu i podsystemów regionalnych gospodarowania wodą oraz dla ochrony i kontroli czystości. (WIT)

ZAUTOMATYZOWANE CHLEWNI

W uruchomionych niedawno przemysłowych tuczniach trzody chlewnej w Ładnej i Tuchowie w woj. krakowskim chlewnię z 1400 tucznikami obsługują... jeden człowiek. Do jego zadań należy utrzymanie czystości, karmienie i polojenie tuczników. Przy tradycyjnej hodowli tak wielka ilość trzody przypadająca na jednego pracownika wydaje się nieprawdopodobna. Jest to jednak możliwe dzięki mechanizacji i automatyzacji prac. Karmia dostarczana jest pneumatycznym rurkami bezpośrednio do koryt. Mechanicznie oczyszczają się też poszczególnie boksy. Dzięki temu obsługa 1400 tuczników wymaga mniej pracy niż przy tradycyjnej hodowli. (PAP)

NA TROPIE PRZESZŁOŚCI AFRYKI

Od 4 lat zespół antropologów z Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej PAN, pod kierunkiem prof. dr. Tadeusza Dziurzyńskiego prowadzi badania w Kadero — o 30 km od Chartumu. Jest to osada neolityczna, pochodząca z okresu przednastycznego (około 3200-3000 r. p.n.e.). Zakład posiada koncesję na prowadzenie wykopalisk; badaniami kieruje dr. Lech Krzyżaniak z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. (WIT)

EKSPERTYZY

600 ekspertów naukowych dotyczących ważnych problemów gospodarki, kultury i życia społecznego kraju opracowała w ciągu ostatniego roku w PAN. Powstała ich powołana na zlecenie wielkich zakładów przemysłowych, ponad 100 — na zlecenie centralnych władz. Ekspertyzy te dotyczą m. in. bezpieczeństwa wodownictwa w zabytkach i hutnictwie, nowych leków przeciw nowotworom, warunków bytowych i potrzeb społeczeństwa. (PAP)

DETERGENTY WROGIEM ZABYTKÓW

Syntetyczne kwasy tłuszczowe — detergenty, na bazie których produkuje się coraz więcej środków piorących, są — jak wynika z badań krakowskich naukowców — główną przyczyną szkód powodowanych w zabytkach. One m. in. są powodem osuwania się sklepiń w Sandomierzu i zawałania się starych skle-

pień zabytkowych domostw w Opatowie, Zamostu i krakowskiej Starówce. (PAP)

MHD — CZYLI ENERGIA

W trzech ośrodkach kraju — w Instytucie Badań Jadrowych w Świerku pod Warszawą, na Politechnice Poznańskiej oraz w nowo powołanym Instytucie Nowych Konwersji Energii w Krakowskiej AGH prowadzone są prace nad wykorzystaniem w energetyce zjawiska magneto hydrodynamicznego. Polega ono na powstawaniu prądu elektrycznego, gdy przez silne pole magnetyczne przepuszcza się strumień jonizowanego gazu o temperaturze ok. 2700 stopni i prędkości przepływu ok. 800-1000 m/s. Według oceny naukowców uzupełnienie elektrowni konwencjonalnych blokami MHD pozwoli zwiększyć ich sprawność — według ostróżnych szacunków — o ok. 10 proc. (PAP)

KONIEC NAPIĘTYCH LINII PRZESYŁOWYCH?

Zakłady kablów firmy Telefunken AEG, wspólnie z innymi firmami zachodniemieckimi (Kabelmetall i Linde AG), wyprodukowały pierwszy kabel oparty o wykorzystanie zjawiska nadprzewodnictwa, występującego w bardzo niskich temperaturach. Kabel jest w dziedzinie przesyłania energii pionierską konstrukcją, która — jak się przewiduje — powinna za parę lat wypierać kosztowne i powodujące duże ubytki linie napowietrzne. Płynem chłodzącym, który pozwala na utrzymywanie w przewodach stałej temperatury roboczej, bliskiej zeru absolutnemu — jest ciekły hel. (Interpress)

Z 8 DNI DO 6 GODZIN

Jakie korzyści może przynieść wnoszek racjonalizatorski, przekonać się można w Zakładach Garbarskich w Krynkach, woj. białostockiej. Przed rokiem zakład ten zważył na zlecenie wielkiego rolniczego garbownika skóry. Uzyskano wydane skrócenie procesu garbowania z 8 dni do 6 godzin! Efektem jest nie tylko zmniejszenie pracochłonności, ale również poważna oszczędność garbników. Przewiduje się, że Zakłady w Krynkach zaoszczędzą w tym roku ponad 10 mln zł. (PT)

BIALKO DROGA PRZEMYSŁOWA

Węgry były chyba pierwszym na świecie krajem, w którym rozpoczęto badania naukowe w celu uzyskania białka tanią metodą przemysłową. Doświadczenia trwały 10 lat i wreszcie opracowano odpowiednią metodę. Uzyskany w ten sposób produkt nazwany został „Vepex” i w

krótkim czasie stał się słynny w świecie. Metody oczyszczania węgry w nowoczesnej maszynie i urządzenia wytwarzają białko metodą w pełni przemysłową. Potężna japońska firma „Mitsubishi Corporation” zainwestowała w ten know-how tej technologii. Jak twierdzą fachowcy, wynalazek węgierskich uczonych stanowi przełom w hodowli zwierząt i drobiu. (PAP)

ZAMIAST CZŁOWIEKA

W ciągu ostatnich kilkunastu lat telewizja przemysłowa znalazła zastosowanie w wielu procesach produkcyjnych. Obserwowanie monitora przez cały dzień jest jednak zajęciem dość nudnym. Dlatego też zachodniemiecka firma Siemens AG wprowadziła do sprzedaży urządzenie, które może obserwować monitor zamiast człowieka. Urządzenie nazywane Telemat A może być dołączone do każdego zamkniętego systemu telewizji przemysłowej. W jego pamięci może być przechowywany obraz prawidłowego procesu, z którym jest porównywany proces aktualnie obserwowany. W razie niezgodności natychmiast wyszczynany jest alarm. (Newsweek, 10.08)

FILTRY Z POLIETYLENU

Niezniszczalny filtr ze splekanego polietylenu opracowano w fińskiej firmie „Oy Noksa”. Jest on łatwiej i bardziej wytrzymały mechanicznie niż materiały ceramiczne, łatwiej od nich można go czyścić. Podczas doświadczeń stosowanego go do powodzenia do oczyszczania gazu ziemnego, wody, stężonych kwasów, rozdzielania wody od olejów i ropy naftowej oraz wychwytywania pyłów i domieszek mazistych. Nowy materiał, który wdroży się w wielką przyszłość, nie tylko w gospodarce komunalnej, lecz także w laboratoriach i przemysle chemicznym, zmienia barwę pod wpływem stężonego, 15-procentowego kwasu siarkowego (po 50 dniach), ale nie traci swych właściwości filtrujących. Odporny jest również na działanie zasad, spirytusu, aldehydów ketonów, co pozwoli wykonać z niego małe i duże filtry, które znajdą zastosowanie w przemyśle spożywczym. (PAP)

PLUG DO RÓWÓW

Biura konstrukcyjne koncernu telefonijnego Bell Telephone w Murray Hill, w stanie New Jersey opracowały nowy rodzaj pluga do kopania rowów telefonijnych. Jest to plug wirujący, umożliwiający małym ciągnikom wykonanie prac ciężkich maszyn do kładowania kabli. Ostrze pluga wiruje, wykonując jednocześnie ruch obrotowy, a nie jak dotychczas wrywając się z góry w dół i z powrotem ruchem wahadłowym, lub w przód i w tył. Redukuje to 10-30-krotnie ilość siły potrzebnej do przesuwania nawet najtwardszego gruntu i pozwala wykopać w ciągu minuty 25 metrów rowu o głębokości 1 metra. (Newsweek wg PT)

za granicą piszą

PESYMYSTYCZNE PROGNOZY OECD

Amerkański dziennik „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE” pisze na temat prognoz ekspertów OECD, co następuje:

Ponura zima z rosnącym bezrobociem, wysoką stopą inflacji, słabym wzrostem gospodarczym i niskimi zyskami przedsiębiorstw — oto obraz, jaki na zbliżający się okres kreślą eksperci z Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) dla 24 krajów członkowskich. Co więcej — specjaliści z OECD, zwracając uwagę na ogromną liczbę czynników zmiennych i niewiadomych, zastrzegają się, że rzeczywistość może być jeszcze gorsza, niż wynika to z ich przewidywań.

W swym półrocznym raporcie sekretariat OECD stwierdza, że stopa inflacji jest tak wysoka, iż wielu ekspertów zaleca wprowadzenie dłuższych okresów zamrożenia gospodarki. Równocześnie jednak wszyscy zdają sobie sprawę, że niewiele rządów może zgodzić się na poważniejszą recesję gospodarczą i wysokie bezrobocie, a więc należy się spodziewać, że będą dążyć do umiagodzenia tej sytuacji. Niemniej jednak prawie 6 mln Amerykanów — około 8,25 proc. całej siły roboczej — będzie w USA na początku przyszłego roku bez pracy, podczas gdy w W. Brytanii trzeba się spodziewać gwałtownego wzrostu bezrobocia już w drugim półroczu br.

Spółeczeństwo Francji i RFN będzie cierpieć mniej z powodu zmniejszenia liczby miejsc pracy, bowiem w obu krajach zatrudnionych jest wielu robotników cudzoziemskich. Jednakże — jak zwraca uwagę OECD — ograniczenie liczby imigrantów zwiększy z kolei trudności tych krajów, z których przyjeżdżają pracownicy cudzoziemscy.

Jeśli chodzi o inflację — według ekspertów z OECD — ceny artykułów konsumpcyjnych wzrosły w

pierwszym półroczu br. o 15 proc. w skali rocznej w 7 największych krajach członkowskich: Kanadzie, USA, Japonii, Francji, RFN, Włoszech i W. Brytanii. W najlepszym wypadku stopa wzrostu inflacji może ulec zmniejszeniu do 13 proc. w skali rocznej w drugim półroczu i do 10 proc. w pierwszym półroczu 1975 r.

OECD przewiduje, że stopa wzrostu inflacji wynoszącej będzie dla USA w II półroczu br. 9 proc. i w I półroczu 1975 r. — 7 proc., dla Japonii wzrost inflacji wynoszącej będzie odpowiednio 30 proc. i 15 proc., dla Francji 16 i 14 proc., dla RFN — 11 i 9 proc. oraz dla W. Brytanii — 18 i 12 proc. Ocenę tę opierają się przede wszystkim na kategoriach przekonaniami ekspertów z OECD, że skończy się już zdecydowanie skok cen surowców oraz że nie należy oczekiwać „dramatycznego wzrostu plac”.

Przewiduje się, że w USA i W. Brytanii nastąpi w roku bieżącym spadek wydajności pracy, podczas gdy w Kanadzie i Japonii wzrost wydajności będzie bardzo słaby. Oznacza to automatyczne zmniejszenie zysków przedsiębiorstw.

Najbardziej optymistyczna część raportu OECD dotyczy zdolności uprzemysłowionych krajów do przeciwdziałania skutków czterokrotnego wzrostu ceny ropy naftowej w ostatnim roku.

Przy takich cenach, które sprawiają, że opłacalne staje się rozwijanie innych źródeł energii i zmniejszanie konsumpcji — eksperci przewidują, że zapotrzebowanie na importowaną ropę naftową w krajach OECD może ulec zmniejszeniu do 90 proc. w porównaniu ze stanem na rok 1973. Po uwzględnieniu wielu różnych czynników eksperci z OECD przewidują, że deficyt bilansów 24 krajów członkowskich może do 1980 roku „zniknąć” lub nawet ustąpić miejsca niewielkim nadwyżkom.



NRD



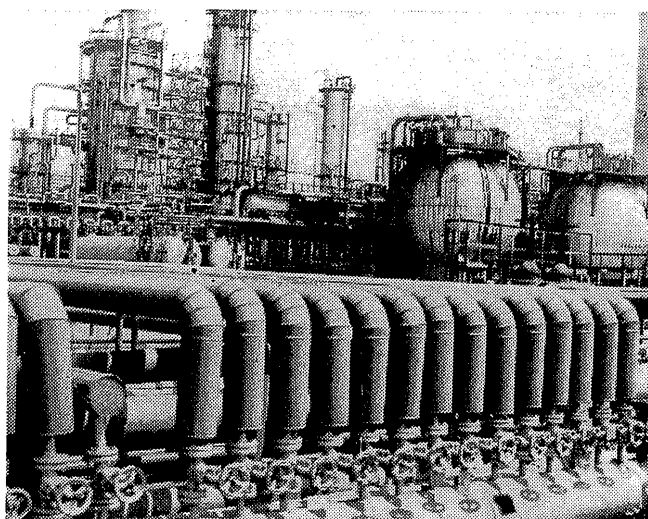
NA TARGACH „TAKON-74” w Poznaniu

Polska - NRD: pomyślny rozwój integracji

Niemiecka Republika Demokratyczna również w bieżącym roku przedstawia bogatą ofertę towarową na Międzynarodowych Targach Towarów Konsumpcyjnych w Poznaniu. Dziesięć przedsiębiorstw handlu zagranicznego i zakładów uspołeczniłonych zademonstruje rozwój gospodarczy NRD.

Od czasu ustalenia na VIII Zjeździe Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, że głównym celem gospodarowania będzie stałe podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu życia, we wszystkich dziedzinach osiągnięto dalsze widoczne postępy. Za kilka tygodni, gdy NRD święcić będzie jubileusz 25-lecia, pracownicy wszystkich dziedzin gospodarki zameldują o nowych sukcesach w budowie socjalizmu w swoim kraju.

Istotą systemu wspólnoty socjalistycznej jest to, że osiągnięte sukcesy mają wielkie znaczenie nie tylko dla NRD, ale również dla wszystkich bratnich krajów. Bowiem nasz cel — budowa socjalizmu — jest od dawna celem wspólnym. Współpraca, specjalizacja i kooperacja stały się pojęciami wyrażającymi równocześnie cały program. Tak więc 25-lecie NRD będzie świętem nie tylko jej ludności, lecz także wszystkich bratnich narodów. Ekspozycja NRD na Międzynarodowych Targach Poznańskich stała się pod znakiem 25-lecia. Oferta obejmuje wyroby z następujących dziedzin: elektryczność w domu, chemia gospodarcza, leki, zabawki i instrumenty muzyczne, artykuły sportowe i artykuły używane w czasie wolnym od pracy, zegarki i zegarki, przyrządy naukowe, środki transportu i maszyny włókiennicze. Podstawowym założeniem ekspozycji NRD jest pokazanie zjednoczonym i kupcom możliwości zarówno lepszego i pełniejszego wykorzystania czasu wolnego, jak też ułatwienia pracy i zwiększenia jej wydajności. W ostatnim przypadku chodzi o pracę zawodową i pracę w gospodarstwie domowym (właśnie gospodarstwo do-



Wielką rolę w przemyśle chemicznym NRD odgrywa kombinat petrochemiczny Schwedt. Tu przetwarza się ropę naftową importowaną ze Związku Radzieckiego.

more pochłania dziś jeszcze często wiele czasu i siły, choć nowoczesna technika umożliwia znaczne jego usprawnienie).

Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego NRD także na Targach Poznańskich oferują wyroby, które zarówno od strony

formy jak też i własności użytkowych przedstawiają w pełni poziom, do jakiego w wielu dziedzinach przemysł opiera się na długoletnich tradycjach, sięgających niekiedy ponad 100 lat — jak np. w zakresie produkcji przyrządów naukowych czy też zegarków. Jednak sama tylko tradycja nie wnosí nowości, a najwyższe zobowiązanie.

Ludzie pracy pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów mogą być dumni z faktu, że po ćwierćwieczu budowy socjalizmu nie tylko doprowadzili do rozwoju starych, dobrych tradycji, lecz także do zdecydowanych pozytywnych przeobrażeń.

Należy jeszcze raz przypomnieć, że osiągnięcia te nie byłyby możliwe, gdyby kraj był osamotniony. NRD i inne kraje socjalistyczne od samego początku udzielały sobie wzajemnie pomocy, by osiągnąć to, co między innymi pokazywać i oferować jest na jesiennych Targach w Poznaniu.

Wymiana towarowa między Polską i NRD rozwijała się szczególnie w ostatnich latach, bardzo dynamicznie. Ponadto stale wzrastał wolumen wymiennych dóbr konsumpcyjnych. Zegarki i zegarki, przyrządy optyczne, artykuły sportowe, motocykle MZ, samochody osobowe i wiele innych artykułów jest coraz lepiej znanych w Polsce, jak w NRD znane są samochody Polski Fiat, gramofony, magnetofony, aparaty radiowe i komputery.

Tak jak we wszystkich innych dziedzinach, również w zakresie stosunków gospodarczych między obu naszymi krajami osiągnięto nowy, wyższy poziom i jawniejszego życia. Bogaty asortyment tych wyrobów wystawia na Międzynarodowych Targach Artykułów Konsumpcyjnych w Poznaniu, jesienią 1974 roku, przedsiębiorstwo handlu zagranicznego Chemie-Export-Import.

Wyraźnie widać, że kosmetyki cieszą się coraz większym powodzeniem także u panów. Bogactwo oferty przyznaje się dla mężczyzn jest tego wyraźnym dowodem. Jest to znana i ceniona seria DUR obejmująca wodę kolońską, Pre Shave, After Shave, kremy do skóry, kremy do golenia i wodę do włosów. Nienatrzyn, cierpki aromat na pewno wkrótce urzeczy także i zatwardziały sceptyk. Oczywiście szczególną uwagę, tak jak zawsze, poświęcono panom, jako znak szacunku i poważania. W młodzieżowym stylu i w związku z tym przeznaczona przede wszystkim, choć nie tylko, dla młodzieży opracowano serię Skis. Jest ona połączeniem pełnego programu pielęgnacji skóry z bogatą ofertą kosmetyki zdobycznej, dostosowaną do najbardziej indywidualnych potrzeb.

Przedsiębiorstwo VEB Gothaer Kunststoffverarbeitung wystawia np. tak zwaną serię „constantin”, obejmującą szereg z elementami służącymi do zbudowania przekładni, wiatrak i budowlę z kamienia oraz wielu innych przedmiotów dziełce fantazji. Do ulubionych należą także inne zabawki, przede wszystkim kolekcje elektryczne — często stanowią one raczej hobby ojców niż synów — oraz samochody. To wszystko oferuje „GOTHAR” w wielu wariantach, a także instrumenty muzyczne, służące nie tylko wochowaniu muzycznemu dzieci, ale także będące artykułami podyktynymi przez zawodowych muzyków i amatorów.

Uroda z retorty

Stare powiedzonko ze szkolnej ławy mówi, że chemia to jest to, co wybuchu i kuchnie. Niewątpliwie metamorfoza ropy naftowej w wielkich autoklawach i kolumnach destylacyjnych zakładów przemysłowych nie zawsze jest przyjemna dla nosa i ucha. Ale po tej przemianie otrzymujemy produkt w postaci wysoce kowalowego materiału z Dederonu, obudowy z mas plastycznych do różnych urządzeń lub też przyjemnie pachnący krem do skóry czy kredki do ust. Paleta wyrobów, które można uzyskać z czarnej cieczy, nazywanej słuszną czarnym złotem, jest prawie nieograniczona. Nie na próżno jednym z głównych zadań gospodarczych NRD jest stały rozwój przemysłu chemicznego i uzyskiwanie coraz wyższej wydajności w tym przemyśle. Pracownicy chemii postawili sobie ambitne cele, odpowiadające kluczowemu znaczeniu tego przemysłu w całej gospodarce. W końcu obecnego roku np. produkcja towarowa w przemyśle chemicznym będzie o 50 proc. większa niż w roku 1971. W zakresie tworzyw sztucznych i elastomerów, produkcja będzie nawet większa o 84 proc. Tylko w dziedzinie chemii lekić 14 000 ludzi zatrudnionych w około 400 zakła-

Zabawka powinna mieć wartość pedagogiczną

Nie można pominąć wpływu, jaki na wychowanie dzieci mają zabawki, którymi mogą się one bawić w różnych okresach ich dzieciństwa. Często popełnia się nawet błąd, polegający na kupowaniu dzieciom zabawek dlatego, że podobają się one rodzicom. Popelnia ten błąd również obajacy o potrzeby swych pociech ojciec, jak też i kochająca matka. Ale przemysł zabawkarski może przynajmniej pomóc rodzicom, oferując zabawki dostosowane do wieku dziecka i mające dużą wartość zarówno z punktu widzenia rozrywki, jak i nauki. Szeroką gamę zabawek oferuje DEMUSA, przedsiębiorstwo handlu zagranicznego NRD. Dzieci w każdym wieku od dawna lubią bawić się klockami i kompletami do bu-

dowania, co równocześnie jest nauką twórczego myślenia. Przedsiębiorstwo VEB Gothaer Kunststoffverarbeitung wystawia np. tak zwaną serię „constantin”, obejmującą szereg z elementami służącymi do zbudowania przekładni, wiatrak i budowlę z kamienia oraz wielu innych przedmiotów dziełce fantazji. Do ulubionych należą także inne zabawki, przede wszystkim kolekcje elektryczne — często stanowią one raczej hobby ojców niż synów — oraz samochody. To wszystko oferuje „GOTHAR” w wielu wariantach, a także instrumenty muzyczne, służące nie tylko wochowaniu muzycznemu dzieci, ale także będące artykułami podyktynymi przez zawodowych muzyków i amatorów.



Zabawka powinna mieć także wartość pedagogiczną. Maszyna do szycia „Piko” uczy szycia w czasie zabawy.

W służbie zdrowia

Przedsiębiorstwo handlu zagranicznego NRD — Intermed-Export-Import — należy do tradycyjnych wystawców na Międzynarodowych Targach Wyrobów Konsumpcyjnych w Poznaniu. Na zwiększenie o 50 proc., w porównaniu z rokiem ubiegłym, powierzchni wystawienniczej, przedsiębiorstwo to przedstawia interesującą ofertę leków i środków higienicznych, które zapewne i w Polsce będą się cieszyć dużym zainteresowaniem.

Przemysł farmaceutyczny NRD zwrócił w ostatnim okresie szczególną uwagę na stale przybierające na sile zachorowania i zaburzenia sercowo-krażeniowe. Rezultatem intensywnych prac badawczych i rozwojowych są leki, zaopatrzone w znany w świecie znak towarowy GERMED, umożliwiające wielu ludziom zachowanie zdrowia lub powrót do zdrowia. Do takich nowoczesnych i skutecznych leków zalicza się Curantyl(R). Opracowano go przede wszystkim jako środek zapobiegający zawałowi serca. Za pomocą tego środka można również leczyć tzw. Angina Pectoris, która często prowadzi do zawału, jak też i inne schorzenia naczyń wieńcowych serca. Lek ten, podobnie jak i wszystkie inne, został starannie zbadany laboratoryjnie i klinicznie pod wzglę-

dem skuteczności i ewentualnych działań ubocznych. Ogólna zasada stosowania w NRD jest dopuszczanie do stosowania jedynie takich leków, których nieszkodliwość w warunkach właściwego używania została udowodniona.

Preparatem, który wzbudził duże zainteresowanie na świecie jest Divascan(R). Za pomocą tego środka udało się po raz pierwszy skutecznie leczyć szeroko rozpowszechnioną migrenę. Lek ten ma charakter typowo zapobiegawczy, a jego pełna skuteczność uzyskuje się po okresie stosowania wynoszącym od 6 do 8 tygodni.

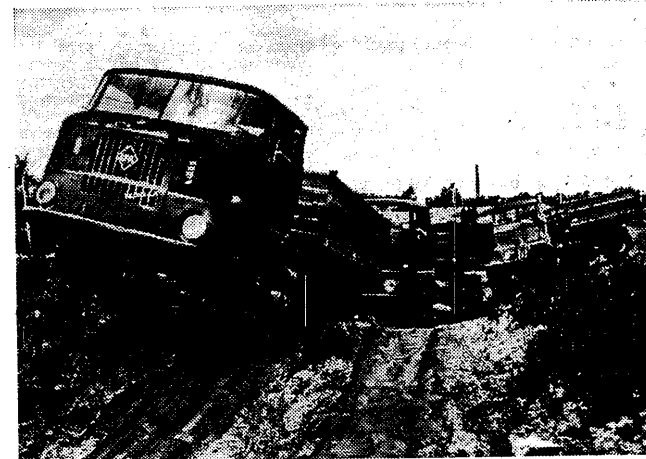
Intermed-Export-Import oferuje ponadto także leki do leczenia zębów i szereg nowoczesnych farmaceutyków weterynaryjnych. Nie należy także zapominać o palecie wyrobów Blasen stosowanych do pielęgnacji małych dzieci. Zalicza się do nich puder i olejek dla dzieci, różne kremy oraz mleczko do skóry. Wszystkie te wyroby są dostosowane do naturalnej kwasoty skóry i mają doskonałe właściwości antymikrobowe. W związku z tym nadają się one także doskonale do pielęgnacji wrażliwej skóry u osób dorosłych.

Transportmaschinen Export-Import — niezastąpiony partner handlowy

Przed 22 laty powołano do życia, w młodej podówczas NRD, państwowe przedsiębiorstwo handlu zagranicznego Transportmaschinen Export-Import. Od tego czasu przedsiębiorstwo wniosło istotny wkład do umocnienia pozycji NRD jako poważnego i cenionego partnera w handlu międzynarodowym. Najwymowniejszym tego dowodem może być fakt, że w okresie 22 lat istnienia, wolumen eksportu tego przedsiębiorstwa zwiększył się 25-krotnie. Rozszerza się także wachlarz i stale wzrasta jakość wyrobów oferowanych przez Transportmaschinen Export-Import. Należą do nich zarówno pojazdy drogowe i maszyny rolnicze jak też i maszyny dla przemysłu spożywczego.

W samej tylko dziedzinie produkcji maszyn rolniczych i maszyn dla przemysłu spożywczego 60.000 pracowników pracuje stale nad uzyskaniem najwyższego

poziomu w dziedzinie naukowej i technicznej. Także na Targach Jesiennych w Poznaniu wystawionych będzie szereg eksponatów, przedstawiających najwyższy poziom techniki. Są to m. in. systemy maszyn rolniczych do produkcji zboża, kartofli lub młoka. Wszystkie te maszyny można stosować także pojedynczo w posiadanych parkach maszyn. Na wyróżnienie zasługują przede wszystkim tak zwane maszyny kluczowe jak kombajny zbożowy E 512, który wykazał najwyższą przydatność w zbiorach prawie 30 rodzajów kultur zbożowych i roślin olejnych, samojedne maszyny do zbioru zielenek, koparki do ziemiaków i urządzenia do doju mechanicznego. Częścią składową nowoczesnej techniki rolniczej i spożywczej są również wydajne środki transportowe, jak np. znany samochód ciężarowy IFA W 50.



Wydajne środki transportu, jak np. znany samochód ciężarowy IFA W 50, są nieodzowne dla nowoczesnej gospodarki rolnej i przemysłu spożywczego.

Zeiss — symbol doświadczenia i postępu

Ponad 125 lat doświadczeń w produkcji przyrządów naukowych oraz stale nowe osiągnięcia w dziedzinie prac badawczych i rozwojowych spowodowały, że zakłady VEB Carl Zeiss Jena należą do ścisłej czołówki światowej w dziedzinie budowy aparatury naukowej. Takie nowe dziedziny jak elektronika, technika pomiarów technicznych, sterowania i regulacji, przetwarzanie danych i inne wymagają do rozwiązania nowych problemów zastosowania przyrządów naukowych i ich systemów. Zakłady VEB Carl Zeiss Jena wytwarzają obecnie programy kompleksów i pojedynczych przyrządów, zapewniających uzyskanie optymalnych rozwiązań zadań badawczych i produkcyjnych, racjonalizację i przyspieszony rozwój techniczny. Wyroby Zeissa sprzedawane są dzisiaj prawie do wszystkich

krajów świata. Zakład ma na piecu kontynentach swoje biura przemysłowe, biura mieszane, przedstawicielstwa i punkty sprzedaży. Wielokrotnie zwiększono eksport do krajów socjalistycznych. Szczególną tradycją ma Zeiss w budowie planetariów. W minionym roku na przykład, z okazji rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, przekazano uroczystość do użytku wielkie planetarium w Olsztynie. Ponadto w 1973 roku VEB Carl Zeiss dostarczył precyzyjne urządzenia planetariów do Związku Radzieckiego, Bułgarii i Brazylii. Od 1949 roku zainstalowano na całym świecie 35 wielkich planetariów Zeissa, które oddają cenne usługi astronomom, budząc niesłabnący podziw ludzi zainteresowanych nauką o gwiazdach.

UNITECHNA w ocenie specjalistów poligrafii i włókiennictwa

Przemysł poligraficzny i przemysł maszyn włókienniczych NRD cieszą się dobrymi i wieloletnimi tradycjami. Dowodem tego, że robotnicy, naukowcy i inżynierowie nie spoczywają na laurach zdobytych w przeszłości, są coroczne oferty targowe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego UNITECHNA, przedstawiane na całym świecie. W dziedzinie poligrafii UNITECHNA oferuje wszystko, co jest niezbędne do wyposażenia nowoczesnej drukarni. Szczególnie dobrą opinią na rynku międzynarodowym cieszą się maszyny offsetowe marki PLANETA. Na wyróżnienie zasługują także maszyny do szybkiego cięcia oznaczone marką PERFEKTA i maszyny introligatorskie oparte na nowym, oryginalnym i opracowanym w NRD sposobie oprawy, który obecnie wypiera stosowane tradycyjnie na świecie niciarki.

Podobnie jak w poligrafii, również w

dziedzinie maszyn włókienniczych UNITECHNA może przedstawić szereg eksponatów odpowiadających czołowej światowej. Dla przykładu można by wspomnieć o rewelacyjnej metodzie przeszywania MALIMO, która została opracowana i rozwinięta w NRD i znajduje już zastosowanie na całym świecie. Ponad 700 maszyn, MALIMO pracuje w Związku Radzieckim, Japonii, Stanach Zjednoczonych i w wielu krajach Europy. Malimo nadaje się jako tkanina surowa, ubranowa, obiciowa i dywanowa, a ponadto do wyrobu futer sztucznych. Obok znanych maszyn MALIMO przedsiębiorstwo UNITECHNA oferuje wysokowydajne dzielarki ośnówowe, których szczególną zaletą jest to, że można używać je nie tylko do produkcji zwykłych materiałów nitkowych, jakimi są różne jedwabie, lecz także do bawelny i materiałów mieszanych.

Zegarki z Ruhla — zawsze nowoczesne

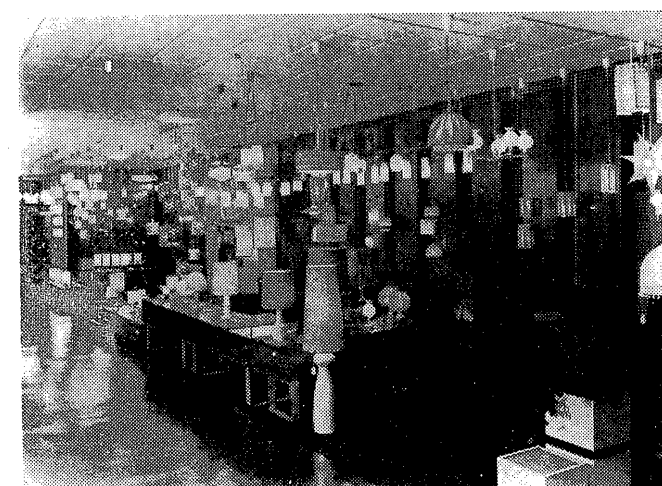
Zegarki z NRD są poszukiwanym artykułem w ponad 60 krajach świata. Już ten fakt może świadczyć o jakości pracy 8000 zatrudnionych w VEB Uhren- und Maschinenkombinat Ruhla. Lecz znakiem jakości jest także niewątpliwie stale wzrastająca się produkcja, która jest wyrazem rosnącego zapotrzebowania. Tylko w okresie od 1967 do 1973 roku produkcja zegarków zwiększyła się do 183,8 proc. Odpowiada to rocznemu wzrostowi produkcji wynoszącemu 10,8 proc. (w krajach kapitalistycznych wzrost rocz-

ny waha się w granicach od 5% do 9%). Oczywiście świadczy to także o tym, że produkcja w Ruhla dopasowana jest optymalnie do popytu. Dotyczy to zarówno dobrych właściwości funkcjonalnych zegarków, jak też dostosowania ich do wymogów zmieniającej się mody. Związującą na nadchodzących Targach Poznańskich przekona o tym oglądając liczne eksponaty — zarówno zegarki ręczne damskie i męskie, jak też zegary pokojowe lub budziki.

Nowoczesność naszego życia powinna znaleźć swe odbicie także i w mieszkaniu

Jest rzeczą pewną, że czasy nam współczesne cechują się szybkimi zmianami. Nacisk błyskawicznego postępu naukowo-technicznego działa na wszystkich stron i wywiera na nas wpływ, którego nie można zatrzeć. Ale bądnym uczciwi. Czy nie jest często tak, że nowoczesność zatrzymuje się przed drzwiami naszego mieszkania? Właśnie w domu, gdzie spędzamy dużą część naszego czasu wolnego, powinniśmy położyć szczególny nacisk na to, aby pozostało nam możliwie wiele godzin dla odpoczynku i odprężenia. Już obecnie istnieje wiele możliwości wykonywania codziennych prac w gospodarstwie domowym małym nakładem sił i czasu. HEIMELECTRIC, przedsiębiorstwo handlu zagranicznego NRD, pokazuje na Jesiennych Targach Poznańskich szereg przyrządów tego, jak można żyć naprawdę nowoczesnie w naszych własnych czterech ścianach. Nasza

oferta obejmuje szeroki asortyment towarów od robotów kuchennych poprzez przyrządy do pielęgnacji ciała aż do nowoczesnych opraw oświetleniowych. Weźmy dla przykładu robot kuchenny KM 8, który odznacza się nowoczesną formą i spełnia w pełni oczekiwania użytkownika także w dziedzinie technicznej. Bogate wyposażenie w urządzenia pomocnicze gwarantuje wykonanie przez KM 8 niemal wszystkich czynności związanych z przyrządzaniem posiłków. W małym gospodarstwie domowym urządzenie takie byłoby może zbyt duże. Robotnicy i inżynierowie zakładów VEB Elektrogerätekwerk Suhl, gdzie produkuje się także KM 8, opracowali mikser RG 25. Jest on wyposażony w tak bogaty zestaw urządzeń pomocniczych, że bez trudu można i tu skompletować mały robot kuchenny.



Nowoczesne oprawy oświetleniowe z NRD dostosowane są do różnych gustów. Oprawy świetlne stołowe, stojące i sufitowe nadają mieszkaniu charakter indywidualny.

Union — partner w sporcie i wypoczynku

Towarzystwo Handlu Zagranicznego z o.o. Union, zajmujące się handlem wyrobami metalowymi i artykułami sportowymi, zdobyło sobie poważne uznanie na całym świecie jeszcze w minionych latach. Świadczą o tym także ilości zamówień, jakie przywożą ze sobą przedstawiciele Towarzystwa Union z międzynarodowych targów we wszystkich krajach. „Tajemnicą” wysokiego popytu jest wyjątkowo bogata oferta. W Towarzystwie Union importer może zamówić wszystko, poczynając od wędkarstwa, aż do luksusowej łożki, od piecyka gazowego aż do pralki. Ponadto asortyment Towarzystwa Union obejmuje także narzędzia i różnego rodzaju sprzęt domowy. W ten sposób przedsiębiorstwo handlu zagranicznego jest równocześnie przedstawicielem wielu zakładów z różnych gałęzi przemysłu NRD.

W czasie wypoczynku coraz większą atrakcją dla współczesnego człowieka staje się ione natury. Camping stał się cza-

rodziejską formułą najlepszego spędzenia urlopu. W swej ofercie na Międzynarodowych Targach Poznańskich Union uwzględniło stale rosnący popyt na odpowiedni sprzęt. Są więc przede wszystkim namioty dwu, cztero i pięciopocobowe, dostosowane do najbardziej różnorodnych wymagań użytkowników. Należy oczywiście do tego sprzęt campingowy, od nadmuchiwanej materaca aż do kucharki turystycznej.

Urlop na łonie natury niejako wymaga zajęcia się sportem. Dla tych na przykład, którzy najwyższą ceną wypoczynku spokojny, najlepszym zajęciem będzie wędkarstwo. Dla wędkarzy Union przygotował bogatą kolekcję odpowiedniego sprzętu. Podstawowym daniem Towarzystwa Union jest, poprzez oferowanie atrakcyjnych i wysokiej jakości wyrobów, przyczynianie się do obustronnie korzystnej wymiany towarowej i do rozwoju przyjaznych międzynarodowych stosunków handlowych.



TARGI LIPSKIE
Niemiecka Republika Demokratyczna
Centrum handlu światowego Lipsk 9. — 16. 3. 1975

- najnowsza technika i nowoczesne dobra konsumpcyjne z całego świata na 350 000 m² powierzchni
- grupy specjalistów informują o tendencjach rozwoju w decydujących dziedzinach produkcji
- konferencje specjalistyczne, sympozja i odczyty ekspertów zapewniają informacyjną wymianę doświadczeń.

TARGI LIPSKIE W ROKU JUBILEUSZOWYM NRD

RUDOLF BARTUSCH

JESIENNE Targi Lipskie 1974 nie-
mal zbiegły się w czasie z wyda-
rzeniem, które ma wagę nie tylko
dla obywateli naszej Republiki, lecz
dla wszystkich ludzi interesujących
się pokojowym handlem — z 25
rocznicą utworzenia Niemieckiej
Republiki Demokratycznej.*

W jubileuszowym roku Niemiecka
Republika Demokratyczna prezentu-
je się jako stabilne, operatywne i uz-
nane na arenie międzynarodowej
państwo socjalistyczne, które wraz
z VIII Zjazdem Niemieckiej Socja-
listycznej Partii Jedności wkroczyło
w nowy etap swego rozwoju. Przy
tym rozwój NRD dokonywał się przy
stałej pomocy i poparciu ze strony
Związku Radzieckiego i innych kra-
jów socjalistycznych.

Od 1950 roku NRD zajmuje trwałe
i respektowane miejsce w Radzie
Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Z
wielkim zainteresowaniem obserwuje
się wszędzie wzrost udziału
państw RWPG w światowej produk-
cji przemysłowej z 18 proc. w 1950
roku do 33 proc. w 1973 roku. Tym
samym państwa RWPG stanowią w
sposób wyraźny najbardziej dyna-
miczny region gospodarczy świata.

Decydującą drogą dalszego po-
myślnego rozwoju NRD jest zatem
konsekwentne urzeczywistnianie
uchwalonego w 1971 roku komplek-
sowego programu dalszego pogłębia-
nia i doskonalenia współpracy i roz-
wijania socjalistycznej integracji ek-
onomicznej państw członkowskich
RWPG.

Podział pracy, kooperacja i specja-
lizacja w badaniach, budowie proto-
typów oraz w produkcji w ramach
RWPG nabierają coraz większego
znaczenia w realizacji głównych za-
dań uchwalonych przez VII Zjazd
SED. Dzięki temu otwarta została
również nowa interesująca karta w
rozwoju Targów Lipskich.

NRD zawsze poświęcała wielką u-
wagę rozwojowi handlu zagranicznego
i stosunków gospodarczych z zagra-
nicą. Popieranie, stałe rozszerza-
nie tych stosunków, było i jest trwałą
częścią składową polityki pokojowej
koegzystencji, którą prowadzi
NRD od czasu swego powstania. Nie
dziwne więc, iż Targi Lipskie w
ostatnich 25 latach przeżywały roz-
wój jak nigdy przedtem, a obecnie
na progu nowego czterdziestolecia za-
jmują czołowe miejsce wśród między-
narodowych imprez handlowych. A
przebieg ponowna organizacja ich po
1945 roku była więcej niż trudna.

Przed drugą wojną światową Targi
Lipskie dysponowały powierzchnią
wystawową wielkości ok. 200 tys. m.
kw. W momencie zakończenia wojny
utrzymały się, i to w złym stanie,
tylko 52 tys. m. kw. Reszta była
zniszczona. Młoda NRD natychmiast
przystąpiła do odbudowy. Zaledwie
w rok po utworzeniu NRD przeka-
zana została do użytku pierwsza nowa
inwestycja targowa — Messehof.
Dochodziły do tego dalsze budowie,
jak np. Dom Targowy w Ryunku i
szereg nowych obiektów na tere-
nach targowych. Dziś powierzchnia
wystawowa jest o ponad 3/4
większa niż w 1939 roku i 7-krotnie
większa niż w 1946 roku.

Profil Targów Lipskich kształto-
wał się odpowiednio do potrzeb
stosunków gospodarczych NRD z zagra-
nicą i potrzeb handlu światowego.
Zmieniony profil branżowy i charak-
ter branż reprezentowanych na tar-
gach odzwierciedlają wysoki poziom,
jaki osiągnęły Targi Lipskie. Konse-
kwentny podział oferty według
branż i kompleksów ofert umożliwia
dokładny i systematyczny przegląd
możliwości przemysłowych wszyst-
kich uczestniczących krajów. Dzięki
reprezentatywnemu udziałowi kra-
jów socjalistycznych — zwłaszcza
państw RWPG — Targi Lipskie za-
pewniają dzisiaj doskonałe możli-
wości nawiązywania, podtrzymywa-
nia i rozszerzania stosunków han-
dlowych.

Największym wystawcą zagranicz-
nym spośród krajów socjalistycznych
jest od lat Związek Radziecki. Pań-
stwa socjalistyczne zajmują ogółem
ok. 4/5 całej powierzchni wystawo-
wej. Również dlatego Lipsk stał się
w ubiegłych latach miejscem przy-
ciągającym zainteresowanie krajów
rozwijających się i przedsiębiorstw
uprzemysłowionych państw kapitali-
stycznych. Po uznaniu NRD na ca-
łym świecie udział oficjalnych inwe-
stycji z tych krajów zwiększył się
i nadal się zwiększa.

W roku powstania NRD uczestni-
czyło w Targach 5400 wystawców z
siedmiu krajów, korzystając z o-
koło 67 500 m kw. powierzchni wy-
stawowej; do Lipska przybyło ok.
130 tys. gości z 43 krajów. W roku
jubileuszu NRD, na Targach Jesien-
nych 1974 międzynarodową ofertę
prezentuje ponad 6 tys. wystawców
z ok. 50 krajów na powierzchni wy-
stawowej przekraczającej 270 tys. m.
kw., zaś Lipsk przygotowany jest na
przyjęcie 320 tys. gości z ponad 90
krajów. Tym samym Targi Jesienne
1974 ponownie potwierdzają między-
narodową sławę miasta targowego
NRD jako tradycyjnego miejsca roz-
woju ogólnoswiatowego i łączącego
narody handlu.

Około 30 przedsiębiorstw handlu
zagranicznego PRL prezentuje na
Targach Jesiennych szeroką ofertę
wyrobów technicznych oraz dóbr
konsumpcyjnych. W hali targowej nr
16 Polska Izba Handlu Zagranicznego
ponownie urządza centrum in-
formacyjne, które posiada łączność z
biurami prowadzącymi rokowania
licznych przedsiębiorstw handlu za-
granicznego. W dalszych halach tar-
gowych znajdują się polskie stoiska
branżowe prezentujące podstawowe
surowce chemiczne, urządzenia che-
miczne, maszyny tekstylne, maszyny
poligraficzne, meble i artykuły spor-
towe, a także maszyny do obróbki
drewna. Na wolnych terenach Polska
jest znowu największym wystawcą
w dziedzinie pojazdów drogowych.
Po raz pierwszy wystawione są szy-
bowce. Nowością jest również udział
„Labimexu”, prezentującego techniki
medycznej w ramach branży „In-
terscola”. Dobra konsumpcyjna wy-
stawiana są w 12 branżach w do-
mach targowych śródmieścia.

Pomyślny przebieg Wiosennych
Targów Lipskich w 1974 r. pokazał,
że przed pokojowym, wzajemnie ko-
rzystnym handlem otwartą została
nowa perspektywa. Targi Jesienne
nawiązują do tego i obok różnorod-
nej oferty dóbr konsumpcyjnych
prezentują ponownie najwyższy po-
ziom techniczny w branżach: pod-
stawowe surowce chemiczne, urzą-
dzenia, maszyny i armatury dla che-
mii, maszyny do obróbki tworzyw
sztucznych, maszyny poligraficzne,
tekstylne, obuwnicze, maszyny do
obróbki drewna, narzędzia, pojazdy
drogowe, technika medyczna i me-
dyczna, technika laboratoryjna, a
także w takich działach, jak „Ma-
szyny do obróbki tworzyw sztucz-
nych” oraz „Nowoczesna technika
tekstylna”.

Prezentowana po raz pierwszy
dziedzina „Konfekcjonowane okry-
cia wierzchnie” uatrakcyjniła ofertę
w ramach branży towarów tekstylnych
i odzieży. Szeroka oferta Targów Je-
siennych 1974 r. jest obramowana
i uzupełniana programem imprez na-
ukowo-technicznych, który stał się
trwałym składnikiem Targów Lip-
skich. W międzynarodowym progra-
mie wykładów informacyjnych prze-
widziano m. in. ciągi tematyczne:
„Nowoczesna technika tekstyl-
na”, „Nowoczesne wyposażenia do
obróbki tworzyw sztucznych” oraz
„Wysoko wydajne urządzenia i ar-
matury dla przemysłu chemicznego”.

Sympozja poświęcone tematowi:
„Wytwarzanie, obróbki i stosowanie
poliuretanu” oraz „Technika sma-
rowania, przyczynę do podwyższe-
nia wydajności i efektywności pra-
cy”, a także kolokwium na temat
„Tendencji rozwojowych w dziedzi-
nie elektrotechnicznych artykułów
konsumpcyjnych” — to dalsze części
składowe imprez naukowo-technicz-
nych. Tym przedsięwzięciem i na-
szkicowanym tutaj ogólnie stałym
poszukiwaniom nowych rozwiązań
w dziedzinie organizacji targów na-
leży zawdzięczać, iż Targi Lipskie
zawsze były i są na wysokości za-
dania. Wystawcy oraz goście zawsze
potwierdzają, że Targi Lipskie po-
trafią sprostać hasłu: „W imię ot-
wartego handlu światowego i po-
stępu technicznego”, że dorastają do
nowych wymogów. Wyrazem tego
procesu rozwojowego jest również
wzrastająca liczba ubiegających się
o złote medale i dyplomy Targów
Lipskich. Lipskie złoto, targowe licz-
by w świecie handlu.

* Autor artykułu jest z-cą dyrektora
głównego Urzędu d/s Targów Lip-
skich.

AUTOBUSEM DO KOŁA AMERYKI

WIZJE I REWIZJE

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI



T O było w Katowicach. Zbiera-
łem materiały do artykułu o hut-
nictwie. Ranek był pochmurny.
Przed kioskiem „Ruchu” przy mo-
ście kolejowym stało kilkanaście o-
sób. O tej porze nie ma zwykle ko-
lejek po gazety. Coś się stało. „Pre-
zydent Kennedy nie żyje” — prze-
czytałem złożony przez całą kolum-
nę tytuł.

Grób Kennedy'ego na cmentarzu
Arlington w Waszyngtonie jest zu-
pełnie nie na miarę uwielbienia,
jakim otoczony był ten 46-letni w
chwili zabójstwa, mąż stanu. War-
stwa kamiennych płyt ułożonych w
prostokąt, poprzerastanych kępami
trawy. To wszystko. Nie zmienia to
faktu, że jest to miejsce, którego od-
wiedzenie należy do rytuału w cza-
sie pobytu w stolicy Stanów Zjed-
noczonych.

NIEUBLAGANA RZECZYWISTOŚĆ

Na temat trzyletnich rządów
J. F. Kennedy'ego napisano kilka
poważnych studiów historycznych,
z których bynajmniej nie wynika, że
był on przywódcą bez skazy. Jed-
nego mu się nie odmawia, że po-
trafił, jak mało który mąż stanu,
przekonać miliony rodaków, że są
stworzeni do rzeczy wielkich, że nie
ma przeszkód, których Ameryka nie
mogłaby pokonać, że umiał wyzwo-
lić w Amerykanach entuzjazm i chęć
działania, a przez to nadał krajowi
rozmach.

W dziesięć lat po morderstwie w
Dallas, idee, których propagatorem
był trzydziesty piąty prezydent Sta-
nów Zjednoczonych — wizja Ame-
ryki stworzonej do „gigantycznych
planów” i światowego przywództwa
— została szczególnie ostro zwer-
yfikowana przez rzeczywistość.

26 listopada 1973 roku, prawie do-
kładnie po upływie dekady od wy-
darzeń w Dallas, Washington Post
pisał:

„Stany Zjednoczone, obdarzone
przez los względnie samowystarczal-
nością w zakresie surowców, stoją
w obliczu wzrastającej zależności od
ich importu, niemal w takim stopniu
jak w zakresie energii. Z trzynastu
podstawowych surowców potrzeb-
nych nowoczesnej gospodarce w sze-
ściu przypadkach Stany Zjednoczo-
ne muszą pokrywać ponad połowę
swojego zapotrzebowania importem.
Przewiduje się, że od roku 1985 będą
one zależne w decydującym stopniu
od importu dziewięciu surowców
spośród wspomnianych 13, w tym
również trzech niezwykle ważnych:
boksytów, rudy żelaza i cyny.”

W żadnej dziedzinie towarowej
wzajemna współzależność Stanów
Zjednoczonych i świata nie uwiado-
niła się bardziej dramatycznie niż
w żywności. Jeśli istniała taka dzie-
dzina, w której gospodarka amery-
kańska była — zdawałoby się —
uodporniona na wstrząsy, to była
nią zdolność dostarczania własnym
konsumentom wystarczających ilo-
ści tanich towarów żywnościowych.
Obecnie jednak konsumenci amery-
kańscy odkrywają, że muszą dzie-
lić niedobór żywności z innymi kra-
jami, a zwłaszcza Związkiem Ra-
dzieckim.”

Lester R. Brown, wypowiadając się
w tej kwestii na łamach Washington
Post zauważa, że w miarę jak coraz
więcej surowców będą musiały Sta-
ny Zjednoczone importować, o tem-
pie i warunkach życia w USA będzie
w coraz większym stopniu decydo-
wać również zagranica.

Ważnym powodem zmian nale-
ży oczekiwać w samym stylu życia.
Amerykanie przywykli do nielicze-
nia się w przestrzeni, do obfitości
energii, zjadania pięć razy tyle bia-
ła

ka zwierzęcego co przeciętny mies-
kaniec naszego globu. Na kontynen-
cie amerykańskim jest 80 mln dom-
ków jednorodzinnych, a miasta li-
czące tyle mieszkańców co Łódź,
przypominają gigantyczne wioski nie
tylko dlatego, że mieć własny do-
mek z ogródkiem i najlepiej z dala
od sąsiadów, to frajda. Po prostu
dotychczas nie było powodów, żeby
oszczędzać ziemi, rury kanalizacyjne,
przewody elektryczne oraz ma-
teriały do budowy dróg. Przekonanie
o nieograniczonych zasobach dóbr
naturalnych nie pozostało bez wpły-
wu na charakter procesów technolo-
gicznych stosowanych w gospodar-
ce amerykańskiej. Nie przypadkiem
przemysł hutniczy Japonii, zbudowa-
ny od podstaw po wojnie, zakasał
koncerny amerykańskie efektyw-
nością produkcji, chociaż Steel
Corporation wydawała się potęgą
poza wszelką konkurencję.

Ogłoszony przed kilku laty pro-
jekt przerzucenia znacznej części ta-
dunków „transportowych” drogami i
koleją na barki, które kursowałyby
po sieci specjalnie w tym celu wy-
budowanych kanałów, mógł się wy-
dawać fantazją, zważywszy na roz-
miary przewozów, jakich dokonuje
się w USA transportem lądowym.
Realizacja tego zamierzenia nie wy-
szła poza sferę projektów, niemniej
coraz częściej można się spotkać w
Stanach Zjednoczonych z głosami, że
z uwagi na sytuację surowcową czas
na dokonanie zmian w transporcie.
Koszty budowy nowych mil autostrad
międzyzastopowych i wielkomijskich
arterii przelotowych dla potrzeb ko-
munikacji indywidualnej osiągać za-
czynają taki poziom (nie mówiąc o
względach ochrony środowiska), że
jako jedyne racjonalne rozwiązanie
narzuca się zwiększenie inwestowa-
nia w środki masowej komunikacji
miejskiej, czy szybkiej kolei.

40 TYSIĘCY KOOPERANTÓW

Będąc któregoś popołudnia gościem
rodziny polskiej pod Nowym
Jorkiem, wdałem się w rozmowę z
bratankiem gospodarza domu. Od
słowa do słowa zgadzało się, że fach-
tokarza zdobył w fabryce w Ciepl-
cach. Na Long Island pracuje w fa-
bryczce wyposażonej w sześć naj-
wyższej klasy obrabiarek i zatrud-
niającej ośmiu ludzi. Fabryczka pro-
dukuje łożyska powietrzne dla kon-
cernu zaangażowanego w dostawę
urządzeń dla potrzeb programów ko-
smicznych.

Wychowany na informacjach o
stałe postępującej koncentracji pro-
dukcji w krajach Zachodu i znając
z autopsji poziom produkcji różnych
zakładów w kraju, które liczą co
najmniej 500 pracowników, miałem
pewne trudności ze zrozumieniem,
jak bez tabunu naukowców, labo-
ratoriów, biur konstrukcyjnych,
można robić elementy dla rakiet.
Byli tokarz z Cieplca wyjaśnił mi
to w ten sposób:

— Koncern dla którego pracuje-
my, dostarcza nam materiały. Tech-
nologię produkcji tych materiałów
jest tajemnicą koncernu. My wie-
my, że są one najwyższej jakości i
że tak, a nie inaczej, „reagują” w
czasie obrabiania. Reszta zależy od
tego, jakie ma się obrabiarki i od
nabytego doświadczenia. Mam opi-
nie człowieka o tzw. „złoty rękach”,
a do wymaganej precyzji w
niektórych operacjach doszedłem
dopiero po dwóch latach.”

Ameryka, znana jako kraj sta-
le dokonujący się koncentracji śro-
dków produkcji (nie mylić z koncen-
tracją kapitału) — należy do prze-
szłości. Edward Cyron, autor wy-
danej w ubiegłym roku przez PWN
książki: „Przemiany w strukturze
współczesnego przemysłu Stanów
Zjednoczonych”, tak píše na ten te-
mat:

„Pojawiające się masowo w prze-
myśle amerykańskim małe zakłady
produkcyjne to zarówno samodzielne
działające firmy, jak i nowo
uruchomione jednostki wielkich
przedsiębiorstw. Znaczna część czyn-
ności jest w nich zautomatyzowana
i to nie tylko za pomocą wyposaże-
nia firmy, posługując się wielozakre-
sowymi i zautomatyzowanymi ma-
szynami, specjalizując się z reguły
w wytwarzaniu na zamówienie pół-
produktów i elementów składowych.
Ich odbiorcami są przeważnie wiel-
kie korporacje. Kooperacja olbrzy-
mię przedsiębiorstw z setkami, a
czasem nawet tysiącami małych
wyspecjalizowanych, często wysoce
zautomatyzowanych firm, którym do-
starczają poszczególnych części, jest
współcześnie powszechnym zjawis-
kiem panującym w przemyśle ame-
rykańskim. General Motors np.
współpracuje z 40 tys. kooperantów,
a General Electric z 25 tysiącami.
W General Motors 30 proc. warto-
ści produkcji pochodzi z dostaw
średnich i małych zakładów produk-
cyjnych, a w Ford Motor Co. dostaw-
y te wynoszą 40 procent.”

Wiele małych samodzielnych firm
produkuje również wyroby finalne.
Niezwykła elastyczność nowych ro-
dzajów maszyn pozwala bowiem na
szybką zmianę asortymentu produk-
cji. Nie wymaga to w zasadzie więk-
szych nakładów kapitałowych i ułat-
wia nawiązywanie mniejszym firmom
dostosowanie się do wymagań ryn-
kowych, kształtowanych przez szyb-
ko zmieniające się potrzeby odbior-
ców.”

Dwa przede wszystkim czynniki
wpłynęły na proces dekoncentracji
i decentralizacji przemysłu: możli-
wość dostarczenia niemal wszędzie
transportem samochodowym i masową
produkcją komputerów. Komputery
umożliwiły prowadzenie dokładnych
i szybkich analiz produkcyjno-ryn-

BÓG I GWIAZDZISTY SZTANDAR

Dwadzieścia lat temu nie brako-
wało w Stanach Zjednoczonych zwol-
enników poglądu, że niechęć Ame-
rykanów do poprawiania Ameryki
jest jedną z najcięższych gwa-
rancji amerykańskiej stabilizacji. Po
doświadczeniach z Watergate i prze-
sile amerykańskiej otwartości stwier-
dza się, że konstytucja amerykańska
będzie musiała zostać zreformowa-
na w kierunku ograniczenia władzy
prezydenckiej.

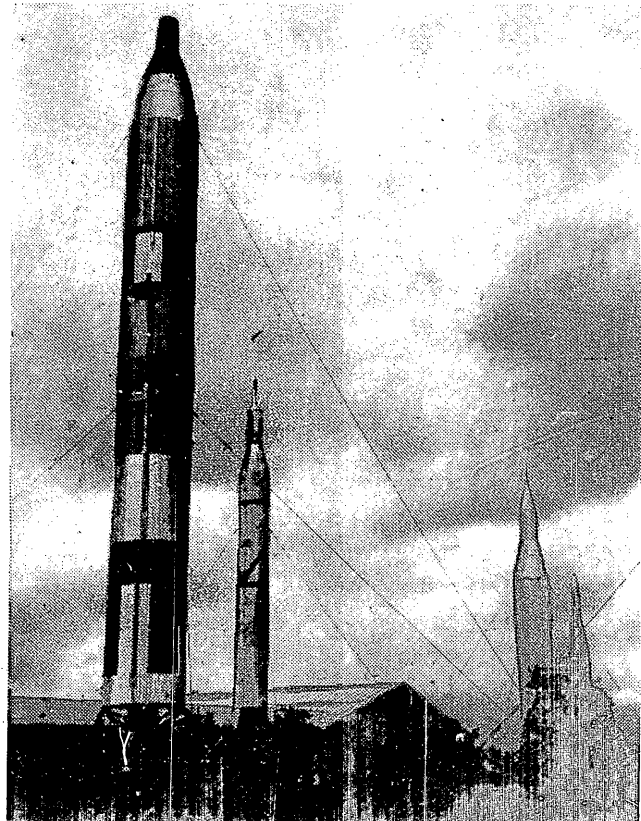
Seria „przykrych incydentów”,
które miały miejsce w życiu polity-
cznym Ameryki w ostatnich la-
tach, a za pośrednictwem telewizji
rozebrały się „na oczach narodu”,
wywarła o wiele poważniejsze skut-
ki niż tylko wystąpienie z postula-
tami o wprowadzenie poprawek do
konstytucji.

— Coś się w narodzie zalał —
powiedział mi pewien górnik spotka-
ny w Arizonie, którego zagadnąłem
o powody ogromnej jednomyślności
w popieraniu Nixona. Dla znakomi-
tej większości „niebieskich kolnie-
rzyków”, jak określa się robotników
amerykańskich, prezydent stanowił
dotychczas uosobienie doskonałości
społeczeństwa amerykańskiego, był
współczesnym „bóg”. Polityka, to nie
była poza tym ta dziedzina, której
przeciętny robotnik poświęcał
więcej uwagi, chyba że rozgrzywała
się na płaszczyźnie: związków zawo-
dowych — pracodawcy. Tymczasem o-
kazało się, że reprezentanci narodu
niekoniecznie muszą być kryształ-
owego charakteru i że nie da się żyć
podtrzymując się na duchu wiedzy,
która już się przyszyła.

Michael Harrington, autor głośnej
książki „Inna Ameryka”, tak to for-
muje: „Życie duchowe „niebies-
kich kolnierzyków” koncentrowało
się wokół dwu żywotnych symboli:
Boga i gwiazdzistego sztandaru. W
ostatnich latach obydwa te ideały
zaczęły podupadać”.

Stany Zjednoczone dysponują po-
tężną infrastrukturą techniczną, co
przy posiadaniu zaplecza technolo-
gicznego i umiejętnościach adapta-
cyjnych, pozwala przeciwdziałać nie-
pożądanym zjawiskom w sferze go-
spodarki. W życiu społecznym z ra-
cji delikatności materii ludzkiej i
niebawem jej zróżnicowania roz-
wiązywanie narastających proble-
mów jest daleko trudniejsze.

Świat skomplikował się na tyle,
że przewidywać przyszłe wszędzie
jest trudno. W Ameryce być wizjo-
nerem — to najmniej pewne zaję-
cie.



Zdjęcia: AUTOR

34 MLN POLAKÓW
JUŻ W PRZYSZŁYM ROKU

Jak szacuje GUS, ludność naszego kraju wzrośnie z 33 512 tys. na początku roku do około 33 850 tys. w końcu roku. W czerwcu przyszłego roku Polska będzie liczyła 34 mln mieszkańców.

W 1974 r. stan ludności wiejskiej nie uległ zmianie i pozostanie na poziomie 15 360 tys. osób. Natomiast cały przysrost naturalny urodzeń zaludnienie miast. Ludność miejska wzrośnie z 18 150 tys. osób na początku roku do około 18 490 tys. w końcu roku. Udział ludności miejskiej wzrośnie z 54,2 proc. do 54,6 proc.

Przewiduje się, że w roku bieżącym zawarty zostanie około 320 tys. małżeństw, tj. 9,6 na 1000 ludności. Będzie to wzrost o ponad 6 tys. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Liczba udzielonych rozwodów przekroczy 42 tys. (12,5 na 10 tys. ludności). Będzie ich więc o ponad 2 tys. więcej niż przed rokiem.

Rosnąca liczba małżeństw oraz niektóre elementy polityki pronatalistycznej spowodują wzrost urodzeń. Przewiduje się, że w roku bieżącym urodzi się około 620 tys. niemowląt, a więc o ponad 20 tys. więcej niż przed rokiem. Współczynnik urodzeń na 1000 ludności wzrośnie z 17,9 do 18,4.

Przewiduje się, że w bieżącym roku zgony zmniejszą się o ok. 6 tys. i wyniosą prawdopodobnie 271 tys., tj. 8,0 na 1000 ludności. Szczególnie pocieszający będzie dalszy spadek umieralności niemowląt z 15,4 tys. do ok. 14,7 tys., pomimo że liczba urodzeń wzrośnie. Współczynnik zgonów niemowląt na 1000 urodzeń żywych, który w roku ubiegłym wyniósł 26,1, spadnie prawdopodobnie do 24,7.

Z porównania urodzeń i zgonów wynika, że przysrost naturalny wyniesie w tym bieżącym prawie 350 tys. osób. Tym samym po raz pierwszy od 1965 r. przekroczy on poziom 10,0 na 1000 ludności, osiągając wielkość 10,4. Z uwagi na nieznaczne ujemne saldo migracji zagranicznych, przysrost rzeczywisty ludności będzie nieco niższy od przysrosti naturalnej i wyniesie około 340 tys. osób. (ks)

...A 38 MLN W 2000 ROKU

GUS przewiduje, że w bieżącym dziesięcioleciu (1971—1980) ludność wzrośnie o 2877 tys. osób, zaś do końca bieżącego stulecia o około 5477 tys. osób, osiągając w roku 2000 wielkość 38 135 tys. osób. Tak więc przy obecnym średnim rocznym tempie wzrostu ludności o 0,79 proc., w następnym dziesięcioleciu nastąpi spadek tempa prawie o połowę (0,49 proc.), a w ostatnim dziesięcioleciu tempo to obniży się do 0,28 proc. rocznie.

Nadal wzrastać będzie ludność miast kosztem wsi. W ciągu 10 lat miejsce zamieszkania (wyłącznie w relacji wieś-miasto) będzie zmieniać około 2,5 mln osób. W wyniku tego w 1990 r. ludność miast kształtowała się będzie na poziomie 24,8 mln osób, a w 2000 r. — 28,5 mln osób. W tym samym okresie ludność wsi zmniejszy się do 12,3 mln osób (w 1990 r.), a następnie do 9,6 mln w roku 2000. Zmiany te doprowadzą do wzrostu udziału ludności zamieszkałej w miastach w ogólnej wielkości ludności Polski z 58,5 proc. w 1980 r. (średnioroczne tempo wzrostu ludności miejskiej wyniesie w tym dziesięciolecie aż 1,93 proc.), do 66,7 proc. w 1990 r. (średnioroczny wzrost o 1,81 proc.) i do 74,8 proc. w 2000 r. (w ostatnim dziesięcioleciu naszego wieku średnioroczny wzrost ludności miast będzie wynosił 1,43 proc., w tym samym okresie ludność wsi będzie maleć przeciętnie rocznie o 2,49 proc.).

Przewidywana migracja wewnętrzna spowoduje zmiany w sytuacji demograficznej społeczeństwa.

Stosunkowo niższe natężenie urodzeń w miastach w stosunku do wsi powodować będzie utrzymywanie się rocznej liczby urodzeń w Polsce rzędu 600 tys. dzieci tylko do początku lat osiemdziesiątych naszego wieku. W następnych latach liczba urodzeń zacznie się zmniejszać: do 500 tys. w 1990 r. i poniżej tego poziomu do roku 2000. Rysująca się tu tendencja spadkowa wynikać będzie ze znacznego zmniejszenia się urodzeń na wsi (w 1990 r. urodzi się około 160 tys. dzieci, a w roku 2000 — jedynie 92 tys.). Spadek ten nie będzie mógł być rekompensowany w całości wzrostem urodzeń w miastach (urodzeń w miastach będą kształtowały się na poziomie 350—390 tys. rocznie). Jeśli w 1970 r. z miast pochodziło 45 proc. ogólnej liczby urodzeń, to w 1980 r. wskaźnik ten wzrośnie już do 57 proc., w 1990 r. do 68 proc., a w 2000 r. aż do 81 proc.

Konsekwencją tego będzie proces starzenia się ludności. Następować będzie znaczny wzrost odsetka ludności w wieku poprodukcyjnym kosztem odsetka dzieci i młodzieży. W wyniku tego zgony wyniosą: w 1970 r. 267 tys. osób, zwiększą się do 227 tys. w 1980 r., do 360 tys. w 1990 r. i do 380 tys. w roku 2000. Tak więc w okresie 1970—2000 nastąpi około 3-krotny spadek przysrosti naturalnej ludności (z 279 tys. w 1970 r. do 98 tys. w 2000 r.).

W rezultacie tych zmian demograficznych zaobserwować będzie można spadek poziomu reprodukcji ludności; z poziomu reprodukcji prostej w latach bieżących do reprodukcji zanikowej (poniżej 0,900) w 2000 r.

W 1970 r. na każdych 100 mężczyzn przypadało 106 kobiet. W dziesięć lat później będzie tych kobiet około 105, w 1990 r. 103 kobiety i w roku 2000 — 102 kobiety na 100 mężczyzn. (ks)

PRZEZNACZENIE PRODUKCJI
DODATKOWEJ

Podsumowanie realizacji zobowiązań w zakresie produkcji dodatkowej, uwzględniające jej przeznaczenie, wykazywało, że zbyt słabo realizowane są zobowiązania dotyczące produkcji na rynek krajowy i na eksport. W okresie 7 miesięcy br. wykonano bowiem 82 proc. ogółu zobowiązań, ale tylko 62 proc. zobowiązań dotyczących produkcji rynkowej i 52 proc. zobowiązań dotyczących produkcji eksportowej (w cenach dewizowych).

Szczególnie słabe jest zaawansowanie realizacji produkcji dodatkowej w potrzeby rynku (w 33 proc.) i na potrzeby eksportu (w 23 proc.) przez przedsiębiorstwa Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, pomimo że wykonywały one już ponad 90 proc. ogółu zobowiązań. Bardzo słabo jest też zaawansowana realizacja zobowiązań do produkcji dodatkowej na potrzeby eksportu w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu Lekkiego (w 8 proc.).

Przekraczane są natomiast znacznie zobowiązania dotyczące produkcji dodatkowej dla gospodarki krajowej. Często okazuje się przy tym, że produkcja ta nie odpowiada potrzebom, a absorbuje znaczne ilości potrzebnych surowców i materiałów. Problemem szczególnie pilnym jest więc lepsze dostosowanie produkcji dodatkowej do potrzeb gospodarki. (Sb)

ŚREDNIE CENY PAPIEROSÓW

Wprowadzona przed kilku laty podwyżka cen zwłaszcza droższych gatunków papierosów spowodowała, jak wiadomo, przesunięcie zakupów w kierunku tańszych marek. W konsekwencji średnia cena papierosów nie tylko nie wzrosła, ale spadła (z 208 zł za 1000 szt. w 1968 r. do 192,2 zł w 1970 r. i 198,6 zł w 1971 r.). Poczynając jednak od 1972 r., notowany jest wzrost średniej ceny papierosów (do ok. 200 zł za 1000 sztuk w 1972 r. i 203,5 zł w 1973 r. oraz 208,8 zł w I połowie 1974 r.). Jest to związane głównie ze wzrostem dostaw papierosów z filtrami o średnich i niższych cenach, ale nieco droższych od papierosów bez filtra oraz z wprowadzeniem nowej droższej cieszającej się powodzeniem marki papierosów „Małpior”. Udział papierosów z filtrami w ogólnej sprzedaży papierosów wzrósł z 3,8 proc. w 1967 r. do 22,8 proc. w 1973 r. (Sb)

DZIAŁKI WAKACYJNE

Obserwowane duże zainteresowanie ludności budową domków wakacyjno-weekendowych sprawia, że mogłyby one stać się czynnikiem w poważnym stopniu absorbującym dochody ludności. W tym celu konieczne jest jednak jak najszybsze podjęcie następujących przedsięwzięć:

● Zobowiązanie naczelników powiatów położonych w pobliżu większych miast i ośrodków przemysłowych do wyznaczenia odpowiednio atrakcyjnych pod względem turystycznym, a mało wartościowych z rolniczego punktu widzenia terenów i wydzielania na nich działek budowlanych oraz wybudowanie dróg dojazdowych.

● Daleko idące uproszczenie trybu nabywania działek i wprowadzenie możliwości zakupu ratalnego.

● Przyspieszenie prac nad rozwojem produkcji domków wakacyjnych przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwa.

Najważniejsza okazuje się jednak realizacja pierwszego z wymienionych przedsięwzięć. Jak dotychczas bowiem postępy na tym odcinku, pomimo wydanych zaleceń, okazują się wysoce niezadowalające. (Sb)

UDANY SEZON
TRUSKAWKOWY

Wyniki uzyskane w tegorocznym sezonie, znacznie opóźnionym (zakonczonym w ostatnich dniach lipca) są lepsze, niż nawet w ubiegłym rekordowym roku. Skupiono bowiem łącznie ponad 120 tys. ton truskawek (o 3 procent więcej niż w ub. roku), z czego na bieżące zaopatrzenie rynku przeznaczono o 20 procent więcej owoców, niż w poprzednim roku.

Odczucie, że truskawek było mniej, wynikało stąd, że ich dostawy „rozłożyły się” w czasie. Deszcze i chłody sprawiły, że owoce dojrzewały stopniowo i trafiały na rynek przez cały okres zbiorów w mniejszych, ale za to równomiernych partiach. Większa o 10 procent, niż w ub. roku, ilość truskawek przyjęły w tegorocznym sezonie zamrażalnie. Można więc sądzić, że zaopatrzenie rynku w mrożonki tych owoców będzie lepsze w miesiącach jesienno-izimowych.

Dobrze obrodziły porzeczki kolonowe i czarne oraz agrest — produkty poszukiwane, zwłaszcza przez przetwórstwo owocowo-warzywne.

Mniej pomyślna sytuacja jest z malinami, które szczególnie odczuły skutki długotrwałych deszczów i chłódów w okresie dojrzewania. (ACH)

USŁUGI SPÓŁDZIELNI PRACY

Okazuje się, że w I półroczu br. wartość usług dla ludności świadczonych przez placówki zrzeszone w Związku Spółdzielczości Pracy wzrosła dość wydatnie (o 18 proc. powyżej poziomu z I półrocza ub.r.). Skala tego wzrostu jest jednak jeszcze niedostateczna w relacji do założeń planu rocznego. W I półroczu został on bowiem zrealizowany tylko w 45,3 proc. Szczególnie nisko zaawansowana jest realizacja rocznego planu usług w woj. bydgoskim (41,6 proc.), gdańskim (42,6 proc.) warszawskim (43 proc.) i w Warszawie (43,8 proc.). (Sb)

PRZEMYSŁ CHŁODNICZY
DLA KONSUMENTÓW

W bież. roku przemysł chłodniczy dostarczył ok. 30 tys. ton wyrobów kulinarnych. W 1975 r. wyprodukowano już 40 tys. ton tego rodzaju wyrobów, a w 1980 r. co najmniej 100 tys. ton. 50 proc. tej produkcji stanowi dania mięsno-podrobowe. Pozostałą część stanowią będąc przetworami mięsno-ziemniaczane i warzywno-mięsne. Między in. podjęta ma być na szerszą skalę produkcja kapusty faszerowanej, papryki nadziewanej mięsem.

W IV kwartale br. pojawił się w sklepach zapowiadana pierwsza partia niezwykle atrakcyjnych tortów lodowych. Będą to lody z owocami i bakaliami, specjalnie zdobione, pakowane w tekturowe pudła, o wadze 1,5 kg. Również produkcja lodów zostanie podniesiona z 6 tys. ton w br. do 15 tys. ton w 1980 r. Wprowadzenie bardziej trwałych opakowań pozwoli na utrzymanie sprzedaży lodów przez cały rok.

W 1974 r. produkcja mrożonek owoców i warzyw wyniosła 42 tys. ton i łącznie z produkcją innych wyrobów (CSO) osiągnie ok. 80 tys. ton. Oprócz mrożonych truskawek, śliwek i wiśni, przybędą większe ilości mrożonych warzyw, jak kalafior, brukselka i ziemniaki, odpowiednio przygotowane, umyte, pakowane w zestawy gotowe do spożycia. (msk)

PRZYSPIESZENIE DOSTAW
WĘGLA

W związku z sygnalizowanym już w „Zyciu” spadkiem zapasów węgla w sieci handlowej na odnotowanie zasługują fakt, że Rada Ministrów zobowiązała już ministra Górnictwa i Energetyki do przyspieszenia dostaw węgla do sieci handlowej w celu zapobieżenia wsi na sezon jesienno-zimowy. Równocześnie podjęto decyzję, że przewozy węgla traktowców należy na równi z pilnymi przewozami produktów rolnych i artykułami zaopatrzenia rolnictwa. (Sb)

KOLEJNA WERYFIKACJA
INWESTYCJI

We wrześniu br. Komisja Partyjno-Rządowa do spraw Inwestycji podejmuje pracę zmierzającą do wstrzymania pozaplanowych robót budowlano-montażowych w tych przypadkach, gdy są one wykonywane kosztem opóźnień w realizacji inwestycji planowych. Odnosi się to zwłaszcza do inwestycji planu terenowego, gdzie notowane jest wiele opóźnień w realizacji planu oddawania do eksploatacji, a szczególnie obiektów mających służyć potrzebom ochrony zdrowia i oświaty, przy równoczesnym podejmowaniu budowy pozaplanowych obiektów sportowych i innych. (Sb)

ZAGOSPODAROWANIE
ODPADÓW
TWORZYW SZTUCZNYCH

Wszystkie odpady termoplastycznych tworzyw sztucznych nadają się do wtórnego przetworstwa. Dotychczas jednak wykorzystywane są w tym celu jedynie odpady powstające w procesie produkcji. Nie zostały natomiast odpowiednio rozwinięte skup i przetwórstwo używanych opakowań i z innych wyrobów termoplastycznych tworzyw sztucznych. Okazuje się tymczasem, że zdolności przerobowe istniejących przetwórnictw użytkowych odpadów z tworzyw sztucznych w latach 1974—1978 są o ponad 20 tys. ton większe od ilości tych odpadów możliwych do pozyskania.

Na odnotowanie zasługuje więc fakt, że Rada Ministrów podjęła uchwałę (nr 174/74) zatwierdzającą szeroki program zagospodarowania użytkowych tworzyw sztucznych termoplastycznych. Sądząc z założeń tego programu, od połowy przyszłego roku rozpoczęty zostanie na szeroką skalę skup użytkowych odpadów tworzyw sztucznych termoplastycznych, do których zalicza się większość stosowanych przez przemysł opakowań towarów.

Szkoda jednak, że omawiany program skupu przetworstwa nie przewiduje skupienia opakowań po produktach naftowych (ze względu na konieczność mycia ich w specjalnych płynach organicznych), których ilość rośnie bardzo szybko. (Sb)

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** zatwierdziło propozycję w sprawie pięciu rządowych programów badawczo-rozwojowych, których zrealizowanie ma szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej. Programy te przewidują całokształt przedsięwzięć naukowo-badawczych, technicznych, inwestycyjnych i produkcyjnych niezbędnych dla osiągnięcia ściśle określonych celów społeczno-gospodarczych. Biuro Polityczne dokonało oceny rozwoju gospodarczego kraju w sierpniu i za okres 8 miesięcy bieżącego roku. Uznano ważnym zadaniem dalsze dynamiczne obroty handlu zagranicznego, a szczególnie zwiększenie eksportu. Zalecono dalszą koncentrację prac na inwestycjach oddających do użytku w bieżącym roku oraz kontynuowanie przedsięwzięć w zakresie lepszego gospodarowania pracą i poprawy realizacji ekonomicznych w przedsiębiorstwach. Podjęto również zalecenia zmierzające do zwiększenia dostaw towarów na rynek wewnętrzny. W kolejnym punkcie pozytywnie oceniono dorobek i rozwój rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Rozpatrzone informacje o wynikach działalności szkół wyższych w roku akademickim 1973/74, zalecając podjęcie wszystkich niezbędnych kroków celem zapewnienia młodzieży możliwie najlepszych warunków studiowania w zbliżającym się nowym roku akademickim.

● **PREZYDIUM RZĄDU** rozpatrzyło kolejne problemy związane z usprawnieniem pracy w różnych dziedzinach działalności społeczno-gospodarczej. Zaakceptowało szereg nowych przepisów, które powinny skutecznie oddziaływać na rozwój produkcji eksportowej w organizacjach gospodarczych, specjalizujących się w tej dziedzinie, a działających na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych w ramach tzw. jednostek iniekcyjnych. Podjęto decyzję zapewniającą odpowiednie warunki dla skupu oraz zagospodarowania zwierząt rzeźnych w II półroczu br. Zobowiązano resort przemysłu spożywczego i skupu oraz inne zainteresowane resorty do uregulowania zasad i terminów odbiorów żywności z PGR-ów, a także podjęcia kroków dla pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych w zakładach mięsnych. Prezydium Rządu rozpatrzyło szereg spraw z dziedziny gospodarki finansowej.

● **Złniwa** w bież. roku trwały 5 tygodni, podczas gdy w latach poprzednich 6—8 tygodni. Tak szybko i sprawnie przeprowadzenie zniw wymagało wiele wysiłku wszystkich rolników, wysiłku tym większego, że warunki atmosferyczne były gorsze od przeciętnych. Skuteczniejsza była pomoc przy żniwach mieszkańców miast. Według przybliżonych ocen Ministerstwa Rolnictwa przy żniwach pracowało do 700 tys. mieszkańców miast. Lepszy niż w ubiegłych latach pracował sprzęt. Ilość awarii, których nie udało się usunąć tego samego dnia, nie przekraczała 1 proc. Większość awarii przypadała na kombajny, które miały wyjątkowo ciężkie zadanie na mię-

kiej glebie, w przemoczonym i często wyległym zbożu. Przebieg tegorocznej kampanii żniwowej został podsumowany i oceniony na dorocznym święcie rolników — Dożynkach Centralnych w Poznaniu. WIEŚ TYMCZASEM ŻYJE JUŻ PRACĄ MI JESIENNYMI. Ta pora roku zapowiada się pomyślnie.

● **ZAKŁADY MECHANICZNE „URSUS” ZOSTAŁY UDEKOROWANE** Orderem Sztandaru Pracy I Klasy. Nadany on został za wybitne zasługi w unowocześnianiu polskiego rolnictwa. W odbudowanym ze zniszczeń wojennych zakładzie pierwszy traktor wykonano wiosną 1947 r.

● **Wraz z nowym rokiem nauki** wszedł w życie ZREFORMOWANY KALENDARZ FERII I WAKACJI SZKOLNYCH. Pierwsza kilkudniowa przerwa jesienna w nauce będzie miała miejsce w październiku. Dokładne terminy ustalone zostaną przez poszczególnych kuratorów dla podległych im szkół. Przerwa zimowa nastąpi od 23 do 27 grudnia włącznie. Po zakończeniu I półrocza młodzież będzie miała dwutygodniowe ferie zimowe, przeznaczone na wypocinek i nabranie sił do dalszej nauki. Terminy zostaną zróżnicowane, co ułatwi zorganizowanie dzieciom wczasów zimowych, wycieczek i obozów sportowych itp. I tak uczniowie szkół podstawowych będą mieli ferie od 21 stycznia do 3 lutego, a młodzież szkół średnich od 5 do 18 lutego.

● **REKORDOWY PŁON NIE NA ZWYKŁEJ GLEBIE**, lecz na zrehabilitowanych nieużytkach uzyskano na terenach administrowanych przez Elektrownię „Skawina”. Staraniem kierownictwa zakładów i naukowców-specjalistów od ochrony krajowego i rekultywacji gleby, udało się tu przywrócić rolnictwu spory obszar tzw. popielników — wysypisk popiołów energetycznych, które praktycznie do niedawna były nieużytkami. Kilka lat temu zajęto się kultywacją, posiano łubin, trawę, później pierwsze zboże. W ubiegłym roku po raz pierwszy zasiano rzepak, którego plonów mogłyby pozazdrościć niejedni plantatorzy. Uzyskano bowiem z 1 ha 25 kwintali rzepaku.

● **Władze administracyjne** Podbeskidzia WIELE UWAGI PRZYWIĄZUJĄ DO REGULACJI RZEK I POTOKÓW GÓRSKICH. Tylko w naszym powiecie bielskim znajduje się około 300 km rzek i potoków, z których niespełna 30 proc. zostało uregulowanych. W ostatnich dwóch latach na regulację rzek wydatkowano ok. 40 mln złotych. Obecnie uchwalono nowy program regulacji górskich rzek i potoków, zmierzający do przyspieszenia prac.

● **Pracownicy szcześcińskich PGR** NIE CHCĄ BYĆ ZDANI WYŁĄCZNIE NA ZAKUPY W GS-OWSKICH SKLEPACH, często źle zaopatrzeni i nie dysponujących pełnym asortymentem towarów. Stąd postulaty, by również w PGR-ach urządzić sklepy typu „delikatesowego”. Szczęścińskie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego urządziło już delikatesowe kiermasze w szcześcińskich PGR-ach, a „delikatesy” mają być otwierane w wielu

powstałych w województwie szcześcińskim PGR-owskich osiedlach mieszkaniowych.

● **Załoga Strzeleckiej Fabryki Mebli** podjęła PRODUKCJĘ NOWEGO ZESTAWU MEBLI KUCHENNYCH o bardziej funkcjonalnych rozwiązaniach. Zestaw oznaczony symbolem „R-141” będzie tańszy od produkowanych dotychczas, gdyż wyeliminowano z niego drogie, ozdobne listwy. Nowe meble malowane są kolorowymi lakierami poliuretanowymi.

● **ZATRUDNIENIE W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ SYSTEMATYCZNIE ULEGA ZMNIJSZENIU**. Wpływ na to miały między in. dokonane w 1973 r. zmiany organizacyjne w terenowej administracji państwowej. Duże znaczenie mają również stale kontynuowane działania na rzecz usprawnienia pracy w administracji państwowej. Obserwuje się także pewien postęp w metodach pracy biurowej i w stosowanych technikach tej pracy. W 1973 roku liczba zatrudnionych w administracji państwowej zmniejszyła się w porównaniu z 1972 r. o 6,6 tys. osób, tj. o 4,2 proc. W 1974 r. obserwuje się dalszy spadek liczby zatrudnionych w administracji państwowej, a szczególnie w administracji terenowej.

● **Starachowice** w najbliższym czasie uruchomią seryjną produkcję „Stara 200” — ciężarówki o ładowności 6 ton, napędzanej wysokoprężnym silnikiem „359” o mocy 150 KM, własnej konstrukcji. Ciężarówki te nie tylko przewozić będą mogły większe ładunki, ale mają być również o wiele tańsze w eksploatacji i trwalsze od dotychczas wytwarzanych samochodów. Do remontu generalnego orzeźdźdźką będą mogły 250—300 tys. kilometrów. Koszt paliwa zużytego do przewożenia 1 tony ładunku na odległość 100 km „Starem 200” będzie czterokrotnie niższy niż koszt transportu np. ciężarówką „Zil”.

● **W ostatnich latach** W ALBRYCHU SZYBKO ROZWIJA SIĘ OŚRODEK NAUKOWY, przygotowujący specjalistów dla miejscowego przemysłu. W walbrzyskiej filii Politechniki Wrocławskiej na wydziałach: mechanicznym, budowlanym i elektrycznym liczba studentów przekroczy w roku akademickim 1974/75 — 600 osób. Działają również punkty konsultacyjne; Zrównoważone Studium Administracji; Wydział Prawa Uniwersytecie Wrocławskiego oraz instytutu ter. uniwersyteckiego z kierunkami: nauczania — pedagogiką — przedskolną i opiekuńczą, na których kształcą się łącznie ponad 150 osób.

● **Ile stanowisk w zakładzie pracy** powinno się dublować aby zapewnić ciągłość produkcji na wypadek epidemii grypy? Jak wielkie powinny być zapasy poszczególnych części zamiennych, by z jednej strony nie czekać zbyt długo na wymianę, z drugiej — nie obciążać się nadmiernie kosztami zapasów? W ROZWIĄZANIU TAKICH „WASKICH GARDEK” POMOC MOGĄ MATEMATYKA. Poświęcono podobnym zagadkom konferencja naukowa odbyła się w Polanicy (woj. rzeczowski).

wyrobów hutniczych, materiałów wyjściowych dla przemysłu chemicznego itp. Obowiązujące obecnie ceny zostały wyznaczone przed 5—6 laty.

za granicą

● **Produkcja mięsa w ZSRR** w miesiącach styczeń — lipiec 1974 r. wyniosła 7 305,8 tys. ton, tj. o 10 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. r., w tym wolewowej i cielęciny — o 9 proc., wieprzowiny — o 11 proc., baraniny i mięsa koźlego — o 4 proc. i drobiu — o 21 proc. Produkcja mleka wyniosła 38,7 mln ton i wzrosła o 7 proc. Stan pogłowia bydła ukształtował się na poziomie 84,1 mln szt. (w tym krowy 26,8 mln szt.) i wzrósł o 3 proc. Trzoda chlewna powiększyła się o 5 proc. do 56,7 mln szt., a stado owiec i kóz liczyło 142,6 mln szt. (wzrost o 4 proc.).

● **W wywiadzie dla agencji TASS**, kierownik wydziału w Państwowym Komitecie Planowania ZSRR, Nikołaj Drogiczyński oświadczył, że radziecki robotnik ma wszelkie możliwości oddziaływania na pracę swego przedsiębiorstwa nie tylko poprzez swą własną pracę, ale także w wyniku bezpośredniego udziału w rozwiązywaniu problemów rozwoju przedsiębiorstwa. Uchwała o jednoczesnych produkcjach, którą podjął niedawno rząd ZSRR, przewiduje dalsze zwiększenie roli organizacji społecznych i załóg w usprawnianiu produkcji, poprawie warunków pracy i bytu.

● **Od pierwszego września br.** na Węgrzech zostały podwyższone niektóre ceny detaliczne ze względu na wzrost cen nośników energii na świecie. Poprzednio Węgry nie podwyższały tych cen. O 40 proc. wzrosły ceny paliw płynnych (również i benzyny), koku — o 24 proc., drewna — o 18 proc., węgla i brykietów — o 16 proc., gazu i centralnego ogrzewania — o 20 proc. Wraz z tą podwyżką wszyscy pracujący i emeryci otrzymują płace i emerytury wyższe o 50 forintów miesięcznie. Równocześnie w celu dokładniejszego uwzględnienia faktycznych kosztów z początkiem przyszłego roku zostaną podwyższone ceny produkcyjne nośników energetycznych,

nikt w rzeczywistości nie wierzy, aby operacja ta spowodowała trwałą obniżkę cen.

● **Ministrowie rolnictwa EWG** obiecali farmerom w swych krajach czteroprocentową podwyżkę cen skupu, zaznaczając jednak, że muszą oni poczekać co najmniej dwa tygodnie dla dokładnego sprecyzowania wysokości tej podwyżki. W ostatnim czasie w RFN, Francji, Belgii i Holandii miały miejsce liczne demonstracje chłopskie, w czasie których rolnicy domagali się podwyżki cen skupu o 8 do 20 proc. w związku ze wzrostem kosztów produkcji (podrożała energia, nawozy sztuczne i pasze).

● **W Wenezueli** ceny skupu szeregu produktów rolnych zostaną wkrótce podwyższone w celu zwiększenia produkcji, poprawy zaopatrzenia i powstrzymania drożyzny. Jednocześnie rząd zwiększy import kukurydzy, tłuszczów roślinnych, fasoli, cukru i mleka. Władze zapewniają zwiększenie starań o rozwój rolnictwa i przemysłu spożywczego.

● **Według amerykańskiego pisma FORTUNE**, 300 największych firm nieamerykańskich zanotowało w 1973 r. wzrost zysków — o 91 proc. i znaczny wzrost obrotów — o 3,7 proc. Wyniki tych firm są zdecydowanie lepsze, niż 500 największych spółek amerykańskich, które w tym samym okresie zanotowały wzrost zysków o 33 proc. i obrotów o 19,6 proc. W gronie wymienionych 300 firm zagranicznych najwięcej jest grup japońskich — 85 (wobec 79 w 1972 r.). Na drugim miejscu znajdują się W Brytania — 55 firm wobec 61 w 1972 r., a na trzecim RFN — 41 firm, wobec 43 w 1972 r.

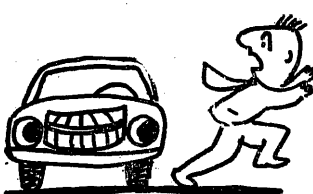
● **Produkcja stali surowej w RFN** była w lipcu br. o 11,9 proc. większa niż w czerwcu i wyniosła 4,6 mln ton. W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy produkcja stali surowej osiągnęła 30,94 mln ton, tj. o 9,3 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. r. Import stali zmniejszył się o 20 proc., a eksport wzrósł o 15 proc.

● **We Francji** produkcja surowki zwiększyła się w pierwszym półroczu o 10,5 proc. do 11,4 mln, a stali surowej o 5,1 proc. do 13,79 mln ton.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

żywocik gospodarczy



● Łódzki „Express Ilustrowany” donosi z gieldy samochodowej, że ugodzony już nabywca czteroletniego trabanta po odbyciu jazdy próbnej uciekł biegiem bez pożegnania przeżony ogromną szybkością, którą ten samochód rozwija.

● Budowa fabryki „Pepsi-Coli” w Szczecinie nieco kuleje. Poważna ta inwestycja oddana miała być do użytku w roku 1975, ale na razie nie można montować kotłów z braku fundamentów pod kotły i w ogóle są kolosalne opóźnienia, bo do pracy przybywa tylko 7 do 8 robotników i robi się z opóźnieniem wielomiesięcznym tylko jedną trzecią tego co zaplanowano. W tej sytuacji wykonawca — Szczeciński Przedsiębiorstwo

budownictwa przemysłowego zażądało gwałtownie przyspieszenia dostaw wyposażenia hali produkcyjnej i załatwiło, że nadeszły one na dwa miesiące przed terminem umownym. Ponieważ maszyny i urządzenia opalają się pod gołym niebem, wykonawca budowy podjął następnie starania, by przekazać je do Bydgoszczy, gdzie budowana jest analogiczna fabryka. Wyprostowało to do ekonomiki budowy, jednakże bardzo oddaliło chwilę, kiedy Szczecin zacznie pić pepsi-cola. Projektuje się więc sprowadzenie jej z Gdańska, jednakże lokalna opinia publiczna żąda niezależności Szczecina. „Czy naprawdę stale musimy być od kogoś uzależnieni?” — grzmi „Głos Szczeciński”.

● Ludność Krakowa prosi, żeby nie przeprowadzać wciąż kontroli taksówek kursujących po mieście. Akcje te, mające na celu sprawdzenie stanu technicznego pojazdów, rzetelności taksometrów i kierowców powodują, że taksówek w ogóle nie ma. Kiedy tylko zaczyna się kontrola, sprawnie działający między taksówkarzami system sygnalizacyjny powoduje, że połowa taksówek

zjeżdża prosto do garaży, a druga połowa staje gdzieś w bocznych uliczkach, a kierowcy udają się do kawiarni i przeczekują złe czasy.

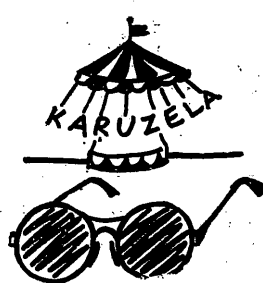


Kontrolerów, jak lekarzy obowiązują zasadą primum non nocere. Po co te kontrole. Na taksówkarzy i tak nie ma mocy.

● Dyrektor Skarbcza Emisyjnego Narodowego Banku Polskiego mł. Czesław Kamiński ogłosił, że czas życia banknotu dwudziestozłotowego wynosi przeciętnie cztery miesiące, 50-złotowego od sześciu do ośmiu

miesięcy, a stużłotówki mniej więcej tyle samo. Jest to czas życia bardzo krótki i oświadczenie dyrektora spotkało się z licznymi wyrażeniami ubolewania. Kiedy jednak obejrzelimy nowe wzory banknotów (stare rzadko kiedy oglądaliśmy), musimy wiadomość o krótkim życiu tych dzieł sztuki uznać za pomyślną, w każdym razie ze względów estetycznych. Cóż, waluta, podobnie jak i kobieta, może być albo mocna albo ładna.

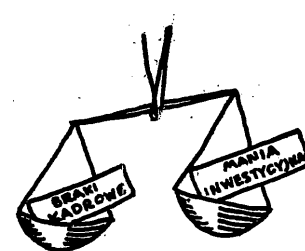
● W ostatniej „Karuzeli” (dwutygodnik satyryczny) ukazał się fe-



leton p. Wilmańskiego. Pan Wilmański pisze w nim, że jest źle, iż długość urlopów unormowana jest wciąż przepisami z 1922 roku, a nie uwzględnia się przy obliczaniu urlopu nowych przepisów z 1948 r. „...jak to się stało... — grzmi p. Jerzy Wilmański, że „nikt nie opracował norm eliminujących rozporządzenia Pana Prezydenta sprzed pół wieku!” W związku z tym informujemy, że na kilka tygodni przed ukazaniem się felietonu p. Wilmańskiego Sejm, antycypując jego irytację, uchwalił Kodeks Pracy. „Karuzela” kręci się widać zbyt szybko, żeby dostrzegać takie drobiazgi.

● „Kurier Szczeciński” informuje, że tamtejsze MPO ma braki kadrowe tak wielkie, że musiano się pozbyć dwóch nowych polewarek, bo nie miał kto nimi jeździć. Wykorzystywana jest tylko mała część sprzętu, samochodów i maszyn. Do tego ta mała część pracuje na jedną zmianę zamiast na trzy. Równocześnie czytamy, że MPO w I półroczu dostało: 14 nowych jednostek taboru specjalnego, w tym 9 nowoczesnych samochodów do wywozu

śmieci, 3 wozy asenizacyjne, 2 polewarki”. Obliczone na bieżący rok potrzeby szczecińskiego MPO wynoszą 54 nowe pojazdy”. Wobec tego dyrektor powiedział: „problemem nie jest obecnie brak taboru” (mimo że przydałoby się go więcej). Oto pierwsza lepsza ilustracja manii inwestycyjnej i nigdy niezaspokojonych potrzeb sprawunkowych, które to pożądanie nowego sprzętu kwitnie zupełnie niezależnie od realnych warunków wykorzystywania urządzeń technicznych.



na rynku

ZŁOTE MEDALE

Na XXXIV Targach Krajowych „Jesień-74” przyznano 25 producentom złote medale. Oglądając nagrodzone artykuły, można się zgodzić z oceną jury, lecz konsumentom sprawiają one niewiele radości.

Prze wszystkim większość nagrodzonych wyrobów oferowana była w kompromitująco małej ilości. Podajmy konkretne przykłady. Rybnickie Zakłady Wyrobów Metalowych „Huta Silesia” otrzymały medal za komplet naczyń emaliowanych (13 sztuk — cena 1 400 zł), których mogą dostarczyć na rynek za ledwie 2 000 kompletów. Zakłady Sprzętu Technicznego i Turystycznego z Legionowa otrzymały medal za legitymujący się znakiem „Q” namiot „Gdynia 3D Super”, kosztujący 9 770 złotych — oferta 1 000 sztuk. Zakłady Radiowe „Diora” z Dzierżonłowa — otrzymują złoto za odbiornik samochodowy „Akropolis” (cena: 4 800 zł) — oferta trzy tysiące sztuk.

Oczywiście było kilka przypadków, że nagrodzony producent oferował ekstra-wyrób w dość dużej ilości.

Dla przykładu — Zakłady Elektro-Maszynowe „Predom-Eda” z Poniatowej zjawili się na Targach z ofertą 100 tysięcy sztuk wirówek do wyiskania soków SW-3. Północne Zakłady Przemysłu Elektronicznego z Ketrzyna oferowały 200 tysięcy suszarek ręcznych do włosów (286 zł) typu SR-11 oraz 120 tys. termowentylatorów (730 zł) typu OTW-2.

Niektórzy producenci nie podali nawet wielkości oferty. Milczy na ten temat — opisywany niedawno w „Z. G.” — „Predom-Polar” z Wrocławia, który zdobył złoty medal za chłodniarkę campingową TA 61k (cena 4 500 zł) i chłodniarkę absorpcyjną TA-60 (cena 2 700 zł, znak „Q”).

Przypominamy, że przed Targami MHWIU stanowczo miało nie dopuszczać na Targi producentów występujących z minimalną ofertą. Tymczasem producenci tacy zdobywali medale z najcenniejszego kruszcza.

Szukam wśród medalistów firm z przemysłu lekkiego. Jedne tylko Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego „Unia” z Głubczyc zdobyły złoty me-

dal za kombinzony i pajacyki dla niemowląt.

Spółdzielczość pracy też nie wypadła najlepiej — jedynie „Lumet” z Poznania uzyskuje złoty medal za dwa typy podłogowych opraw oświetleniowych (cena 1 300 zł, 1 400 zł) oraz trzy typy stołowych opraw (ceny od 410 do 800 zł). Dodajmy — oferta tych opraw: 1 000 szt. każdego rodzaju.

Przemysł terenowy nie uzyskuje ani jednego złotego medalu. Tak więc producenci — MPL, ppt i spółdzielczość nie miały czym zachwycić gości i handlowców na „Jesieni-74”.

Na zakończenie wspomnijmy, że żaden z producentów mebli nie znalazł uznania na „Jesieni-74”. Ale o tym napiszemy za tydzień.

NOWOŚCI DLA DOMU

Ze szczególnym zainteresowaniem śledziliśmy na Targach „Jesień-74” propozycje producentów artykułów do wyposażenia mieszkania. Można odnotować kilka względnie ciekawych nowości.

Zjednoczenie Przemysłu Jedwab-

nico-Dekoracyjnego proponuje nowe dywany igłowe z przedz syntetycznych teksturowanych — dwupoziomowe i wielopoziomowe, dywany wóchaty wełniane oraz z wełny w połączeniu z przedz syntetyczną.

Wśród firanek nowością są firanki torlenowe kolorowo-dziane, firanki z wątkiem fantazyjnym oraz wielokolorowe firanki anilanowe.

Zaprezentowane przez Zjednoczenie Przemysłu Wełnianego Południe wykładziny podłogowe filcopodobne „Silwoli” cieszyły się sporym zainteresowaniem zwiedzających — posiadają kilkuwarstwową powierzchnię, impregnację antyelektrostatyczną, a także urozmaiconą kolorystykę i wzory.

ZPW Północ zaprezentowało z kolei nowe tkaniny meblowe produkowane z włókna ciągłego „Lanastil”. Dwie z tych tkanin — „Vera” i „Ren” legitymują się już znakiem jakości „1”.

STYLONOWE FARTUSZKI

Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego „Luxpol” ze Stragardu zrobiły w bieżącym roku szkolnym sporą i mi-

łą niespodziankę uczniom szkół podstawowych. Wyprodukowały mianowicie dużą ilość „wdzianek” — w miejsce tradycyjnych, granatowych fartuszków ze stylonu. Cena wdzianki ok. 180—210 złotych. Kilka fasono- w i kolorów (bordowy, zielony, brązowy, fioletowy, niebieski itp.). Nie zabrakło tych strojów — widziałem je na wystawach jeszcze 10 września w Warszawie, Sochaczewie, w pawilonach gminnych. Rodzicom i młodzieży spodobały się. Więc brawa dla producenta.

Tylko: dlaczego dziurki są tak małe, że nie można przepchnąć guzika?

LODOWY SZOKING

Płacimy w Warszawie za lody „familijne” (dobre zresztą) po 16 złotych, w Łodzi za czekoladowe 3,50 bądź 4 złote. W Jastarni gałka lodowa kosztuje w każdym punkcie dwa złościki, itd. itd.

Jakież było moje zdumienie, gdy w 2-tysięcznym miasteczku — gminie Zelechowie udaje mi się kupić na Rynku 7-gałkową porcję lodów za złotych siedem. Duże gałki. Sma- ki (kakaowy, śmietankowy, cytrynowy, pomarańczowy, kokosowy, pi-

stacjowy i truskawkowy) każdej gałki wyborne.

— Nie stosuję żadnych innych jaj poza świeżymi — mówi mi właścicielka wytwórni, p. Kazimiera Skwarczyńska — kupionymi od „kobiet” na jarmarkach. Mleko sporządzałam od gospodarza, który ma zdrowe, przebadane krowy. Muszę zresztą robić te lody jak najlepsze, bo inaczej klienci przejdą do konkurencji. Tylko w wyjątkowo zimny i deszczowy dzień przygotowuję pięć smaków. Normalnie siedem. Przyjeżdżają na moje lody z daleka, biorą je kolonie i szkoły. Jeszcze nie zdarzyło się, by zabrakło u nas lodów.

Skwarczyńscy mogą — według przepisów — brać za gałkę nawet 1,80 złote. Nie podnoszą ceny ani o 10 groszy od lat. Bo... straciłby klientów. Pilnują jakości, bo... straciłby klientów. W dni targowe sprzedają już przed 6 rano, a w niedzielę i święta sterczą w kantorku do „ostatniego klienta”.

Pouczający przykład dla handlowców, których z całą satysfakcją odśladam do Zelechowa na dobre lody i... przemysłowe wielu spraw.

gielda samochodowa

Najważniejsze „władzenia” minionej niedzieli na giełdzie samochodowej w Warszawie, to zrównanie (niemal) cen Fiata 126p z Syreną 105, niewielką podaż Trabantów, jeszcze mniejsza Fiatów 127 p i olbrzymi ruch. Na razie nie wiadac jakichkolwiek oznak wpływu na kształtowanie się cen decyzji o rezygnacji z przydziałów i wprowadzenia zasady sprzedaży szeregu samochodów według kolejności wpłat wniesionych do „Polmozybytu”. Również, jeśli chodzi o transakcje, to ich nasilenie oczekuje się za 2-3 tygodnie. Ceny wywoławcze poszczególnych marek samochodów kształtowały się następująco:

FIATA 126P odebranego z „Polmozybytu” 28 sierpnia br., ze stanem licznika 260 km proponowano za cenę 93 tys. zł. Egzemplarz o miesiąc wcześniej nabyty wyceniono na 92 tys. zł. Tę samą cenę miał wóz ze stanem licznika 200 km. „Malucha” po 11 tys. zł. Tę samą cenę miały 90 tys. zł. a posiadacz samochodu tej marki nabytego w październiku 1973 roku zdecydował się na sprzedaż za 88 tys. zł.

SYRENKA 105 z maja 1974 roku po 3700 km miała cenę wywoławczą 85 tys. zł, a inny egzemplarz ze stanem licznika 130 km — 83 tys. zł. Obydwa wozy posiadały już dwukółkowy układ hamulcowy.

FIATA 127P z 1974 roku, o przebiegu 15 tys. km z blokadą kierownicy i wykupionym autocasco oferowano za 150 tys. zł.

Duży był wybór, jeśli chodzi o **FIATA 125P**. Zainteresowanie wzbudzały zwłaszcza dwa egzemplarze tych samochodów z bogatym dodatkowym wyposażeniem i wcale nie tak dużą ceną w tych warunkach, jak twierdził kibice. Obydwa wozy miały pojemność 1500 ccm.

Pierwszy z 1974 roku o przebiegu 5 tys. km, wyceniony był na sumę 170 tys. zł. Pomalowany lakierem typu metalik, wyposażony był wewnątrz skórą podobną tapicerką, a przednie siedzenia wyposażone zo-

stały w zagłówki. Poza tym wóz ten miał ogrzewaną tylną szybę, opony Michelin, wzmocniony silnik, ostrzegacz awaryjny i oczywiście zabezpieczenie przeciwkorozyjne, a także dodatkowe uszczelki.

Drugi wóz miał przebieg 29 600 km i cenę 158 tys. zł. Wyposażony był dodatkowo w: żarówki halogenowe, zagłówki kierownicy, radio Reid, amortyzatory Armstronga, blokadę kierownicy (kierownica typu sportowego), przednią szybę laminowaną z przeciocieniem, tylną szybę ogrzewaną, ogumienie radialne Dunlop, obręcze kół magnetyczne, dwubiegowe wycieraczki, trzyrzędową nagrzewnicę, specjalne zabezpieczenie wnęk

kół przednich typu — Tokkaci, zabezpieczony był antykorozyjnie i posiadał silnik z płaskim tłokiem, czyli przystosowany do niebieskiej benzyny.

Fiat ten eksploatowany był od października 1972 roku. Ceny innych egzemplarzy tej marki: Fiat 125p (1500) z 1973 roku, po 13 tys. km — cena 153 tys. zł. Wóz o pojemności 1300 ccm, z tego roku, po przebiegu 5 tys. km — 157 tys. zł.

Wyjątkowo licznie prezentowane były również **WOLGI** nowego typu. Naliczyłem ponad 20 egzemplarzy. Ceny wahały się od 155 tys. zł (rok prod. 1972, przebieg 54 tys. km) do 176 tys. zł za nowy egzemplarz.

WARTBURGA 353 „Standard” z

kwietnia 1973 roku proponowano za 145 tys. zł, a wóz nabyty w 1972 roku za 130 tys. zł.

Nowy **FIAT 132 P** (1800) miał cenę wywoławczą 300 tys. zł, a wóz o pojemności 1600 ccm — 260 tys. zł.

SKODE S-100 de Luxe z 1973 roku oferowano za 140 tys. zł. „Tak jak w Poznaniu” — zauważył oglądający samochód mężczyzna.

TRABANT 601 „combi” z 1969 roku, z silnikiem po remoncie wyceniony był na sumę 56 tys. zł.

VOLKSWAGEN, wersji „amery-

kańskiej z 1973 roku, po 19 800 km oferowany był za cenę 245 tys. zł

(JOD)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwaro (sekretarz redakcji), Wiesław Szynler, Zbigniew Wycechany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabaj, Marian Krawak, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Madej, Marek Misak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka. Grzegorz Paszalski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesność”, 00-950 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 82-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-951 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-950 Warszawa. Telefony: redaktor naczelny 15-06-24, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-05-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesność”, 00-950 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6-100020 Instytucje państwowe i społeczne zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostaje — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w kt. rych nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38596. Zam. 3500 W-61